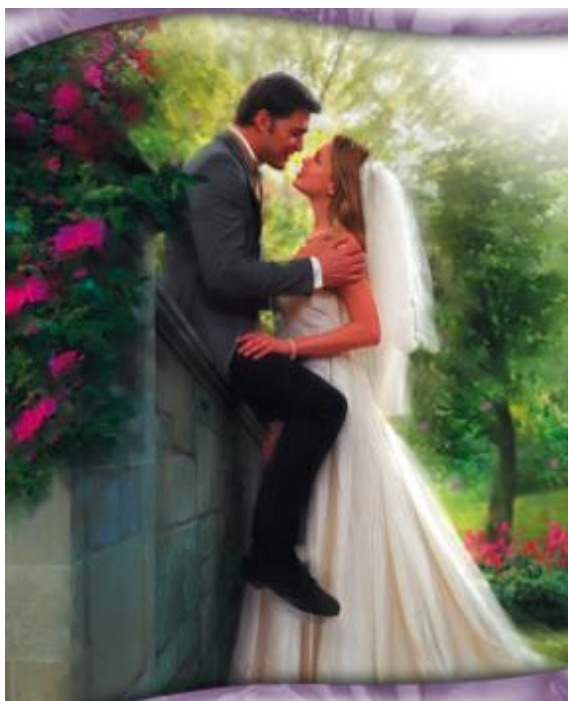




# Rebecca Winters



*W cieniu legendy*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

„Lancelot ma wszystko. Królowa szuka jego towarzystwa, pragnie jego miłości. Tulą się do siebie, całują z taką czułością, jakiej żadne z nich dotąd nie zaznało. Przepęlnia ich radość płynąca z faktu, że się kochają miłością czystą i prawdziwą”.

Andrea Fallon z jękiem odłożyła książkę na bok. Zrobiło się za ciemno, by czytać. Zresztą i tak miała już dość tej skądinąd pięknej opowieści.

Choć francuski poeta Chrétien de Troyes napisał historię Lancelota w 1171 roku, opis jego miłości do pięknej Ginewry nie stracił nic ze swojej aktualności. Która kobieta nie pozazdrości królowej, która potrafiła tak rozkochać w sobie rycerza Okrągłego Stołu?

Każda kobieta pragnie miłości, która ma taką siłę.

Andrea była na siebie zła, że oddaje się rozmyślaniom o tej wymyślonej historii, zamiast wspominać zmarłego przed trzema miesiącami męża Richarda.

W jej głowie nieustannie kołatała się jedna myśl: czy kochałby ją bardziej, gdyby była w stanie dać mu dziecko? Od pogrzebu męża wielokrotnie analizowała ich małżeństwo, zastanawiając się, na ile ich bezpłodność wpłynęła na jego stosunek do niej samej.

Kiedy się pobierali, miała dwadzieścia jeden lat i nie przyszło jej do głowy, że mogą mieć tego typu problem. Richard nie chciał słyszeć o adopcji. Pragnął mieć własne dziecko, a nie cudze. Andrea знаła jego pogląd na tę sprawę i nie naciskała, ale w ich związku coś zaczęło się psuć. Richard oddalił się od niej, poświęcając większość czasu pracy. Nie widział, jak Andrea cierpi, albo nie chciał tego widzieć, ponieważ jego własny ból był dla niego nie do zniesienia.

W ostatnim roku ich małżeństwa Richard traktował ją raczej jak przyjaciółkę niż żonę. Wyraźnie unikał zbliżeń i jeśli w ogóle do nich dochodziło, to tylko z jej

inicjatywy. Miała nadzieję, że z czasem pragnienie posiadania dziecka będzie u niego tak silne, że zdecyduje się na adopcję. Że kiedy rozpoczną już starania o dziecko, ich relacje poprawią się, a seks znów zacznie sprawiać im tyle radości co kiedyś. Niestety, było już za późno.

Och, Richard...

Gorące łzy popłynęły jej po policzkach.

Ukochana ciotka pocieszała ją, że z czasem cierpienie, które teraz wydawało jej się nie do zniesienia, minie.

- Pewnego dnia poznasz kogoś wyjątkowego, kto się z tobą ożeni, i adoptujecie dzieci.

Andrea w to nie wierzyła. Po latach rozczarowań przestała liczyć na cokolwiek.

Richard był od niej dziesięć lat starszy, a w jego świecie aż roiło się od błyskotliwych mężczyzn i wspaniałych kobiet. Co mogła mu zaoferować taka osoba jak ona? Nawet nie była w stanie urodzić mu dziecka.

Po co w ogóle ją poślubił?

Odszedł z tego świata w wieku trzydziestu siedmiu lat, pozbawiając ją nadziei na to, że kiedykolwiek uda im się stworzyć pełną rodzinę.

Wstała z westchnieniem z pnia, na którym siedziała. Potrzebuje snu, by mieć siły na rano. Musi dokończyć ostatni projekt swojego męża. Historia Artura. Potrzebuje kilku dni, żeby zrobić zdjęcie jakiegoś rogacza albo dzika. Jej kolekcja będzie wówczas gotowa i będzie mogła wrócić do New Haven.

Była w Bretanii już prawie tydzień. Wystarczająco długo, by odkryć, że po zmierzchu Forêt de Broceliande staje się zaczarowanym światem. Znalazła sobie w tym starym lesie sekretne miejsce, w którym nie przeszkadzał jej nikt oprócz stałych mieszkańców. W tym otoczeniu wyobrażała sobie, że w każdej chwili zza któregoś z drzew może wyłonić się postać z Camelotu i zacząć opowiadać swą magiczną historię.

Andrea zawiesiła na ramieniu aparat i ruszyła w powrotną drogę. W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy jakiś dźwięk inny niż te, które towarzyszyły jej od wielu godzin, ale uznała, że się przesłyszała. Rozejrzała się wokół i wtedy go ujrzała.

Na brzegu niewielkiego jeziora, zwanego po prostu Le Lac, stał mężczyzna ubrany w panterkowe spodnie i bluzę. Jego obecność tak ją zaskoczyła, że w pierwszej chwili nie wiedziała, jak się zachować.

Był zupełnie nie z jej bajki. Wysoki, dobrze zbudowany i zapewne silny jak tur. Nie zdziwiłaby się, gdyby miał ze sobą nóż czy strzelbę. Należał do tych mężczyzn, którzy śpią z jednym okiem uchylonym, by nie przeoczyć czającego się niebezpieczeństwa.

Andrea mimowolnie zadrżała. Ten człowiek z całą pewnością wie, jak bezszelestnie podejść wroga.

Był mocno opalony i miał intensywnie błękitne oczy, które patrzyły na nią spod gęstych brwi z uwagą. Ciemne włosy były ostrzyżone na krótko, jak u żołnierza.

Przez chwilę wyobraziła go sobie zakutego w srebrną zbroję, klęczącego przed Ginewrą i wyznającego jej dozgonną wierność. W tym momencie mężczyzna odezwał się, rozwiewając jej iluzję.

- Jest pani na prywatnej ziemi - powiedział najpierw po francusku, a potem po angielsku, z mocnym akcentem.

Żadnego „*bonsoir*”, „*je m'excuse*” czy „*je regrette*” z powodu tego, że ją wystraszył. Patrzył na nią z wyraźną niechęcią, jakby miał przeciw niej coś osobistego.

Nie wiedziała, dlaczego odezwał się do niej po angielsku. Mało prawdopodobne, aby z tej odległości zdołał przeczytać tytuł książki. Przycisnęła ją do siebie.

- Ale ja mam pozwolenie na przebywanie w tym lesie.

Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie, po czym jednym ruchem zdjął jej z ramienia aparat i owinał sobie pasek od pokrowca na nadgarstku. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu go odebrać. Instynkt podpowiadał jej, że on zna chwyt, o których ona nie ma pojęcia.

- Nikt nie ma pozwolenia, żeby tu być. Proponuję, by pani jak najszybciej stąd poszła.

- Właściciel tej ziemi powiedział mi, gdzie mogę robić zdjęcia zwierząt.

- Odbierze pani aparat od strażników przy wejściu na teren posiadłości. Jeśli mnie pani okłamała, na pani miejscu więcej bym się tu nie pokazywał.

Popatrzył na nią taksującym wzrokiem, ale nie było w nim cienia podziwu dla faktu, że jest kobietą, i to bardzo zgrabną.

- Została pani ostrzeżona - dodał i po chwili zniknął między drzewami tak nagle, jak się pojawił.

Minęło kilka minut, zanim Andrea odzyskała władzę w nogach i ruszyła w stronę Château du Lac. Nie powinna była przebywać w lesie tak długo. Zapadał zmrok i trudno było odnaleźć powrotną drogę.

Właściciel zamku i okolicznych lasów nie ostrzegł jej, że nocą posiadłości pilnuje specjalnie wynajęty człowiek. Zapewne nie przyszło mu do głowy, że Andrea będzie przebywała w lesie także po zachodzie słońca.

Wszystko przez to, że nie poprzestała na robieniu zdjęć. Czytanie historii Lancelota w takim otoczeniu w jakiś dziwny sposób przemawiało do jej natury. Jakby w tym lesie słowa poety sięgały głębiej, dotykając najczulszych strun w jej duszy.

Spotkanie z nieznanym wyzwoliło w niej duży zapas adrenaliny, sprawiając, że serce biło jej szybciej niż zwykle. Dopiero przed samym wejściem do zamku odczuła nagłą słabość, dla przezwyciężenia której musiała się zatrzymać.

Widok imponującej budowli z czerwonej cegły, z okrągłymi wieżami na rogach, całkowicie ją zaskoczył. Odniosła wrażenie, że natknęła się na rzadki skarb w samym sercu gęstego lasu.

Większość okien płonęła jasnym światłem, choć na podjeździe nie dostrzegła żadnego samochodu. Dziś wszystko wydawało się jakieś nierealne. Może ma głowę zbyt mocno nabita historią Lancelota? Może tylko wyobraziła sobie spotkanie z nieznajomym?

Jego nagłe pojawienie się rozbudziło jej zmysły, które w ciągu ostatnich miesięcy jakby stępały. Wcale nie chciała stawiać im teraz czoła. Była zła na mężczyznę za to, że naruszył jej tak bardzo kruchy spokój ducha.

Przed tym incydem była w stanie jakoś funkcjonować. Wyznaczyła sobie cel i realizowała go, nie wdając się w zbędne rozmyślenia. Fotografowanie nie wymaga dogłębnych przemyśleń, tylko odpowiedniej techniki.

Weszła do przestronnego holu i skierowała się prosto do swojego pokoju na drugim piętrze. Henri, szef personelu, poinformował ją, że drzwi wejściowe są otwarte do dwudziestej drugiej. Do tej godziny może swobodnie wchodzić i wychodzić z zamku. Tak zarządził książę Geoffroi Malbois, urodzony tu i wychowany.

Obecnie książę chorował na zapalenie płuc, które rozwinęło się po wyjątkowo ciężkiej grypie, ale mimo to nalegał, by została w jego posiadłości. Zaordynował, aby ulokowano ją w zielonym pokoju, który był rzeczywiście wyjątkowy. Jak tylko Brigitte, główna gospodyni, otworzyła przed nią jego drzwi, zrozumiała, na czym polega wyjątkowość tej sypialni.

Zarówno ściany, jak i sufit zostały pomalowane na jasnozielony kolor. Na ich tle przedstawiono naturalnych rozmiarów figury Lancelota i Ginewry. Czternastowieczny artysta uwiecznił dwanaście ich tajnych schadzek, po jednej w każdym miesiącu. Kolory były tak żywe, jakby dopiero skończył malowanie.



Pierwszej nocy położyła się na okrągłym łóżku stojącym pośrodku pokoju i obracała się we wszystkie strony, aby przyglądać się baśniowym kochankom. Uznała wtedy, że żaden żyjący mężczyzna nie jest w stanie równać się z Lancelotem. Jednak dziś, gdy weszła do pokoju, pomyślała coś innego. Wciąż miała przed oczami nieznajomego z lasu.

Postanowiła, że się przebierze i zejdzie na dół na małą przekąskę. Nie miała ochoty na kolację. Jeśli księżę czuje się lepiej, zajrzy do niego, aby powiedzieć mu dobranoc. Zawsze serdecznie ją do siebie zapraszał, a ona chętnie go odwiedzała.

Dotąd nie знаła tak miłego i delikatnego człowieka. Choć nie czuł się dobrze, roztaczał wokół siebie aurę ciepła. Dopiero kiedy spędziła trochę czasu w towarzystwie swojego gospodarza, zdała sobie sprawę, że tego właśnie brakowało w jej małżeństwie.

Nie zważał na ceremoniał i nalegał, aby Andrea zwracała się do niego po imieniu. Po prostu Geoff. W Wielkanoc zapoznał się z projektem jej męża i teraz chciał dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do jego zakończenia. Chociaż nie domagał, poprosił ją, żeby rozgościła się u niego jak u siebie i została tak długo, jak zechce.

Z rozmów z nim dowiedziała się, że wiódł bogate życie towarzyskie i aktywnie działał w ruchu na rzecz ochrony środowiska. Miał syna z pierwszego małżeństwa, który nie mieszkał z nim, i córkę swojej drugiej żony. Obie panie dużo podróżowały, a córka w międzyczasie pomieszkiwała w Château du Lac. On sam nie cierpiał na brak towarzystwa. W zamku zazwyczaj przebywali jacyś goście, dzięki czemu nigdy nie czuł się osamotniony.

Andrea lubiła jego towarzystwo i autentycznie martwiła się jego zdrowiem. Od czasu jej przyjazdu do zamku Geoff cały czas leżał w łóżku, a w ostatnich dniach jego stan nawet się pogorszył. Naturalnie czuwała przy nim cała armia pielęgniarek i codziennie odwiedzał go lekarz.

Gdyby mogła w czymkolwiek pomóc, bez wahania by to zrobiła. Po tym, jak jej mąż zmarł na zator, nigdy nie lekceważyła chorób innych.

Z ulgą zdjęła dżinsy, które uwierały ją w pasie. Przed wyjazdem prawie ich nie nosiła i najwyraźniej zbiegły się w praniu. Poszła do łazienki wziąć szybki prysznic i przebrać się w brązową spódnicę i kremową bluzkę. Postanowiła, że gdy będzie schodzić do pokoju Geoffa, odszuka Henriego i opowie mu o tym, co zaszło w lesie. Poprosi go, aby odzyskał jej aparat.

W ciągu następnych dni będzie robić zdjęcia rano, aby uniknąć spotkania z nieznajomym, który tak obcesowo ją potraktował.

Lance Malbois podrapał za uchem psa swego ojca, Percy'ego, po czym podszedł do łóżka.

- Tato? Śpisz?

Powieki Geoffa uniosły się, odsłaniając szare, lekko zamglone oczy. Popatrzył z niedowierzaniem na syna i jego spojrzenie się ożywiło.

- *Mon fils...*

Serce Lance'a ścisnęło się. Głos ojca był taki słaby. Bez tlenu, który ułatwiał mu oddychanie...

Starał się nie okazać, jak bardzo go zmartwił stan ojca. Nie mógł uwierzyć w to, że jest tak ciężko chory.

- Kiedy przyjechałeś? - spytał starszy pan.

- Niedawno. Spałeś, więc nie chciałem cię budzić. Poszedłem na spacer. - Ujął ojca za rękę. - Tato, dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś w takim stanie? Dlaczego musiałem dowiedzieć się o tym od Henriego? Gdybym wiedział, przyleciałbym wcześniej.

- To zapalenie zupełnie mnie zaskoczyło. Ale dziś czuję się już lepiej niż wczoraj w nocy. - Zakasłał, po czym na chwilę zamknął oczy, jakby zbierał siły. - Jak długo zostaniesz tym razem?

- Przyjechałem do domu na dobre.



Słyszając tę wiadomość, Geoff uśmiechnął się.

- Naprawdę? - Chciał podnieść głowę z poduszki, ale Lance powstrzymał go delikatnie.

- Zakończyłem służbę.

- Miałem nadzieję, że tak się stanie, Lance. Modliłem się o to, żebyś wrócił do domu cały i zdrowy. Najwyraźniej dobry Bóg mnie wysłuchał.

- Teraz razem cię z tego wyciągniemy. Zajmę się wszystkim, żebyś nie musiał się niczym martwić.

Ojciec uśmiechnął się przez łzy.

- Czy ja śnię?

Lance miał wrażenie, że coś ściska go za gardło.

- *Non, mon père.*

Nadszedł czas, by spłacił dług ojcu, który nie tylko go wychował, ale był na tyle mądry, że pozwolił mu odejść, kiedy tego chciał, nie wzbudzając w nim przy tym poczucia winy. I teraz właśnie, przez nikogo nie zmuszany, Lance wrócił do domu i do ojca.

Powody, z których kiedyś opuścił zamek, nie były w tym momencie ważne. To, co przeżył przez ten czas, tak bardzo go zmieniło, że zupełnie nie miało znaczenia, gdzie będzie mieszkał. Tu przynajmniej może być przydatny ojcu.

- Pielęgniarka daje mi znak, że musisz odpocząć. Mówi, że przyjmujesz zbyt wielu gości i że jesteś zmęczony. Powinieneś teraz pospać.

- Nie odchodź.

- Chcę tylko porozmawiać z personelem. Obiecuję jednak, że wrócę. Na razie Percy dotrzyma ci towarzystwa.

Pies zaszczekał krótko.

- Wiesz, że on cały czas przy mnie waruje? Henri musi niemal siłą wyprowadzać go na dwór.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Jeszcze kilka lat przez wyjazdem Lance'a z domu jego ojciec znalazł w lesie zagłodzonego szczeniaka, którego najwyraźniej ktoś porzucił. Zabrał go do zamku i od tamtej pory obaj stali się nierozłączni.

- Ulokowałeś się w swoim skrzydle zamku?

- Tak.

- Ach, zapomniałem ci powiedzieć. - Kolejny atak kaszlu przerwał mu na chwilę. - Mamy gościa.

- Ktoś mieszka z nami? - Lance zmarszczył brwi.

- Tak. - Chciał dodać coś jeszcze, ale znów zaniósł się męczącym kaszlem.

Lance nie był zadowolony. Jego ojciec nikomu nie potrafi odmówić. Dowodzi tego jego drugie małżeństwo. Teraz był zbyt chory, by wiedzieć, co jest dla niego dobre. Lance przybył w samą porę.

Pocałował ojca w policzek, skinął pielęgniarce i wyszedł poszukać Henriego. Odnalazł go w foyer.

Lance podszedł do niego z prawej strony, gdyż wiedział, że starszy pan nie słyszy na lewe ucho. Był to skutek wypadku, który przeżył w dzieciństwie. Ojciec Lance'a pozwolił mu zamieszkać w zamku i kiedy dorósł, Henri został jego zarządcą.

- Słyszałem, że mamy gościa?

Henri spojrzał w jego stronę i skinął głową.

- *Oui. Madame Fallon.*

- To ktoś „wyjątkowy“?

- Ojciec nalegał, żeby dać jej zielony pokój.

Lance był pod wrażeniem. Zielony pokój rzadko był udostępniany gościom. Decyzja ojca może oznaczać tylko to, że ta kobieta w jakiś sposób poruszyła jego duszę.

On sam uważał, że ojciec posunął się za daleko. Był zdziwiony, że do tej pory nic mu o niej nie powiedział. Może obawiał się reakcji syna po klęsce, jaką okazało się jego drugie małżeństwo?

- Od dawna się znają?

- Poznał ją w Wielkanoc. Spędziła wtedy w zamku zaledwie tydzień.

Siedem dni to wystarczająco długo, aby jego ojciec uległ czarowi kobiety. Lance przygryzł w zamyśleniu wargi. Czym ta kobieta mogła skusić ojca? Jego serce zabrała ze sobą do grobu matka Lance'a i musiało minąć wiele lat, zanim ożenił się po raz drugi.

Ogarnęły go posępne myśli.

- A co ty o niej sądzisz, Henri?

- Jest dobra dla pana ojca - odparł dyplomatycznie Henri.

To wyznanie zrobiło na Lansie wrażenie. Najwyraźniej Geoff nie jest jedynym mężczyzną w tym domu, którego serce zdobyła ta kobieta.

- Kiedy Corinne była tu ostatni raz?

- W zeszłym miesiącu. Jest teraz na wakacjach w Australii.

A zatem nic nie wie o tej kobiecie. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak zareaguje, gdy się o niej dowie. Jak również o tym, że Lance wrócił do domu...

Poklepał Henriego po ramieniu.

- Dziękuję, że się nim zająłeś. Teraz ze wszystkimi sprawami zwracaj się do mnie.

Starszy pan uśmiechnął się.

- Dobrze, że pan wrócił. Ojciec długo czekał na ten dzień.

Lance skinął głową. Jeśli nawet miał poczucie winy z powodu tego, że tak długo przebywał poza domem, teraz odczuwał jedynie złość, że jakaś podstępna kobieta wkradła się pod ich dach, zapewne w nadziei, że zostanie trzecią żoną Geoffa.

Zszedł do kuchni, by napić się kawy. Choć miał ochotę na coś mocniejszego, zdecydował, że weźmie tabletkę, by złagodzić ból, który doskwierał mu od czasu, gdy ostatni raz był ranny. Niestety, nie ma lekarstwa na złamane serce.

Andrea mogła o każdej porze korzystać z kuchni i ze wszystkiego, co w niej było. Brigitte zapewniła ją, że kucharka nie będzie miała nic przeciwko temu.

Dlatego teraz zeszła do kuchni, zjadła bułeczkę i popiła ją zwykłą wodą. Kiedy odstawiała na miejsce umytą szklanę, ktoś energicznie otworzył drzwi i wszedł do środka. Sądziła, że to Brigitte przysłała zrobić księciu herbatę z miodem.

- Mam nadzieję, że Geoff czuje się dziś lepiej - rzuciła przez ramię.
- Wszyscy liczymy na cud.

Słyszając obcy głos, znieruchomiała. Od razu rozpoznała akcent, który słyszała dziś w lesie. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Odwróciła się i ujrzała nieznanego, który zabrał jej aparat. Popatrzył na nią uważnie, zanim zatopił wzrok w jej brązowych oczach. On również ją rozpoznał.

Wciąż był ubrany tak jak w lesie i był nie ogolony. Z boku opalonej szyi biegła cienka biała blizna, której kołnierz nie był w stanie ukryć. W lesie jej nie zauważyła i na samą myśl o tym, skąd ją ma, zadrżała.

Instynkt podpowiedział jej, że mężczyzna nie jest zadowolony z faktu, że widzi ją w kuchni zamku.

- Kim pani jest? - spytał ostro.
- Nazywam się Andrea Fallon. Najwyraźniej nie poinformowano pana, że jestem gościem Geoffa.

Lance nalał sobie kawy i upił łyk, spoglądając na nią. Jego spojrzenie było śmiałe, wręcz zuchwałe.

Andrea odwróciła wzrok. Człowiek, który przez tyle czasu żył na granicy życia i śmierci, porzucił konwenanse.

- Oddał pan mój aparat strażnikowi przy wejściu?

- Nie, mam go u siebie. Zwrócę go pani później. - Dopił kawę i wstawił filiżankę do zlewu.

- Bylebym dostała go do rana - powiedziała. - A teraz chciałabym odwiedzić Geoffa.

- Nie tak szybko.

Stanął między nią a drzwiami i złapał ją za nadgarstek.

- O co panu chodzi? - spytała, bezskutecznie próbując uwolnić rękę.

- Mogę panią spytać o to samo - powiedział, przyciągając ją tak blisko siebie, że poczuła ciepło jego ciała i silny, męski zapach. - Co pani sobie myśli? Ma pani dwadzieścia dwa lata, a on prawie siedemdziesiąt.

Kiedy Andrea zrozumiała, co on insynuuje, nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Nie wydaje mi się, żeby to była pańska sprawa, ale Geoff i ja jesteśmy jedynie przyjaciółmi!

- Choć pani bez wątplenia wolałaby być dla niego kimś więcej. - Z tymi słowami przyciągnął ją tak blisko, że mimo woli oparła się o jego tors.

- A co, jest pan jego ochroniarzem? - spytała, patrząc z bliska na długie rzęsy i pełne usta, które teraz wykrzywił drwiący uśmiech. Jak to możliwe, żeby mężczyzna był tak atrakcyjny, a jednocześnie tak odpychający?

- Nie, ale nie pozwolę, żeby ożenił się z kobietą, która mogłaby być jego wnuczką. Lepiej, jeśli zrozumie to pani od razu.

- Czasami wiek nie jest tak ważny jak miłość i czułość.

- Zawłaszcza jeśli po śmierci współmałżonka odziedziczy się fortunę, prawda?

- To dlatego zatrudnił się pan u księcia? Spodziewa się pan, że i dla pana coś skapnie?

Gdy tylko zadała to pytanie, pożałowała, że straciła nad sobą kontrolę. Spróbowała uwolnić się z jego uścisku, ale bez skutku.

- Dlaczego nie? - zadrwił. - Skoro pani tak mówi...

Nie była w stanie nic zrobić. W chwili, w której jego usta dotknęły jej warg, poczuła, jak słabnie. Była tak zaskoczona, że nie zdołała nawet zaprotestować. Na chwilę ogarnęła ją taka niemoc, że musiał ją podtrzymać, aby nie upadła.

Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

Była wściekła. Podczas gdy ona z wrażenia nie mogła oddychać, on stał, uśmiechając się drwiąco, zupełnie nie przejmując się całym tym zdarzeniem.

Wyrwała się z jego uścisku i wybiegła z kuchni, czując, że musi znaleźć się jak najdalej od niego. Dopiero w pokoju Geoffa poczuła się w miarę bezpieczna.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Dyżur objęła nowa pielęgniarka. Uśmiechnęła się do Andrei, dając głową znak, że pacjent jest gotowy do przyjęcia gościa.

Geoff wyglądał lepiej niż ostatnim razem, kiedy go widziała. Nie korzystał już z butli z tlenem, policzki miał lekko zaróżowione, a z piersi nie wydobywał się żaden świst. Andrea przysunęła krzesło do jego łóżka i ujęła go za rękę, mając nadzieję, że serce przestanie jej walić jak oszałałe.

Incydent w kuchni zupełnie zbił ją z tropu. Swoim prymitywnym zachowaniem nieznajomy stanowczo przekroczył granice dobrego smaku. Potraktowanie jej w ten sposób było dużo gorsze niż cokolwiek, czego doświadczyła w życiu.

Postanowiła, że dowie się wszystkiego o tym człowieku od Henriego. On będzie wiedział, co zrobić i na pewno zachowa dyskrecję.

- Geoff?

Starszy pan otworzył oczy i uśmiechnął się do niej.

- Masz głos, jakbyś tu biegła, *ma chérie*.

Uznała, że małe kłamstwo nikomu nie zaszkodzi.

- Właśnie wróciłam do zamku i chciałam cię najpierw zobaczyć.

- Cieszę się, że cię widzę. - Poklepał ją po dłoni. - Mam dla ciebie cudowne wieści.

- Zapewne lekarz powiedział, że w chorobie nastąpił przełom - weszła mu w słowo.

- Rzeczywiście, czuję się lepiej, ale miałem na myśli coś innego. Wrócił do domu mój syn. I to na dobre. Nie mogłem ci opowiedzieć o nim ani o tym, co robił, ale teraz to się zmieniło. Przez ostatnie dziesięć lat służył w elitarniej jednostce wojskowej w różnych częściach świata.



Andrea nie zdołała powstrzymać cichego jęku. Zdała sobie sprawę, że właśnie poznała syna Geoffa. Nic dziwnego, że zachowywał się tak swobodnie. Wyjaśniało to też jego obecność w lesie.

Czy elitarna jednostka armii francuskiej nie jest gorsza od jednostki specjalnej?

Kiedy tylko go zobaczyła wynurzającego się zza drzew, poczuła, że jest inny. Potrafił ruszać się bezszelestnie i zapewne jest znacznie bardziej niebezpieczny, niż początkowo sądziła.

- Był u mnie dziś wieczorem i oznajmił, że właśnie zakończył służbę. To koniec. *Grâce à Dieu*. Teraz on i Corinne wreszcie będą mogli się pobrać.

- Corinne?

- To córka mojej drugiej żony.

Andrea jakoś nie mogła wyobrazić sobie tych koligacji.

- Corinne od dawna ma na niego oko. Teraz, kiedy skończył służbę, może wreszcie doczekam się wnuków. Niedługo wróci do domu, więc będziesz mogła ją poznać.

Andrea wątpiła, czy jakakolwiek kobieta usidli tak niezależną naturę, jaką obdarzony był syn Geoffa.

- Bardzo się cieszę - oznajmiła, po czym zerwała się na równe nogi.

Nie była w stanie usiedzieć w miejscu. Gdyby Geoff wiedział, co przed chwilą zaszło, zapewne byłby przerażony.

- Chciałbym, żebyście się poznali.

- Już się poznaliśmy, tato - usłyszeli głęboki męski głos. - Widziałem ją koło jeziora.

- W takim razie zapewne wiesz już, ile to biedne dziecko wycierpiało, Lance.

Lance? Naprawdę tak ma na imię? Lancelot du Lac?

- Obawiam się, że nie mieliśmy zbyt wiele czasu na rozmowę - wtrąciła Andrea. Za żadne skarby nie chciała, aby ktoś sprawił Geoffowi przykrość. Jak

każdy rodzic, marzył o wielkiej przyszłości dla syna i bardzo uważała, aby nie zrobić nic, co mogłoby go zasmucić. - Na pewno macie sobie wiele do opowiedzenia, zostawię więc was samych. Obiecuję, że odwiedzę cię jutro.

- Słowo?

- Słowo. I staraj się, żebyś był jeszcze zdrowszy.

Ścisnęła lekko jego ramię i wyszła z pokoju, czując na sobie oskarżycielski wzrok niebieskich oczu. Choć Lance nic nie powiedział, niemal słyszała jego głos. „Możesz przede mną uciekać, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem. Daleko nie odejdiesz”.

Kiedy bezpiecznie dotarła do swojej sypialni, postanowiła, że to ostatnia noc, którą spędza w zamku. Nie chodziło o to, jak potraktował ją Lance, ani nawet nie o oskarżenie, jakie wysunął pod jej adresem. Kobiety bez wątpienia interesują się takim mężczyzną jak Geoff. Niewykluczone, że niektóre z nich miałyby ochotę na jego majątek i tytuł. Nic dziwnego, że syn stara się go przed nimi uchronić.

Wyjęła z szafy walizkę i zaczęła się pakować. Rano pójdzie do pokoju Geoffa, by podziękować mu za gościnę i pożegnać się. Tak będzie najlepiej.

Nie chciała przebywać pod jednym dachem z człowiekiem takim jak Lance. Zapewne przeżył wiele traumatycznych zdarzeń, o których nie chciała wiedzieć. Wybrał życie na krawędzi i bez wątpienia zostawił za sobą wiele złamanych serc. Wrócił do domu, by poślubić przyrodną siostrę. Już samo myślenie o nim jest profanowaniem pamięci Richarda.

To okropne. Jest wdową od zaledwie trzech miesięcy, a czuła, że jakaś dziwna siła pcha ją w stronę nieznajomego, który jak dotąd zaprezentował jedynie prymitywne zachowania. Nadal czuła na sobie jego dłonie, a na ustach dotyk gorących warg. Najgorsze ze wszystkiego było to, że wcale jej tym nie zranił. Była bardziej zaskoczona niż zła.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Richarda, pracowała w studiu fotograficznym. Zainteresowanie profesora jej pracami bardzo jej pochlebiło. Szybko okazało się, że może być mu pomocna przy książce, którą pisał.

Była dobrą słuchaczką i chętnie pomagała mu w zbieraniu materiałów. Był jej mistrzem i przewodnikiem. Okazał się też czułym kochankiem. Tak doszło do małżeństwa. Kiedy zmarł, wróciła do Francji, aby dokończyć jego ostatnią książkę. Praca była dla niej wszystkim. Dlaczego więc tak żywo zareagowała na mężczyznę, który był dokładnym przeciwieństwem Richarda?

Chyba te wszystkie komunały na temat młodych wdów nie są prawdą? Jeśli tak, to powinna się wstydić.

Lance oparł czubek buta na krzesło, które przed chwilą opuściła Andrea Fallon. Po jej minie i każdym ruchu widać było, że dręczy ją poczucie winy. Przysunął krzesło bliżej łóżka ojca i usiadł na nim.

- Opowiedz mi o swoim gościu, tato.

Ojciec popatrzył na niego z miłością.

- Pamiętasz amerykańskiego profesora, który pracował w mojej bibliotece w Wielkanoc?

Lance przypomniał sobie swój krótki pobyt w domu, kiedy to przyjechał, aby zobaczyć ojca.

- Henri wspomniał mi wtedy, że masz gościa, ale mówiąc szczerze, nie rozmawiałem z nim.

- Doktor Fallon wykładał literaturę średniowieczną na uniwersytecie w Yale, w Connecticut. Przyjechał do Bretanii, żeby prowadzić badania. Zatrzymał się wraz z żoną w hotelu Excalibur.

Ta kobieta jest czyjąś żoną? Lance nie widział, żeby nosiła obrączkę.

- Maurice zadzwonił do mnie z pytaniem, czy nie zgodziłbym się, aby skorzystali z mojej biblioteki. Doktora Fallona interesowała głównie historia króla Artura.

- Naturalnie zgodziłeś się - wtrącił Lance. Myśl o tym, że ojciec zaangażował się emocjonalnie w związek z zamężną kobietą, przyprawił go o mdłości.

- Jak mogłem odmówić, kiedy dowiedziałem się, że pisze książkę o Lancelocie du Lac?

Nie on pierwszy, pomyślał Lance. Wielu sięgało po pióro, aby opisać historię słynnego księcia.

- Jakiś miesiąc po Wielkanocy wrócili do Stanów. Wkrótce dostałem od Andrei wiadomość, że jej mąż zmarł nagle na skutek zatoru w mózgu.

Co?

- Podziękowała mi za pomoc w pisaniu książki. Posłałem jej kwiaty i powiedziałem, że jeśli będzie chciała, zawsze może przyjechać do mnie z wizytą. Dwa tygodnie temu napisała do mnie ponownie, tym razem z pytaniem, czy może przyjechać, aby robić zdjęcia w lesie. Potrzebowała ich do książki, którą pisał jej mąż. Mówię ci, Lance, gdybym miał mieć córkę, chciałbym, aby była taka jak ona.

Lance nagle wszystko pojął. Nawet to, dlaczego ojciec pozwolił jej zamieszkać w zielonym pokoju.

- Przypomina mi twoją matkę - ciągnął Geoff, nieświadomy wrażenia, jakie zrobił na synu. - Niewiele kobiet ma w sobie tę czułość i dobroć.

Lance zaczął odczuwać wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania w kuchni.

- Jak tylko wróci do Ameryki, opublikuje tę książkę. Może mógłbyś pokazać jej jakieś szczególne miejsca, znane tylko tobie? Ja nie mogę jej towarzyszyć.

Lance pochylił głowę. Bardzo wątpił, czy Andrea w ogóle będzie chciała z nim jeszcze rozmawiać, nie mówiąc już o spędzaniu z nim czasu. Co go podkusiło,

by zachować się w ten sposób? Spotkał wiele piękniejszych i bardziej egzotycznych kobiet niż Andrea Fallon. Zwłaszcza jedną...

Sam nie rozumiał swojego postępowania i pobudek, które nim kierowały. W istocie wcale nie myślał, że ojciec mógłby zakochać się w kimś tak młodym, dlaczego więc zachował się z takim okrucieństwem w stosunku do ich gościa? Najwyraźniej lata służby skutecznie pozbawiły go umiejętności przebywania z cywilizowanymi ludźmi. Zapewne nie nadaje się już do świata, w którym obraca się jego ojciec.

- Tato? Mam teraz parę rzeczy do zrobienia, ale wrócę później.

Chciał koniecznie porozmawiać z Andrea. Coś mu mówiło, że jeśli tego nie zrobi, jutro rano może jej tu nie zastać. A tego nie chciałby mieć na sumieniu.

- Idź, mój synu. Zaczekam.

- Postaraj się zasnąć.

- Teraz na pewno będę spał o wiele lepiej. Jestem pewien, że Corinne będzie uszczęśliwiona, kiedy przyjedzie i dowie się, że wróciłeś.

Lance nie chciał mówić ojcu teraz, jaka jest prawda, ale prędzej czy później starszy pan będzie się musiał wszystkiego dowiedzieć.

Poszedł do swojego pokoju po aparat, po czym wbiegł po dwa stopnie na drugie piętro. Przez chwilę stał pod drzwiami, nasłuchując, po czym zapukał.

- Andrea, to ja, Lance. Chciałbym z tobą porozmawiać. Jeśli musisz się ubrać, zaczekam.

- A jak ci nie otworzę, wyważysz drzwi siłą?

Zasłużył sobie na tę uwagę.

- Najwyraźniej mój ojciec bardzo sobie ciebie ceni. Przyszedłem przeprosić.

Chwila ciszy.

- Przeprosiny przyjęte.

- Czy na tyle, żebyś otworzyła drzwi?

- Po co?

- Pewnie nie chcesz, żebym zobaczył, że pakujesz walizki. Jeśli jutro wyjedziesz, ojciec nigdy mi tego nie wybaczy. Chcesz, żebym zasłużył sobie na karcer?

- Karcer byłby dla ciebie zbyt łagodny.

Lance zacisnął usta. Najwyraźniej ich delikatny gość potrafi sobie radzić w życiu.

- Masz rację. I zapewne nie uwierzysz mi, jeśli powiem, że cierpię z powodu szoku pourazowego...

- Uwierzę, ale muszę przyznać, że jesteś bardziej podobny do swojego alter ego, niż sądziłam.

- Chcesz powiedzieć, że pewnego dnia dołączę do Lancelota w piekle?

- Jeśli tylko zbroja będzie pasowała.

- Skąd wiesz, że już tam nie byłem?

- Mogę się tylko domyślać. Tylko ktoś, kto przeżył piekło na ziemi, mógł potraktować mnie w ten sposób.

- Nie ma dla mnie odkupienia?

- Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

- Dobrze. Zostawiam aparat przy drzwiach. Jeśli zostaniesz u nas jeszcze trochę, przyrzekam na pamięć swojej matki, że nie spotka cię z mojej strony nic złego.

Chwila ciszy.

- Wiem, jak bardzo twój ojciec ją kochał, dlatego zastanowię się.

Zdecydowanie Andrea Fallon wie, jak zadać *coup de grace*. Była kobietą o wielu twarzach i wcale nie taką bezbronną, jak początkowo sądził.

- Przykro mi z powodu twojego męża. Nie wiedziałem, że zmarł.

- Sądziłam, że Lancelotowie mają specjalne moce.

Na chwilę zamknął oczy.

- Zrobiłem w życiu wiele złych rzeczy i większość z mojej mocy straciłem.

- To smutne.

Jej głos zabrzmiał tak, jakby naprawdę było jej przykro. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak wiele jej powiedział.

- Idę teraz do taty. Nie pozwól, aby moje nieodpowiednie zachowanie stało się powodem jego smutku. Jeśli teraz wyjedziesz, stan jego zdrowia może się pogorszyć.

Choć wciąż miał nadzieję, że Andrea otworzy drzwi, podświadomie czuł, że tego nie zrobi. Zachował się jak drań i ponosi tego konsekwencje.

- *Dors bien*, Andrea - pożegnał ją i zszedł na pierwsze piętro.

Wiedział, że ma przed sobą długą noc...

Poranne słońce w cudowny sposób przedzierało się przez zieleń drzew. Andrea poszła na drugi brzeg jeziora, nad którym wczoraj czytała książkę. Może będzie miała szczęście i uda jej się sfotografować jakieś zwierzę?

Ku swemu zdziwieniu spała bardzo dobrze i rano postanowiła, że zostanie. Geoff nie zrozumiałby motywów jej postępowania, zresztą ona sama do końca ich nie pojmowała. Lance okazał się mężczyzną ze zranioną duszą, choć musiała przyznać, że w stosunku do ojca zachowywał się bez zarzutu.

Mogła się tylko domyślać, ile kosztowały go wczorajsze przeprosiny. Tacy mężczyźni jak on z reguły nie odnoszą się do kobiet w podobny sposób. Choć z drugiej strony, pochodził z utytułowanej zamożnej rodziny i z pewnością jego podejrzenia mogą być uzasadnione...

Oddał jej aparat i zapewnił, że nie będzie już jej niepokoił. Andrea mu wierzyła.

Nie zdziwiła jej też własna reakcja na jego bliskość. Spodziewała się, że przyjdzie dzień, w którym zda sobie sprawę, jak bardzo jest samotna. Nie sądziła tylko, że nastąpi to tak szybko i że to syn Geoffa sprawi, że znów stanie się tak boleśnie świadoma swojej kobiecości.



Richard był jedynym mężczyzną, z którym spała i zanim to się stało, dobrze się poznali i byli ze sobą bardzo zżyci.

Usiadła na zwalonym pniu, na którym zamierzała czekać na pojawienie się jakiegoś zwierzęcia. Choć spała nieźle, czuła się zmęczona i było jej niedobrze. Gdyby nie to, że jest wdową, pomyślałaby, że jest w ciąży. Nie może to też być grypa, gdyż podobne symptomy miała, jeszcze zanim przyjechała do zamku. A może to są objawy smutku?

Gdy tylko wróci do Stanów, będzie musiała znaleźć sobie pracę i żyć dalej. Chwilowo na myśl o podjęciu jakiegokolwiek decyzji robiło jej się słabo.

Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegła żadnego zwierzęcia. Czyżby zjadły śniadanie i trawiły je teraz gdzieś w odosobnieniu? Może ona także powinna się zdrzemnąć? Wróci do zamku, a do lasu przyjedzie później. Już miała zacząć się zbierać, kiedy jej uwagę przykuł jakiś kształt w wodzie. Coś płynęło w jej kierunku.

Po chwili z nadbrzeżnych zarośli wyłoniła się ciemna głowa. Lance!

- Dzień dobry - usłyszała męski głos.

Stojący pośród wodnych lilii, ociekający wodą Lance wyglądał naprawdę wspaniale.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Pomyślałem, że jak przepłynę jezioro, to mnie usłyszysz.

- Poruszasz się jak zwierzę, pływasz jak ryba. Kiedy zobaczę, że latasz jak ptak, uznam, że w tych lasach poluje Merlin.

- Może się do mnie przyłączysz? Pokażę ci jeden z sekretów, tylko trzeba tam dopłynąć.

- Nie mam kostiumu.

- Tym się nie martw. Corinne, pasierbica ojca, trzyma kilka zapasowych dla koleżanek. - Rzucił w jej kierunku małą plastikową torebkę. W środku znalazła czerwone bikini. - Ubierz się, zaczekam na ciebie - powiedział, znikając między liliami.

Lance przejął obowiązki Geoffa, który ze zrozumiałych względów nie mógł oprowadzić jej po posiadłości. Odrzucenie tej propozycji byłoby z jej strony okrucieństwem.

Skryła się za szerokim pniem sosny i przebrała w kostium. Zostawiła buty i swoje rzeczy na zwałonym pniu i ruszyła w stronę jeziora. Lance pomachał jej z brzegu.

Weszła do zimnej nieruchomej wody i zaczęła pływać. Po chwili oswoiła się z temperaturą i stwierdziła, że jest całkiem przyjemnie.

- Płyn za mną - polecił jej, po czym ruszył w stronę środka jeziora, gdzie zanurkował.

Andrea starała się go naśladować. Kiedy zanurkowała, wskazał jej coś na samym dnie. Po chwili dostrzegła między roślinami miecz i tarczę. Dochodzące tu promienie słońca oświetlały ich metalowe krawędzie. Chciała przyjrzeć się im bliżej, ale zabrakło jej powietrza. Przestraszyła się.

Lance widocznie to dostrzegł, gdyż objął ją i razem wynurzyli się na powierzchnię. Przyłgnęła do niego całym ciałem, ponieważ tak wirowało jej w głowie, że przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest.

- Wszystko w porządku? - usłyszała jego głos.

- Tak, tylko trochę zakreśliło mi się w głowie. - Odsunęła się od niego, ale nadal trzymała go za ramię. - Skąd to się tam wzięło?

- Przed laty zatopił je mój ojciec, żeby zrobić frajdę mnie i moim kolegom. Postanowiliśmy je tam zostawić.

Andrea uśmiechnęła się.

- To bardzo do niego podobne. Miałeś szczęście, że trafił ci się tak wspaniały ojciec.

Miała Lance'a tak blisko, że nie mogła nie dostrzec różowej blizny biegnącej od nasady szyi aż za ucho.

- Mam nadzieję, że człowiek, któremu ją zawdzięczasz, nie może cię już skrzywdzić - szepnęła.

- A gdybym powiedział, że to była kobieta? Kobieta żołnierz?

- Wygląda mi to na świeżą ranę. Boli?

- Nie.

- To dobrze.

- Naprawdę? - W jego głosie dało się słyszeć powątpiewanie.

- Sądzisz, że mogłabym życzyć komukolwiek, żeby cierpiał? - Oderwała się od niego i zaczęła sama utrzymywać się na wodzie.

- Po tym, jak potraktowałem cię wczoraj, powinnaś mi życzyć wszystkiego najgorszego.

- To było wczoraj. Przeprosiłeś mnie i nie chciałabym już do tego wracać. Twój ojciec jest szczęśliwy, że ma cię w domu. Inni nie wracają z wojny wcale, albo wracają okaleczeni...

- Nie trzeba jechać na wojnę, żeby zostać okaleczonym. Jak długo byłaś mężatką?

- Sześć lat.

- Jesteś taka młoda.

- Mam prawie dwadzieścia osiem lat. Dostatecznie dużo, żeby móc uwieść twojego ojca. Nie jestem dzieckiem.

Popatrzył na nią uważnie.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie wziąłby cię za dziecko. Ale sądziłem, że jesteś młodsza.

- Pozory mylą.

- Domyślam się, że zdajesz sobie sprawę z tego, że zdobyłaś serce ojca.

- Jak widzę, nie jesteś tym zachwycony.

- Nie - odparł zgodnie z prawdą.

No tak, przynajmniej jest szczerzy do bólu.

- Daj mi czas do jutra po południu. Potem będziesz miał go tylko dla siebie.  
- Dobrze wiesz, że nie chce, abyś wyjechała.  
- Geoff odzyskał syna i tylko to się dla niego liczy. Ma względem ciebie wielkie plany.

Twarz Lance'a pociemniała.

- Wiesz, że masz najdelikatniejszą skórę, jakiej kiedykolwiek dotykałem?

Nagła zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi. Zaczęła płynąć w stronę brzegu, ale on płynął obok niej.

- Jestem pierwszym mężczyzną, który pocałował cię od śmierci męża, mam rację?

Andrea zaczerwieniła się ze złości.

- Nie obawiaj się, nie czekam na to, aż powtórzysz swój występ. - Oczywiście jej nie uwierzył. - Nie każda wdowa czyha tylko na okazję, żeby wskoczyć do łóżka innego mężczyzny, nawet jeśli jest on tak atrakcyjny jak ty. Zwłaszcza jeśli ten mężczyzna dźwiga taki bagaż przeżyć.

Zdecydowanym krokiem wyszła na brzeg i ruszyła w stronę swoich rzeczy. Lance siedł tuż obok.

Chciała jak najszybciej się ubrać. Pod jego spojrzeniem czuła się obnażona i on doskonale o tym wiedział.

Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego. Richard i jego znajomi byli ulepieni z innej gliny. Jej mąż spędził życie w poszukiwaniu legend opisujących przygody znanego rycerza, podczas gdy Lance sam przeżywał niebezpieczne przygody.

Andrea nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest stanąć twarzą w twarz z wrogiem. Blizny Lance'a jasno dowodziły tego, że niejedno w życiu przeżył.

Takie życie musi zmienić człowieka. Choć podziwiała go za to, co zrobił dla kraju, instynkt ostrzegał ją, by trzymała się od niego z daleka. Nawet, jeśli jest synem Geoffa. A może właśnie dlatego...

Przebrała się i włożyła mokry kostium do torebki. Do czasu swego wyjazdu postanowiła unikać Lance'a i nie wdawać się z nim w rozmowy.

Ale niepotrzebnie się martwiła. Jedno spojrzenie na jezioro upewniło ją w przekonaniu, że Lance'a nie ma. I dobrze. Wreszcie może zająć się pracą.

Całą powrotną drogę do zamku przekonywała się, że jest zadowolona z tego, że zniknął. Przynajmniej nie musi słuchać uwag na temat swojej gładkiej skóry.

Marzyła o tym, by się przespać. Miała nadzieję, że we śnie nie będą nawiedzać jej myśli, o których wolą teraz zapomnieć.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Z uczuciem *déjà vu* Lance zapukał do drzwi pokoju Andrei, ale nikt mu nie odpowiedział. Dziś rano ojciec czuł się na tyle dobrze, że zapytał, czy Andrea nie zechciałaby zjeść z nim śniadania. Lance przyszedł, by jej o tym powiedzieć. Nie zastawszy jej, uznał, że poszła do lasu.

Zszedł do kuchni w nadziei, że ktoś z personelu go oświeci. Okazało się jednak, że nikt jej dziś nie widział. Lance poszedł do pokoju ojca i oznajmił mu, że sprowadzi Andreę na lunch.

Sam nie był szczególnie głodny. Wziął sobie jabłko i wyszedł na dwór. Zanosił się na deszcz i jeśli Andrea nie wzięła ze sobą odpowiedniego ubrania, na pewno przemoknie. Postanowił, że osiodła konia i jej poszuka. Tak będzie szybciej.

Poszukiwania zaczął od jeziora, gdyż tam zazwyczaj przesiadywała. Objechał je dookoła, ale jej nie spotkał. Lekko zaniepokojony ruszył w stronę wodospadu.

Kiedy tam również jej nie znalazł, pogalopował na najbliższe wzgórze górujące nad doliną Val Sans Retour. Wiedział, że stamtąd jego głos będzie się dobrze niósł i Andrea go usłyszy.

Jednak jego wołania pozostały bez odpowiedzi. A może wcale nie poszła do lasu? Może wybrała się do wioski?

Puścił się w dół w stronę głównej drogi, czując na sobie pierwsze krople deszczu. Pędził tak szybko, że nie dostrzegł leżącego na skraju drogi człowieka. Dopiero gdy jego koń omal go nie stratował, zobaczył skuloną na ziemi postać.

Jednym ruchem zatrzymał konia i podbiegł do Andrei. Nachylił się nad nią, wiedząc, że nie może jej ruszać na wypadek, gdyby miała uszkodzony kręgosłup.

- Andrea...

Z jej piersi wydobył się zduszony jęk, a powieki z wolna się otworzyły.

- Lance... - szepnęła niemal czule.

Najwyraźniej musi być w niezłych opałach, skoro tak się do niego odezwała.

- Co się stało?

- Poczułam się tak słabo, że musiałam się położyć, ale mi nie przeszło. Chyba złapałam gripę od twojego ojca.

- Od dawna chorujesz?

- Od kilku dni.

Przyjrzał się jej dokładnie i ujrzał na czole krople potu.

- To wyjątkowo paskudna odmiana grypy.

Bez wahania wziął ją na ręce i posadził na konia.

- Jedziemy do lekarza w Lyseaux. Jeśli nie będziesz w stanie usiedzieć, położę cię na siodle.

- Chyba dam radę.

Wsadził ją na konia, a potem usiadł za nią, pozwalając, aby oparła się o niego jak w fotelu. Jedną ręką objął ją w talii, drugą trzymał lejce. Choć bardzo się zmartwił jej złym samopoczuciem, musiał przyznać, że sprawia mu radość fakt, że Andrea go potrzebuje. Podobnie jak to, że ma ją przy sobie tak blisko.

Postanowił pojechać do zamku, by wziąć samochód.

- Jadę za szybko? - spytał, pochylając się nad jej głową. Włosy Andrei pachniały brzoskwiniami.

- Nie - usłyszał w odpowiedzi cichy jęk.

To dobrze. Chciał, aby jak najszybciej zbadał ją lekarz.

Kiedy dotarli do zamku, podjechał pod swój zaparkowany na podjeździe samochód. W międzyczasie deszcz zmienił się w mżawkę.

Zeskoczył z konia, wziął Andreę na ręce i ostrożnie wsadził do samochodu. Poklepał konia po zadzie, wiedząc, że zwierzę samo wróci do stajni. Włączył silnik i bezzwłocznie ruszył do Lyseaux.

Na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby jej nie znalazł, robiło mu się słabo. Cieszył się, że to on się na nią natknął, a nie ktoś ze służby.

Zaparkował samochód przed kliniką i wniósł Andreę do środka. Recepcjonistka zerwała się na równe nogi.

- Zaraz pójde po doktora Semplisa.

- Chcę, żeby zajął się nią doktor Foucher.

- Przykro mi, ale doktor Foucher ma dzisiaj wolne.

Lance zaklął pod nosem. Nie znał doktora Semplisa i nie bardzo podobało mu się, żeby to on badał Andreę, ale nie miał wyjścia.

- Doktor Semplis za chwilę się zjawi.

Andrea otworzyła oczy. Lance pochylił się, by ją uspokoić.

- Zaraz nadejdzie pomoc, *chérie*. - To ostatnie słowo wyrwało mu się zupełnie niespodziewanie, wprawiając jego samego w osłupienie. - Jesteśmy u lekarza.

- Dziękuję - szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem.

Do gabinetu weszła pielęgniarka, prosząc Lance'a, żeby wyszedł. Nie był tym zachwycony, ale jej posłuchał.

- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, zawołaj. Będę tuż za tymi drzwiami.

Andrea lekko skinęła głową i zamknęła oczy.



Lance przeszedł do holu i żeby się czymś zająć, zadzwonił do stajni. Jego koń bezpiecznie dotarł na miejsce. Następnie zatelefonował do ojca i powiedział mu, że oboje z Andreą pojechali do Lyseaux. Lunch zjedzą razem kiedy indziej. Ojciec nie miał nic przeciw temu, zwłaszcza że odwiedził go jeden z przyjaciół. Lance odetchnął z ulgą. Teraz pozostawało mu tylko czekać.

- *Monsieur?* - usłyszał za sobą męski głos. - Jestem doktor Semplis.

- Dzięki Bogu, że wreszcie pan przyszedł. Andrea źle się poczuła. Nie może sama siedzieć, nie mówiąc o chodzeniu. Musiałem ją tu przynieść. Nie wiem, czy to nie grypa.

- Proszę się nie denerwować, zaraz się wszystkiego dowiemy. Proszę zaczekać w recepcji.

- Poczekam tutaj.

- Jak pan woli, ale to może trochę potrwać.

- Poczekam - odparł zdecydowanym tonem.

Andrea nie wiedziała, czy śni, czy Lance rzeczywiście niósł ją na rękach.

Lekarz stwierdził odwodnienie i zalecił kroplówkę. Pielęgniarka pobrała jej krew na badanie i wkrótce Andrea ponownie zapadła w drzemkę. Kiedy się obudziła, spostrzegła siedzącego przy jej leżance Lance'a.

Spytał, czy mógłby coś dla niej zrobić, a potem zamilkł. Najwyraźniej intensywnie nad czymś myślał.

Była zdziwiona jego wytrwałością i uporem, z jakimi jej towarzyszył. Nie było to typowe dla tak zdecydowanych mężczyzn, do jakich się zaliczał. Miała poczucie winy, że zamiast z ojcem, spędza czas z nią.

- Powinna była wrócić wczoraj do Stanów - oznajmiła, zwracając głowę w jego stronę.

Spojrzał na nią zza zmrużonych powiek.

- Do czego? Do pustego domu pełnego wspomnień? Kto by się tam tobą zajął?

- Mam przyjaciela, którego żona była koleżanką mojego męża.

- Żadnej rodziny?

- Kiedy moi rodzice zginęli, wychowała mnie siostra matki, ciotka Kathy z mężem. Mieszkają w New Haven, ale są bardzo zajęci. Nie chciałabym zawracać im głowy.

- W takim razie całe szczęście, że zostałeś tutaj. Mogłaś zemdleć w czasie podróży.

Wiedziała, że Lance ma rację, więc się nie kłóciła.

- Przykro mi, że odrywam cię od ojca.

- On na szczęście czuje się lepiej. To tobą się teraz martwię. Nie wiem, nad czym ten lekarz tak długo się zastanawia. Powinien być tu doktor Foucher.

- Mam wrażenie, że zbyt długo przebywałeś na polu walki, gdzie trzeba podejmować błyskawiczne decyzje. W normalnym życiu nic nie dzieje się tak szybko.

Lance potarł dłonią opalony kark.

- Masz rację. - Przyjrzał się jej uważnie. - Wydaje mi się, że odzyskałaś trochę rumieńców.

- Rzeczywiście, czuję się jakby lepiej. To chyba dzięki tej kroplówce.

- *Dieu merci.*

- Chciałabym ci coś wyznać - szepnęła.

- Mów śmiało.

- Odkupiłeś dziś swoje grzechy.

- Sądziłem, że nie ma dla mnie przebaczenia.

- Myliłeś się. Uratowałeś dziś kobietę, a tak postępują tylko bohaterowie.

Nawet jeśli spada im przy tym korona z głowy.

- Nigdy nie miałem korony. Chyba trochę przesadzasz.

- Mylisz się. Tylko Lancelot du Lac mógł się zachować w podobny sposób.

Jestem twoją dłużniczką.

- Dobrze, Andreo.

Do gabinetu wszedł doktor Semplis.

- Mam wyniki badań. Wiem teraz, co wam dolega.

- Nam? - Andrea spojrzała na Lance'a. - Chorujesz na coś, o czym nie wiem?

Doktor roześmiał się.

- Będzie pani miała dziecko. Gratulacje - zwrócił się do Lance'a.

- Dziecko? Ależ to niemożliwe! - Andrea omal nie zerwała się z leżanki. - Nie mogę być w ciąży!

- Obawiam się, że to prawda. Dwunasty tydzień.

- Dwunasty...

Lekarz popatrzył na nich z rozbawieniem.

- Dziwię się, że nie rozpoznaliście objawów. Zostawię was teraz na chwilę, a potem wrócę, żeby porozmawiać.

- Chwileczkę...

- Dziękujemy, doktorze Semplis. - Lance przejął inicjatywę. - Rzeczywiście, przyda nam się chwila prywatnej rozmowy.

Drzwi zamknęły się za lekarzem i zostali sami. Andrea dłużej nie mogła powstrzymać łez. Lance podał jej pudełko z chusteczkami i usiadł obok.

- Andrea, powiedz, co się stało.

- I tak nie zrozumiesz - powiedziała pomiędzy jednym a drugim napadem łkania.

- Powiedziałaś, że to niemożliwe. Czy to oznacza, że to nie twój mąż jest ojcem dziecka?

- Nie... tak... To znaczy, nigdy nie byłam z innym mężczyzną, więc dziecko musi być jego. Powiedziano mi jednak, że nie mogę zajść w ciążę.

- Jak to? - spytał miękko.

Andrea spojrzała mu w oczy.

- Czynność moich jajników przedwcześnie wygasła, co wyklucza praktycznie możliwość ciąży. Niektóre kobiety przechodzą taką przedwczesną menopauzę i

właśnie mnie się to przydarzyło. Szanse na ciążę były minimalne. Przyjmowałam hormony i sądziłam, że zmiany, jakie dostrzegłam w swoim ciele, są z tym związane. Cała spuchłam i czułam się bardzo słabo. Ostatnio miałam też mdłości. Składałam to na karb leczenia i depresji, w jaką wpadłam po śmierci Richarda. Nie mogę uwierzyć w to, że jestem w trzecim miesiącu ciąży i nic o tym nie wiedziałam! Ta wiadomość to dla mnie kompletne zaskoczenie.

Popatrzyła na niego załzawionymi oczami.

- Och, Lance! Richard tak bardzo pragnął tego dziecka. Teraz go nie ma i nigdy się o nim nie dowie. Nie pomoże mi w jego wychowaniu.

Lance w milczeniu pozwolił jej płakać. Kiedy się wreszcie trochę uspokoiła, popatrzyła na niego z rezygnacją.

- On był jedynakiem. Zawsze pragnął mieć dwoje albo troje dzieci, które w dorosłym życiu zostałyby przyjaciółmi. Kiedy się okazało, że jesteśmy bezpłodni, wpadł w rozpacz. Tak bardzo pragnęłam obdarzyć go dzieckiem! - Znów zaczęła płakać. - Po jego pogrzebie miałam wrażenie, że wszystko się skończyło.

Przyjechałam tu taka wypalona, pusta, a teraz...

- Teraz wszystko się zmieniło - mruknął.

Przez cały czas trzymał dłonie na jej ramionach, jakby w ten sposób mógł dodać jej otuchy. Andrea przetarła oczy.

- Moje dziecko będzie dorastać bez ojca. Ja sama wychowałam się bez obojga rodziców i z przerażeniem myślę o tym, że historia mogłaby się powtórzyć. Każde dziecko potrzebuje matki i ojca. Dlaczego Richard musiał umrzeć? - Jej łkania ponownie wypełniły pokój.

Lance bez słowa objął ją i przytulił. Wtulona w niego płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. Zobaczyła, że jego koszula jest mokra, i odsunęła się zakłopotana.

- Przepraszam, że się tak rozkleiłam. Pewnie myślisz, że jestem niespełna rozumu.

- Myślę, że Richard miał wiele szczęścia. Może rośnie w tobie przyszły profesor? Czy instynkt podpowiada ci, jakiej jest płci?

- Jaki instynkt? Jeszcze kilka minut temu nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży. Nadal nie mogę w to uwierzyć.

- Całe szczęście, że nie jesteś chora. Kiedy zobaczyłem cię przy drodze, przyszły mi do głowy najdziwniejsze myśli.

- Ja też się wystraszyłam. Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc. Przepraszam, że doktor pomyślał, że to ty jesteś ojcem. Jak wróci, wszystko mu wyjaśnię.

Lance lekko się uśmiechnął.

- Dowiedziałem się o dziecku w tej samej chwili co ty i przez to poczułem się trochę, jakbym rzeczywiście był jego ojcem. Wiesz, że kiedy to powiedział, serce zabiło mi żywiej?

- Podobnie jak moje.

- Gdybym wiedział, że jesteś w ciąży, nie zaprosiłbym cię wczoraj na nurkowanie.

Andrea przypomniała sobie ich wyprawę.

- To było dość niezwykle przeżycie - przyznała. - Kiedy moje dziecko będzie dostatecznie duże, przywiozę je do Francji, żeby samo okryło tę tajemnicę.

- Zakładasz więc, że to chłopiec. - Lance przesłał jej kolejny uśmiech, od którego jej serce zaczęło wyczyniać dziwne ewolucje.

- Chyba tak.

- Trzeba poczekać jeszcze miesiąc. Wtedy będzie można określić płeć dziecka - rzekł doktor Semplis, wchodząc do gabinetu. - Pukałem, ale mnie nie słyszeliście. Chcecie posłuchać bicia serca?

Przyłożył stetoskop do brzucha Andrei i pozwolił jej posłuchać. Małe serduszko biło w tempie galopującego konia.

- Nie do wiary.

Przez cały czas żyło w niej dziecko, a ona nie miała o tym pojęcia.

- Malec ma teraz prawie dziesięć centymetrów i doskonale się rozwija.

Lance sięgnął po słuchawki, aby posłuchać bicia małego serduszka.

Uśmiechnął się, po czym spojrzał w oczy Andrei.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że to nie żadna choroba, doktorze.

- Ja również się cieszę.

Andrea popatrzyła na lekarza z zakłopotaniem.

- Powinien pan coś wiedzieć, doktorze. Jestem tylko gościem w Châteaux du Lac, a pan du Lac nie jest moim mężem.

- Co powstrzymuje państwa przed zawarciem ślubu?

- Nie rozumie pan. Dziecko nie jest jego.

- W takim razie należy poinformować ojca.

- Nie mogę - oznajmiła drżącym głosem. - Mój mąż zmarł trzy miesiące temu z powodu tętniaka mózgu.

- Andrea...

Współczucie, jakie usłyszała w głosie Lance'a, sprawiło, że zamknęła oczy.

- Przykro mi z powodu pani straty. Ale mąż pozostawił po sobie coś wyjątkowego.

- Wiem, ale to wszystko spadło na mnie tak nagle.

- Cuda zazwyczaj tak się objawiają. Niespodziewanie. Mogę pani powiedzieć, że jest pani zdrowa. Przepisałem pani lekarstwo na nudności, które należy zażywać, gdyby nie czuła się pani najlepiej. Za tydzień chciałbym zobaczyć panią na kontroli. Zrobimy morfologię, żeby przekonać się, czy nie ma pani niedokrwistości.

- Za kilka dni wracam do Stanów. Chciałabym podziękować panu za pomoc.

- W takim razie proszę natychmiast po przyjeździe skontaktować się z lekarzem.

- Tak zrobię.

- Kiedy skończy się kroplówka, możecie wracać do domu. Proszę pamiętać o przyjmowaniu dużej ilości płynów i prawidłowym odżywianiu. Kilka razy w ciągu dnia powinna też pani odpoczywać.

- Zastosuje się do wszelkich zaleceń - zapewnił go Lance.

Andrea z trudem ukryła uśmiech. Ten człowiek ma duszę przywódcy.

Wkrótce pielęgniarka usunęła jej wenflon i byli wolni. Lance wyjął z szafki worek z ubraniami.

- Potrzebujesz pomocy, czy dasz radę sama?

- Dziękuję, poradzę sobie.

Popatrzył na nią z troską.

- W takim razie spotkamy się przy recepcji.

Kiedy została sama, zdjęła szpitalną koszulę i dotknęła dłonią brzucha. Jak mogła się nie zorientować, że jest w ciąży? Dżinsy dopinała z coraz większym trudem i już to powinno dać jej do myślenia. Lekarze tak skutecznie wmówili jej, że jest bezpłodna, iż zupełnie nie wierzyła, że może zajść w ciążę. Aż stał się cud!

Czuła się, jakby była zawieszona między dwoma światami, ale rzeczywistość jest taka, jaka jest. Nosi w łonie dziecko Richarda. Ku jej konsternacji to Lance Malbois pierwszy usłyszał tę wiadomość. Gdyby nie on, być może nadal leżałaby w lesie, niezdolna się poruszyć.

Jak mogłaby zapomnieć wyraz jego twarzy, kiedy usłyszał tę wiadomość? Nawet lekarz pomyślał, że są parą.

Nie potrafiła pojąć jego reakcji. W końcu jest tylko gościem jego ojca. A może właśnie dlatego tak się zachował? Czuł się za nią odpowiedzialny? Powinna jak najszybciej opuścić Francję, żeby nie sprawiać mu dalszych kłopotów.

Fakt, że za pół roku zostanie matką, zmienia wszystko. Może będzie pracować na część etatu w studiu fotograficznym, a jeśli nie, to może wydział literatury na uniwersytecie skorzysta z jej usług. W wolnym czasie będzie przygotowywać się na przyjście dziecka.



Tyle rzeczy do załatwienia, do kupienia. Wszystkie te słodkie gadżety, maleńkie ubranka, łóżeczko... Teraz i ona będzie mamą!

Płeć dziecka nie ma znaczenia. Już je pokochała. Wypełniło pustkę, jaka powstała w jej sercu po śmierci Richarda. Choć do końca życia będzie wdzięczna ciotce i wujowi, którzy wychowali ją razem ze swoimi dziećmi, tak naprawdę nigdy nie czuła z nimi więzi. A teraz będzie miała swoje dziecko, które będzie mogła kochać i hołubić.

Najpierw jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a potem mąż umarł przedwcześnie. Ona będzie trwała przy swoim dziecku całe życie. Nie straci z jego dzieciństwa ani minuty.

Za kilka dni wróci do domu i zajmie się organizowaniem nowego życia. Mając przed sobą nowy cel, czuła, że jest w stanie zwalczyć wszelkie przeciwności, a przede wszystkim pokonać złe samopoczucie.

Ubrała się i ruszyła w stronę recepcji. Lance czekał na nią w poczekalni. Przyciągał wzrok zgromadzonych w niej kobiet, nie wyłączając personelu.

- Wzięłaś receptę? - zapytał. Patrzył na nią zatroskanym wzrokiem i pod wpływem tego spojrzenia Andrea się zaczerwieniła.

- Tak. Idziemy?

Otworzył przed nią drzwi i pomógł jej dojść do samochodu. Kiedy bezpiecznie usadowiła się w fotelu, usiadł za kierownicą i ruszył w stronę apteki.

- Poczekaj tu. Zaraz wracam.

Po raz kolejny pomyślała, że Lance Malbois jest człowiekiem stworzonym do wydawania poleceń. Akurat teraz zupełnie jej to nie przeszkadzało. Gdyby miała wybrać jednego człowieka, który miałby jej pomóc w przetrwaniu ciężkiej sytuacji, bez wątpienia byłby nim Lance.

Dobrze rozumiała jego przybraną siostrę, która chciała za niego wyjść za mąż. Niewielu mężczyzn może się z nim równać, wszyscy wypadają przy nim dziwnie blado.

- Proszę. - Podał jej torebkę z lekiem. - Weź jedną tabletkę od razu. Witaminy możesz łyknąć przed snem.

- Tak jest, doktorze. Dziękuję. - Popiła tabletkę wodą, którą jej podał, i schowała opakowanie do torebki.

- Mam nadzieję, że do jutra wróci ci apetyt. A teraz zastanów się jeszcze, czy czegoś potrzebujesz. Możemy podjechać do sklepu.

- Chyba niczego mi nie trzeba.

- A mnie przyszła do głowy jedna rzecz. Mój koń zmiądzzył twój aparat, dlatego pojedziemy do miasta i kupię ci nowy. Jeśli chodzi o film, to obawiam się, że przepadł bezpowrotnie.

- Tym się nie martw. Rano założyłam świeżą rolkę, więc nic nie straciliśmy. A jeśli chodzi o aparat, to po powrocie poproszę szefa, żeby załatwił mi coś dobrego. On się na tym zna i ma różne znajomości.

Ruszyli w stronę domu.

- Gdzie pracowałaś?

- W studiu fotograficznym.

- Lubisz swoją pracę?

- Tak. Zaczęłam pracować jeszcze w szkole, żeby zarobić na studia. Potem przeszłam na cały etat.

- Skończyłaś Yale, jak twój mąż?

Najwyraźniej Lance zdążył już porozmawiać z ojcem.

- Nie, nie miałam środków na studia. Zaczęłam studiować zaocznie, a potem poznałam Richarda. Zostałam kimś w rodzaju jego asystentki.

- A potem żoną.

- Owszem. Chcę zrobić magisterium, ale teraz ze zrozumiałych względów muszę z tym poczekać.

- Rozumiem, że nie zamierzasz pozwolić, aby twoje dziecko wychował ktoś inny?

- Wiele prac mogę wykonywać w domu. Będę robiła, co się da, żeby tylko móc być z moim synem czy córką.

- Zabrzmiało to bardzo stanowczo.

- Bo tak jest.

- W takim razie twoje dziecko może mówić o dużym szczęściu. Moja mama też była zawsze przy mnie, dopóki żyła. Mogę powiedzieć, że miałem idealne dzieciństwo. A ty ile miałaś lat, kiedy zginęli twoi rodzice?

- Pięć. Pamiętam ich tylko ze zdjęć. Dlatego chcę, żeby moje dziecko miało mnie na co dzień.

- A póki co potrzebujesz snu. - Zatrzymał samochód na podjeździe i wysiadł, by jej pomóc.

W holu poczuła, że Lance bierze ją na ręce.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała, ale zignorował ją i zaniósł na górę, jakby ważyła tyle co piórko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lance otworzył łokciem drzwi jej sypialni i zaniósł ją na łóżko. Ku jej uldze nie widział ich nikt ze służby.

- Nie waż się ruszyć nawet palcem. Zaraz będę z powrotem. Przyniosę ci coś do jedzenia, a potem weźmiesz witaminy. - Zachowywał się jak przysłowiowa kwoka. Andrea nie sądziła, że ten gwałtowny mężczyzna ma w sobie tyle delikatności.

- Nie musisz się mną zajmować.

- Ośmielam się mieć na ten temat inne zdanie. I nie radziłbym ci z nim polemizować.

Nie miała siły, żeby mu się przeciwstawić. Rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Dobrze. Ale proszę, nie mów nic Geoffowi. Nie chciałabym, żeby się mną martwił.

- Zgoda.

Skinał jej głowę i wyszedł z pokoju.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Andrea poszła do łazienki. Chciała wziąć prysznic i umyć włosy. Kiedy to zrobiła, owinęła się ręcznikiem i rozczesała włosy. Potem przebrała się w czystą koszulę i założyła szlafrok. Wycieńczona tymi czynnościami, z ulgą położyła się do łóżka.

Po kilku minutach do drzwi zapukał Lance i po chwili wszedł do pokoju z tacą pełną jedzenia i naręczem gazet.

Zauważyła, że on też zdążył się umyć i przebrać. Miał na sobie jedwabną koszulę w kolorze kawy i ciemniejsze o ton spodnie. W jej przekonaniu, niezależnie od tego, czy był ubrany w wojskowe moro czy garnitur, wyglądał równie wspaniale. Nie mogła od niego oderwać wzroku.

Postawił tacę na stoliku obok łóżka, a Andrea spojrzała w tym momencie na ścienne malowidło ponad jego głową. Przystojny książę pochylał się nad swoją królową, jakby właśnie wrócił z polowania i chciał ją pocałować.

Lance pochylał się nad nią w ten sam sposób i przez moment nie była w stanie rozdzielić obu obrazów. Mimo woli serce zaczęło jej bić szybciej, niż powinno.

Lance najwyraźniej zauważył, co się z nią dzieje, gdyż, kiedy się odezwał, jego głos brzmiał dziwnie.

- Lepiej się czujesz?

- Tak.

- Na tyle dobrze, żeby spróbować coś zjeść?

Spojrzała na przyniesioną przez niego tacę. Herbata, jabłko, woda, sok grapefruitowy i bułka. Chociaż nie była głodna, nie chciała, by pomyślał, że nie docenia jego gestu. Wzięła kawałek jabłka i zaczęła jeść.

Lance odsunął się i sięgnął po krzesło. Przysunął je do łóżka Andrei i nalał sobie herbaty.

- Dobrze? - spytał, wskazując głową jabłko.

- Bardzo. Aż się zdziwiłam. - Sięgnęła po kolejny kawałek. - Doskonała z ciebie pielęgniarka. Przykro mi, że po powrocie z wojny zastałeś w domu dwoje pacjentów.

Spojrzął na nią znad filiżanki.

- Skoro oboje szybko wracają do zdrowia, nie mam się na co skarżyć.

- Rozmawiałeś już z ojcem?

- Tak. Miał dzisiaj gościa, teraz odpoczywa. Obiecałem mu, że jutro zjesz z nim lunch. Bardzo się ucieszył, ale postawił jeden warunek.

- Jaki? - Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Że dotrzymam ci towarzystwa. Oczywiście, zrobię to z radością.

- Twój ojciec to wyjątkowy człowiek.

Lance skinął głową.

- Postanowiłem go zatrzymać - odparł śmiertelnie poważnym tonem.

- Ja na twoim miejscu zrobiłabym to samo. Nigdy nie spotkałam kogoś równie ciepłego jak on. Mówił mi, że twoja matka również była taka.

Lance odstawił filiżankę na tacę, a jego twarz przybrała posępny wyraz.

- Zapewne zastanawiasz się teraz, jak mogli spłodzić kogoś tak wybrakowanego jak ja.

- Wybrakowanego?

- Nie musisz udawać. Widziałem twoją minę, kiedy dowiedziałaś się, że jestem synem Geoffa.

Andrea wyprostowała się w łóżku.

- Byłam zaskoczona sposobem, w jaki mnie potraktowałeś. Przypisałam to twoim doświadczeniom z frontu.

- Obawiam się, że przyczyna jest zgoła inna. Nie mam podstaw do tego, żeby wierzyć kobietom. Jeśli chodzi o tę kwestię, mamy z papą dokładnie odmienne przekonania.

- No tak. A co pomyślałeś, kiedy zobaczyłeś mnie pierwszego dnia w lesie?

- Mówiąc szczerze zareagowałem, jakbym był na froncie. W pierwszym odruchu chciałem cię obezwładnić, a potem zabić albo pozwolić odejść, w zależności od tego, co podpowiedziałyby mi instynkt.

- A co ci podpowiedział?

- Kiedy tak stałem i na ciebie patrzyłem, zdałem sobie sprawę, że zrobił się ze mnie jakiś potwór.

- Dziesięć lat w armii zmieniłoby każdego. Zwłaszcza że podejrzewałeś mnie o jakieś nieczyste motywy.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Boisz się mnie, Andrea?

Sięgnęła po bułeczkę.

- Jak możesz o to pytać, skoro to ty mnie dziś uratowałeś? Jestem ci bardzo wdzięczna. Naprawdę nie wiem, co by się stało, gdybyś mnie nie znalazł. I od razu chciałam cię uspokoić, żebyś się nie obawiał. Pojutrze zamierzam wyjechać i nie będę już dla ciebie ciężarem.

Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

- Nie sądzę, żeby mój ojciec się na to zgodził. Przez cały twój pobyt chorował, a teraz, kiedy czuje się lepiej, pragnie nacieszyć się twoim towarzystwem. Bardzo chciałby zabrać cię na przejażdżkę po okolicy, żebyś mogła zrobić więcej zdjęć. W końcu po to tu przyjechałaś, *n'est-ce pas?*

- Tak, ale...

- Żadnych ale. Wszystko jest ustalone. Masz teraz odpoczywać, jeść, przyjmować dużo płynów i zażywać witaminy. Dopilnuję, żebyś to robiła. - Wstał i odstawił krzesło na miejsce. - Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, podnieś słuchawkę i naciśnij dwójkę. To mój numer. Zajrzę później, żeby powiedzieć ci dobranoc.

- Jeszcze raz dziękuję. Obiecuję, że jak poczuje się słabo, natychmiast cię zawiadomię.

- Tylko spróbuj tego nie zrobić.

Kiedy wyszedł, odczuła dziwną pustkę. Sięgnęła po jeden z magazynów, żeby się czymś zająć. Był poświęcony europejskiej architekturze i choć nie w pełni rozumiała wszystkie teksty, z przyjemnością oglądała wspaniałe fotografie.

Jednak nic z tego, co zobaczyła, nie dorównywało wspaniałością Château du Lac. Albo samemu Lance'owi...

Przypomniała sobie to, co powiedział w klinice. Kiedy usłyszał o jej dziecku, przez chwilę poczuł się, jakby to on był ojcem. Nigdy tego nie zapomni.

Miała wrażenie, że jego słowa były szczerze. Co za niewiarygodny człowiek...

Odłożyła gazetę i jej wzrok powędrował ku ściennym malowidłom. Ginewra wydała jej się dokładnie taka, jak wcześniej. Jednak kiedy przyjrzała się

Lancelotowi, nagle zdała sobie sprawę, że ma twarz Lance'a. Patrząc, jak spogląda z miłością na królową, poczuła ukłucie zazdrości.

A to przywiodło jej na myśl przyrodną siostrę Lance'a. Czy ona też rzuciła na niego urok?

W czwartkowe wieczory Galeria Bouffard w Rennes była otwarta do dziewiątej trzydzieści. Lance, nie tracąc czasu, udał się prosto do działu ze sprzętem fotograficznym.

Wyjaśnił ekspedientowi, o co mu chodzi, i po obejrzeniu kilku aparatów zdecydował się na wybór jednego, który jego zdaniem najbardziej się dla Andrei nadawał. Dorzucił do tego kilka rolek filmu i zapłacił.

Potem postanowił zrobić jej przyjemność i kupić coś dla dziecka. Ponieważ nie znał jego płci, posłuchał rady ekspedientki i wybrał kilka ubranek w kolorze białym i żółtym. Kupił też dwa kocyki, miękką książeczkę i grającego pieska. Kazał wszystko pięknie zapakować, a do kokardek przywiązać trzy grzechotki.

Kiedy kobieta podawała mu pakunki, puściła do niego oczko.

- Pana dziecko to szczęściarz.
- To ja jestem szczęściarzem - odparł, nie wyprowadzając jej z błędu.
- Niech pan pamięta, że one szybko rosną.

To prawda. Lance stwierdził, że nie może się doczekać, kiedy Andrea się zaokrągli. Pamiętał, jak trzymał ją w ramionach, kiedy źle się czuła, i to wspomnienie wzbudzało w nim uczucia, których dawno już nie doświadczał.

- *Merci, mademoiselle.*

Ruszył w stronę wyjścia, kiedy usłyszał obok siebie kobiecy głos.

- *Eh, bien*, a kogóż my tu widzimy! Geoff nic nie powiedział, że przyjechałeś do domu na przepustkę.



Odwrócił się i ujrzał Helene, żonę najlepszego przyjaciela jego ojca. Była dobrą kobietą, ale uwielbiała plotkować. Miał nadzieję, że jego przyjazd do domu pozostanie przez jakiś czas tajemnicą, ale teraz pozbył się tych złudzeń.

- *Bonsoir*, Helene. *Comment ça va?*

- Czuję się świetnie, a ty, jak widzę, też. Geoff bardzo się o ciebie martwi. Mam nadzieję, że ma się już lepiej? Ostatnio nawet nas nie chciał przyjmować.

Henri doskonale wiedział, co robi, że nie dopuszczał ich do Geoffa.

Towarzystwo Helene bywało męczące.

- To prawda, że zdrowieje. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu będzie w stanie się z wami spotkać.

- Yves będzie uszczęśliwiony. Jak długo zostaniesz w domu tym razem?

Lance uznał, że nie ma sensu jej okłamywać.

- Odszedłem z wojska.

- Wróciłeś do domu na stałe?

- Tak.

- W takim razie muszę wydać przyjęcie.

- To bardzo miło z twojej strony, ale dziękuję. Mam zbyt dużo pracy. A teraz wybacz, czeka na mnie papa.

- Naturalnie. Pozdrów go od nas serdecznie.

- *À bientôt*, Helene.

- Znam kogoś, kto oszaleje z radości na wieść, że wróciłeś! - krzyknęła za nim, ale udał, że nie słyszy.

Corinne była ostatnią osobą, o której chciał teraz myśleć.

Położył pakunki na siedzeniu pasażera, zastanawiając się, czy Andrea będzie już spała. Miał nadzieję, że nie, bo bardzo chciał zobaczyć, jak zareaguje na prezenty.

Gdy zajechał pod dom, złapał pakunki i wbiegł na drugie piętro, pokonując po trzy schodki naraz.

Kiedy gospodyni przysłała o ósmej, żeby zabrać tacę, przyniosła Andrei niewielkie radio.

- Lance mówił, że jest pani zmęczona. Nie ma tu telewizora, poprosił więc, żebym przyniosła pani radio.

Pomyślał o wszystkim. Ciekawe, czy powiedział im, że jest w ciąży? Jeśli tak, Brigitte jest bardzo dyskretna.

- Bardzo dziękuję. A jak się dziś czuje Geoff?

- Znacznie lepiej.

- Cieszę się, że to słyszę.

- Gdyby mnie pani potrzebowała, proszę wcisnąć czwórkę.

- Dobrze. Dziękuję.

Poszukała stacji z lekką muzyką i zaczęła słuchać z przymkniętymi oczami. Choć nie rozumiała po francusku ani słowa, miło było posłuchać tych melodii.

Uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie, jaki Lance był dla niej dziś miły. Leżąc tak, całkiem straciła rachubę czasu. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, ze zdziwieniem zobaczyła, że jest prawie dziesiąta.

- Proszę.

Tak jak się spodziewała, w drzwiach stał Lance. Ich spojrzenia na moment się spotkały.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Mów mi prawdę.

- Naprawdę czuję się lepiej. Zjadłam całą bułkę i wypłam pół soku. Możesz spytać Brigitte.

- Cieszę się.

Podszedł do łóżka i podał jej jedną z trzymanyh w rękach toreb.

- Zajrzyj. Jak ci się nie spodoba, mogę zwrócić.

Zaintrygowana otworzyła torbę i wyjęła z niej nowy aparat. Pojechał do miasta, by go kupić. Wprost nie mogła w to uwierzyć.

- Nie musiałeś tego robić. Jest wspaniały, ale zapewne kosztował znacznie więcej niż mój.

- Ważne jest tylko to, czy będzie ci odpowiadał. Mój koń ma nadzieję, że zrobisz nim wspaniałe zdjęcia.

Andrea roześmiała się miękko.

- Podziękuj mu ode mnie. To bardzo miło z jego strony.

- Nie omieszkam tego zrobić.

Z tymi słowami usiadł obok jej łóżka i sięgnął po większą z toreb.

- A to ode mnie.

Andrea potrząsnęła głową.

- Nie mogę już przyjąć żadnego prezentu.

- To nie jest dla ciebie. Nie do końca.

W tej chwili Andrea dostrzegła przywiązaną do kokardy grzechotkę i wykrzyknęła z radości.

- Co ty zrobiłeś?

- To, co zrobiłby każdy przyszły ojciec na wieść o tym, że jego żona zaszła w ciążę.

Słyszając te słowa, nie potrafiła opanować drżenia. Aby ukryć przed nim swe uczucia, rozpakowała paczkę. Po chwili wszystkie zakupy leżały na łóżku, a ona bez słowa wpatrywała się w malutkie ubranka i miękkie kocyki.

Kiedy wzięła do ręki książeczkę, w jej oczach zalśniły łzy. Lance przyniósł jej kilka książek po angielsku, przeznaczonych dla przyszłych rodziców. Była tak wzruszona jego gestem, że łzy strumieniem popłynęły jej po policzkach. Po chwili rozszłochała się na dobre.

- Andrea, co się stało? Zrobiłem coś, co sprawiło ci przykrość?

- Ależ skąd. - Uniosła mokrą od łez twarz i spojrzała mu w oczy. - Tylko że jest mi tak bardzo przykro, że Richard nie będzie mógł robić tego, co ty robisz. Ominęła go cała radość z posiadania dziecka, które nigdy nie pozna ojca. Powinien być tu teraz ze mną, żeby mi pomóc! To takie niesprawiedliwe, że odszedł, zanim doświadczył radości wynikającej chociażby ze świadomości tego, że zostanie ojcem. Pamiętam, jak się czułam, kiedy zrozumiałam, że moi rodzice zgięli i już ich nie zobaczę. To takie okrutne. Nie chcę, żeby moje dziecko dorastało bez ojca.

Łzy nieprzerwanie płynęły jej po policzkach.

- Wybacz, Lance. Nie chciałam się przed tobą rozkleić. Jesteś dla mnie taki dobry i dzięki tobie ten dzień stał się naprawdę wyjątkowy. Wybrałeś dla mojego dziecka takie śliczne ubranka, a Richard nie mógł tego zrobić. Wiem, jak bardzo pragnął dziecka. - Potrząsnęła głową. - Dlaczego życie musi być takie niesprawiedliwe?

Sięgnęła po ostatnią paczkę, ale miała problemy z jej otwarciem, więc Lance wziął torebkę z jej rąk i wyjął z niej małego pluszowego pieska. Nastawił pozytywkę, ale nie usłyszała melodii z powodu grającego radia. Pochyliła się, aby je wyłączyć.

Lance ponownie wcisnął guzik i w pokoju rozległy się dźwięki melodii „Alouette”.

Uśmiechnęła się smutno.

- Znam tę piosenkę. To jedyna, jaką potrafię zaśpiewać po francusku.

- Udowodnij to.

Wiedziała, że powiedział to, aby ją rozweselić. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił, nie chciała go rozczarować.

Nacisnęła guzik po raz drugi, po czym zaczęła śpiewać razem z pozytywką.

- Wiem, że mam okropny akcent - oznajmiła, kiedy skończyła.

Lance nie spuszczał wzroku z jej ust.

- W moim przekonaniu jest czarujący.

- Lance, naprawdę bardzo mnie wzruszyłeś tymi podarkami.

- O to chodziło. - Wstał z krzesła i wyprostował się. - A teraz zrób przyjemność mojemu ojcu i zostań w zamku tak długo, jak zechcesz. Wiem, że chcesz tą książką uczcić pamięć Richarda. Chciałabym ci w tym pomóc. Może w ten sposób uda mi się odpokutować za moje grzechy.

- Już to zrobiłeś - szepnęła.

- Wiem, jak bardzo kochałaś męża. I wiem też, że cię zraniłem, nie będąc świadomym tego, że jesteś w żałobie. Chcę się zrehabilitować.

Mężczyzna taki jak Lance nieczęsto prosi o cokolwiek. Andrea jednak wiedziała, że im dłużej będzie przebywała w jego towarzystwie, tym trudniej jej będzie go opuścić. Nie potrzebuje teraz takich komplikacji, zwłaszcza gdy nosi w łonie dziecko Richarda.

- Powiedziałeś ojcu, że jestem w ciąży?

- Uznałem, że sama to zrobisz, jeśli zechcesz. - Po pełnej napięcia chwili dodał: - Lekarz mówił, że powinnaś odpoczywać. Przyznaj, że w Connecticut nic na ciebie nie czeka.

- To prawda - westchnęła.

- W takim razie postanowione. - Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, spakował zakupy do toreb i postawił je pod ścianą. Potem podał jej tabletkę z witaminami i szklankę wody. Poczekał, aż ją wypije. - Co jeszcze mógłbym dla ciebie zrobić?

- Nic. Już i tak wystarczająco dużo zrobiłeś. I dziękuję za radio. To był bardzo dobry pomysł.

W odpowiedzi skinął głową.

- Ja też lubię słuchać radia. Ale gdybyś chciała mieć telewizor, mogę cię przenieść do innego pokoju.

- Nie, nie. Zresztą i tak nic bym nie zrozumiała. Wolę zostać w tym pokoju i podziwiać malowidła.

- Ciekawe, czy zgadniesz, które z nich jest moim ulubionym? - spytał, spoglądając na nią w dziwny sposób.

Wiedziała, który obraz ona lubi najbardziej. Zdecydowanie opowiadała się za tym przedstawiającym Lancelota pochylającego się nad leżącą w łóżu królową. W jego oczach było tyle miłości i żaru, że po prostu nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Ponieważ sam doskonale jeździsz konno, zapewne postawiłabym na ten przedstawiający Ginewrę i Lancelota jadących konno przez las.

- Bardzo blisko. Ten jest na drugim miejscu. Zastanów się nad tym i później mi powiesz, co wymyśliłaś.

Andrea wiedziała, że teraz całą noc będzie się zastanawiać, które z malowideł najbardziej przemówiło do jego wyobraźni. Zapewne chodzi o to przedstawiające Lancelota leżącego na ukwieconej łące. Był bez zbroi, a Ginewra pochylała się nad nim, łaskocząc go długim piórem wyjętym z kapelusza. Oboje uśmiechali się do siebie i mieli takie miny, jakby świat dla nich nie istniał. To była chwila poza czasem, w której Lancelot mógł kochać damę swego serca, nie obawiając się, że zostanie przyłapany przez innych rycerzy.

Spojrzała na Lance'a, który stał już w drzwiach.

- Chciałam ci jeszcze raz podziękować za prezenty. Są wspaniałe. Nigdy ich nie zapomnę.

- Cieszę się, że ci się podobają.

- Pewnego dnia będziesz wspaniałym ojcem dla jakiegoś szczęśliwego dziecka.

- Nie. - Potrząsnął głową.

- Nie bądź śmieszny, Lance.

Przez moment dostrzegła w jego oczach dziwną pustkę. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał głucho.

- Czy będzie ci łatwiej, jeśli powiem, że dla mnie życie również okazało się nie fair?

Spojrzała na jego bliznę.

- Jeśli mówisz o niej, to w moim przekonaniu czyni cię tylko bardziej atrakcyjnym. Każda kobieta powie ci to samo.

- Miło słyszeć, ale ja mam na myśli inną bliznę.

- Masz ich więcej? - Andrea nie kryła zaskoczenia.

- Czasami rany na duszy powodują największe spustoszenie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Po jej pytaniu w pokoju zapadła cisza.

- Nie mogę zostać ojcem, Andrea.

Słyszając jego wyznanie, przycisnęła ręce do ust, ale i tak wydobył się z nich zduszony jęk. Patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu Lance przerwał panującą ciszę.

- Wiem, że rozumiesz, co to znaczy mieć świadomość, że jest się niezdolnym do prokreacji. Dlatego właśnie ci to powiedziałem. Nikt inny o tym nie wie.

Jęknęła, wiedząc, jak bardzo Geoff ucieszył się z powrotu syna. Miał nadzieję, że teraz zostanie dziadkiem.

- Och, Lance, jak to się stało? Kiedy?

- Podczas jednej z moich wypraw na Bliski Wschód siedem lat temu miałem kontakt z toksycznymi substancjami. Leżałem wówczas w szpitalu z powodu zatrucia organizmu. Kiedy wychodziłem, powiedziano mi, że nigdy nie będę mógł zostać ojcem.

Wiedziała, co znaczy takie stwierdzenie. To było jak wyrok śmierci. Och, jak doskonale go rozumiała.

Nigdy nie pozna radości patrzenia, jak rośnie jego dziecko. Nigdy nie będzie mógł odszukać siebie w swoim potomku, a rodzina Malbois nie będzie miała spadkobiercy.

- Gdybyś nie poszedł do wojska...

- Ale poszedłem. - W jego głosie zabrzmiało rozdrażnienie. - I w przeciwieństwie do ciebie, nie mogę liczyć na cud.

Andrea nie wiedziała, co powiedzieć. Żadne słowa nie wydały jej się odpowiednie. Czowała się bezradna.

- Dość stwierdzić, że niewiele kobiet zgodzi się wyjść za mężczyznę, który nie może dać im dziecka.

To nie była odpowiednia chwila, aby zapewniać Lance'a, że na świecie jest wiele kobiet, które wyszłyby za niego za mąż z miłości do niego samego. Dziecko można adoptować albo znaleźć inne rozwiązanie.

Wiedziała jednak, że to bardzo komplikuje związek. Jej bezpłodność zdecydowanie zmieniła stosunek Richarda do niej samej. Gdyby wiedział o tym przed ślubem, zapewne by się z nią nie ożenił. Dla niego wszystko w życiu miało swoje miejsce i prędzej czy później dziecko powinno pojawić się w małżeństwie, aby je dopełnić.

Andrea nie sprostала jego oczekiwaniom. Może dlatego ich intymne życie praktycznie zanikło, a on sam pogрузzył się w pracy naukowej i swoich książkach.

Nawet ich ostatnie zbliżenie odbyło się z jej inicjatywy. Miała nadzieję, że uda jej się rozniecić ogień, który w przeszłości tak gorąco w nim płonął...

Ukryła twarz w dłoniach.

- Twój ojciec chyba tego nie przeżyje.

- Da sobie radę.

- A ty? Co z tobą, Lance?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Kiedy byłem dziś z tobą w klinice i doktor Semplis oznajmił, że będziesz miała dziecko, przez chwilę poczułem się, jakbym był jego ojcem. Spodobało mi się to uczucie. I to do tego stopnia, że zastanawiam się, czy nie zostać ojcem tego dziecka na stałe.



Andrea usiadła prosto. O czym on mówi?

- Chciałaś, żebym udzielił ci szczerzej odpowiedzi, więc pozwól, że zadam ci pytanie. Co powiesz na to, żeby zostać moją żoną?

Po raz drugi tego dnia jej świat zatrzymał się w miejscu. Minęła dobra minuta, zanim była w stanie się odezwać.

- Masz na myśli fikcyjne małżeństwo?

- Związek dwojga ludzi. Wiem, jak kochałaś swojego męża i zdaję sobie sprawę, że taka miłość zdarza się raz na całe życie. Dlatego nie spodziewam się, że mnie pokochasz. Życie nam nie szczędziło ciosów, więc nie chcę prosić o to, co niemożliwe, ale chciałbym dać ci nazwisko. Zajmę się tobą i dzieckiem i zapewnię wam utrzymanie do końca życia. Wszystko, co należy do mnie, będzie również twoje. I uwierz mi, że będę dobrym ojcem. Już kiedy usłyszałem bicie tego małego serca, poczułem z tym dzieckiem dziwną więź. Nigdy nie będę miał drugiej szansy, aby być ojcem jakiegoś dziecka od samych narodzin. Zastanów się nad moją propozycją. Jutro jeszcze o tym porozmawiamy. Jeśli będziesz się czuła dobrze, możemy pojechać do miasta na kolację. Tymczasem zrób mi przyjemność i nie zapominaj o zaleceniach doktora. Wydam instrukcje, żeby przyniesiono ci jutro odpowiedni posiłek. Odpoczywaj, odpoczywaj i jeszcze raz odpoczywaj. *Bonne nuit*, Andrea.

Niezdolna wydusić z siebie słowa, patrzyła, jak wychodzi. Wiedziała, że tej nocy nie zmruży oka. Nie po tym, jak Lance właśnie poprosił ją, aby została jego żoną po to, aby mieć dziecko. Dziecko Richarda.

Ale Richard nie żyje, a Lance nie może zostać ojcem. Jest za to zdecydowany zaadoptować jej dziecko i zapewnić mu godziwą przyszłość. A to oznacza, że nigdy nie musiałyby martwić się o pieniądze. Mogłaby bez reszty poświęcić się wychowaniu dziecka, które w ten sposób zyskałoby ojca, i to ojca, który by je kochał.

Co do tego nie miała wątpliwości. Widziała, jak zareagował w klinice, jak bardzo się ucieszył i jaką radość sprawiły mu prezenty, które wybrał dla jej dziecka. W końcu jest synem Geoffa.

Jej dziecko miałoby najwspanialszego na świecie dziadka. Zyskałoby miłość trzech osób, które tak wiele straciły w życiu. Była pewna, że Lance będzie oddany dziecku, ale czy nie czułby się schwyty w pułapkę małżeństwa, które zawarłby tylko ze względu na dziecko? Gdyby się zgodziła na jego propozycję, musiałyby liczyć się z konsekwencjami tego wyboru.

Przez resztę nocy rzucała się na łóżku, żałując, że w żaden sposób nie może mu pomóc. Nie powinna była w ogóle poruszać z nim tego tematu. Coś jej mówiło, że będzie musiała zapłacić za to niemałą cenę.

Już teraz zniknął gdzieś cały jej spokój ducha. Lance zapewne zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jego propozycja musiała zamącić jej w głowie. Będzie rozważać wszystkie za i przeciw, żeby podjąć jakąś decyzję.

Jeśli się zgodzi, jak będzie wyglądało jej dalsze życie? Ile bólu będzie musiała znieść u boku Lance'a?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- To urocze miejsce, Lance. Nigdy tu nie byłam. Co oznacza nazwa tej gospody po angielsku?

Popatrzył na oświetloną świecami twarz Andrei. Była klasyczną pięknnością, choć zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Złoty Orzech. Gdybyś się wtedy nie rozchorowała, pokazałbym ci prawdziwe drzewo.

- Prawdziwe?

- W 1990 roku mieliśmy tu wielki pożar. Paliło się przez pięć dni. Po tej katastrofie zaczęły napływać do nas dotacje z całego świata, żebyśmy mogli zachować zgromadzone tu dziedzictwo kulturowe. Papa był jednym z ludzi, którzy zajmowali się rozdzielaniem tych środków.

- Pięć dni.

- Straty były ogromne. Może słyszałaś o paryskim rzeźbiarzu François Davinie? Jest autorem ogromnego orzecha zrobionego ze złotych liści. Drzewo symbolizuje nieśmiertelność marzeń ludzi dobrej woli.

- Richard chyba coś mi o tym wspominał. Gałęzie mają przypominać poroże jakiegoś zwierzęcia.

- Tak. Drzewo ma symbolizować dzikie zwierzęta, które prowadziły rycerzy przez lasy i przypominać nam o tym, jak wielką miłością darzy człowiek matkę naturę.

- Jakie to urocze.

Uosobienie tego, co w kobiecie najbardziej urocze, siedziało naprzeciw niego.

- Jak tam twój naleśnik?

- Jak widzisz, zjadłam prawie cały. Był doskonały, podobnie jak wszystko inne.

- Żadnych mdłości?

Potrząsnęła głową. Złotobrazowe kosmyki zatańczyły przy tym wokół jej twarzy.

- Większość popołudnia spędziłam z twoim ojcem w ogrodzie. Cały czas czekałam, aż się pojawią, ale nic podobnego się nie stało. To lekarstwo czyni cuda.

- To dobra wiadomość.

Odkąd wyjechali z zamku, Lance cały czas prowadził z nią niezobowiązującą rozmowę, by się rozluźniła. Jego wysiłki się opłaciły, gdyż Andrea sprawiała wrażenie, że dobrze się bawi. On natomiast stwierdził, że stracił apetyt. Na samą myśl o tym, że Andrea mogłaby odrzucić jego propozycję, robiło mu się smutno. Nawet nie chciał o takiej ewentualności myśleć.

Coraz częściej łapał się na tym, że chce z nią przebywać wcale nie ze względu na dziecko. Podobała mu się jako kobieta i fakt, że była w ciąży, tylko zwiększał jej atrakcyjność. Dziś wyglądała, jakby promieniował z niej jakiś blask. W prostej czarnej sukience ozdobionej sznurem pereł była tak kobieca, że odczuwał nieprzewartą chęć, by jej dotknąć. Nieustannie się śmiała, znajdując przyjemność w małych rzeczach.

Niczego od niego nie oczekiwała i może dlatego zapragnął dać jej swoje nazwisko. Jak dotąd żadna kobieta nie rozbudziła w nim takich instynktów. Z żadną nie chciał zamieszkać, nie wspominając już o ponoszeniu za nią odpowiedzialności. Nie mógł dłużej znieść niepewności. Oznajmił, że wychodzą z restauracji, i Andrea zgodziła się bez sprzeciwu. W powrotnej drodze przejechali obok opactwa Paimpont i zatrzymali się przy jeziorze znajdującym się u stóp wzgórza. Geoff bardzo chciał, żeby je zobaczyła. Lance wyłączył silnik.

- Kiedyś przyjedziemy tu popływać. To właśnie tu Merlin zakochał się do szaleństwa w Viviane. Kiedy księżyc jest w pełni, jego światło odbija się w wodzie jak srebrny kielich, którego szukał Perceval.

Andrea otworzyła okno, by letnie powietrze napłynęło do wnętrza samochodu.

- To miejsce rzeczywiście jest jak zaklęte. Mam wrażenie, że nagle znalazłam się w środku jakiejś bajki.

- To dlatego, że wkroczyłaś na ziemię przewrotnej Morgan-le-Fay, przyrodniej siostry Artura. Pamiętasz te czerwone skały, obok których przejeżdżaliśmy? Tam właśnie zwabiała niewiernych rycerzy, a potem ich więziła. To Lancelot uwolnił ich biedne dusze spod władzy Morgan. Droga odwrotu wiodła właśnie przez to zaklęte jezioro.

- Ty jesteś częścią tego samego czaru. W różnych momentach jesteś kimś innym. Nigdy nie wiem, kim będziesz za chwilę. Kochającym synem? Oddanym sprawie wojownikiem? Rycerzem w nowoczesnej zbroi, ratującym z opresji zagubione damy? Zranionym żołnierzem, który uważa, że stracił swoją męskość? Chłopcem tęskniącym do idyllicznego dzieciństwa? Dziedzicem rodu du Lac? Nieoficjalnym narzeczonym swojej przybranej siostry?

*Mon Dieu.* Rozszyfrowała go lepiej, niż mógłby to zrobić niejeden psychiatra.

- Gdybym chciał się z nią ożenić, nigdy nie wstąpiłbym do armii. Czy to wystarczy?

- A zatem to małżeństwo to tylko wytwór jej wyobraźni? - spytała, patrząc przez swoje okno.

- Wyłącznie.

- A twój ojciec?

- To oczywiste, że chce, żebym założył rodzinę i był szczęśliwy. Ale wybór żony zawsze pozostawiał mnie.

Coraz bardziej wątpił w to, że Andrea zaakceptuje jego plan.

- Co powiesz na to, żeby dostrzec we mnie zwykłego faceta, który chciałby zostać ojcem i znalazł sposób, żeby to osiągnąć, przy okazji pomagając tobie?

- W tobie nie ma nic zwykłego.

- Czy mówi to przyszła matka? Czy też może wdowa nie potrafiąca zapomnieć o mężu, którego zawsze będzie kochać? Studentka na uniwersytecie życia, pragnąca

zdobyć dyplom jego ukończenia? A może nieutulona w żalu po śmierci rodziców córka? Kobieta, która po raz pierwszy w życiu jest sama za siebie odpowiedzialna i bardzo jej to odpowiada?

Minęła minuta, zanim na niego spojrziała.

- Trafiłeś.

- Jesteś gotowa skoczyć ze mną na głęboką wodę i zobaczyć, co z tego wyniknie? Nie będziesz musiała iść do pracy, a twoje dziecko zyska moje nazwisko i ochronę. Będziesz mogła zostać pełnoetatową matką i zawsze będziesz miała mnie do pomocy.

Z jej ust wydobyło się ciężkie westchnienie.

- Co cię powstrzymuje?

- Przecież nic nie powiedziałam.

- Ależ tak - szepnął. - Pozwól, że zadam ci pytanie. Ufasz mi?

Andrea pochyliła głowę.

- Gdyby tak nie było, nie poszłabym z tobą na tę kolację i nie prowadzilibyśmy tej rozmowy.

Ciasna obręcz, która ścisnęła jego pierś, pękła, pozwalając mu zaczerpnąć głębszy oddech.

- W takim razie niech to będzie twoją odpowiedzią. Razem zajdziemy tak daleko, jak żadne z nas jeszcze nie było. Lubisz ryzykować, podobnie jak ja. W przeciwnym wypadku nie przyjechałabyś drugi raz do Bretanii. A skoro już tu jesteś, cieszymy się każdą chwilą, jaką mamy.

Lance sięgnął do kieszeni marynarki.

- Daj mi rękę.

Kiedy się zawahała, sam ją ujął. Drżała, gdy wsuwał jej na palec zaręczynowy pierścionelek.

- Kupiłem go dziś po południu. Gdy zobaczyłem ten kamień w kształcie gruszki, przypomniałem sobie jezioro, przy którym się spotkaliśmy pierwszy raz. Podoba ci się?

Andrea rozłożyła dłoń przed oczami.

- To najbardziej niezwykły diament, jaki widziałam. Ale skąd wiedziałeś, jaki mam rozmiar palca?

- Powiedziałem ekspedientowi, ile masz wzrostu i ile ważysz. I dodałem, że jesteś w ciąży. To wystarczyło.

Andrea mimo woli uśmiechnęła się.

- Kiedy dziecko się urodzi, będziesz mogła dać go do zmniejszenia. Tylko go nie zgub.

- Kamień jest tak duży, że nie można go zgubić. Ale i tak nie mogę go przyjąć. Lance zmarł.

- A więc nie jesteś w stanie wybaczyć mi moich grzechów? Nawet dla dobra swojego dziecka.

- Nie, Lance. Nie to miałam na myśli.

- W takim razie powiedz mi, co.

- Taki pierścionek daje się kobiecie, którą się kocha. Osobiście wolałabym coś skromniejszego.

Lance nie potrafił ukryć ulgi.

- Jeśli to twój jedyny kłopot, to nie ma sprawy. Umówmy się tak. Na razie go noś, a z czasem kupię ci coś mniejszego.

Tak bardzo bał się, że go zdejmie i mu odda. Żeby temu zapobiec, włączył silnik i chciał odjechać, ale w tym momencie dostrzegł coś na końcu jeziora.

- Andrea... Tylko nic nie mów. Odwróć wolno głowę w kierunku wody.

Zrobiła, jak kazał. Lance uwielbiał w niej to bezwarunkowe akceptowanie tego, co było w jej życiu zupełnie nieoczekiwane. Miała w sobie jakiś spokój,

niezależnie od tego, czy spotkało ją coś złego, czy nie. Nie każdy mógł się tym poszczycić.

Patrzyli przez kilka minut, potem usłyszeli pohukiwanie sowy. Wystraszyło ono rogacza, który odrzucił do tyłu głowę i zniknął między drzewami.

- Nigdy nie widziałam jelenia z tak dużym porożem. Był taki dumny...
- Jest w okolicy od dłuższego czasu.
- I pomyśleć, że akurat dziś nie mam ze sobą aparatu.
- Przyjdziemy tu jutro o tej samej porze i zaczekamy.
- Był piękny.

Podobnie jak ona... Jeśli zostaną tu jeszcze chwilę, zrobi coś, co zapewne ją wystraszy.

- Wracajmy do domu. Jeśli tata jeszcze nie śpi, opowiemy mu o naszych planach.

- Poczekajmy, aż się wyśpi. Wtedy będzie miał lepszy nastrój.
- Dobrze. - Teraz, kiedy zgodziła się za niego wyjść, nie miał zamiaru sprzeczać się o drobiazgi.

W powrotnej drodze zwrócił się do niej.

- Kiedy byłem w Rennes, natknąłem się na Helene Dupuis, która często pomaga papie pełnić obowiązki towarzyskie. Chce wydać przyjęcie powitalne na moją cześć. Pomyślałem, że można by od razu urządzić przyjęcie zaręczynowe. Nie chciałbym czekać z tym zbyt długo, bo potem może ci być ciężiej. Myślę, że dwa albo trzy tygodnie powinny im wystarczyć, żeby wszystko zorganizować. Mam nadzieję, że twoja ciotka i wuj zdążą przylecieć.

- Sama nie wiem. Obawiam się, że może nie być ich stać na przelot samolotem.

- Za nic nie będą płacić. To ja ich zapraszam i ja pokryję koszty. Chciałbym też, żeby przelecieli twoi przyjaciele. Każdy, kogo pragnęłabyś mieć w tym dniu przy sobie.



- Lance...

- To będzie mój pierwszy i ostatni ślub. Chciałbym poznać ludzi, którzy są dla ciebie ważni. Mój ojciec zapewne też. Twoja rodzina cię wychowała, a skoro nie masz rodziców, oni powinni być przy tobie. I nie martw się o resztę. Ponieważ jesteś w ciąży, ograniczymy do minimum liczbę imprez, w których weźmiemy udział. Wkrótce się przekonasz, że nie jestem takim towarzyskim zwierzęciem jak mój ojciec.

- Już to wiem.

- Przeszkadza ci to?

- Nie. Z Richardem musieliśmy uczestniczyć w wielu oficjalnych imprezach, ale wolałam spędzać czas tylko z nim.

- Ja jestem zdeklarowanym domatorem. Kiedy urodzi się dziecko, będziemy bardzo zajęci.

Dojechali do zamku. Lance zatrzymał samochód i zgasił silnik.

- Mój wuj też lubił spędzać czas w domu.

- Już się nie mogę tego doczekać. - Lance odpiął pas. - Kiedy byłem w wojsku, niektórzy z moich kolegów dostawali maile z domu ze zdjęciami żon i dzieci. Zazdrościłem im. A po wypadku zazdrościłem im tego, że mają dzieci. Dlatego zostałem dłużej, niż musiałem. To oni powinni wracać do domów, do ludzi, którzy ich potrzebowali.

Andrea rozpięła pas.

- Rozumiem cię. Zresztą sama przez tyle lat żyłam pozbawiona nadziei, więc teraz ciągle nie mogę uwierzyć w to, że jestem w ciąży.

- Za sześć miesięcy urodzi się nasze dziecko. Mamy pół roku na to, aby przywyknąć do tej myśli.

Lance sam nie mógł uwierzyć w to, że po raz kolejny zaufa kobiecie. Nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze to się zdarzy. Że pozwoli na to, aby jakakolwiek kobieta była w stanie zadać mu ból. Jednak jeśli chodzi o Andree, był bezradny.

Budziła w nim tak silne uczucia, że nie mógł ich ignorować. I to niezależnie od tego, czy nadal kochała Richarda.

Kiedy rozplakała się w jego ramionach, jej łzy były w stanie ugasić każdy ogień, jaki w nim zapłonął. Jednego się tylko obawiał. Jej żalu. Jak pomóc kobiecie, która rozpacza po śmierci męża? Jak uszanować jej uczucia i powstrzymać swoje? Widział tylko jedno rozwiązanie: skoncentrować się na dziecku. Z tym silnym postanowieniem pocałował ją w policzek, po czym energicznie wysiadł z samochodu i obszedł go, aby jej pomóc.

Spostrzegł, że światło w pokoju ojca jest zgaszone.

- Papa poszedł już spać - powiedział, kiedy wchodzili na górę. -

Porozmawiamy z nim jutro. A teraz do łóżka. Co ty na to?

Już przed drzwiami Andrea podniosła na niego wzrok.

- Zastanów się. Masz całą noc, żeby zmienić zdanie.

- Nie licz na to - rzekł stanowczo.

Z nastaniem ranka Andrea odczuła głód. Pospiesznie wzięła swoje witaminy i tabletkę na mdłości. Nie chciała, by na nią czekano. Nikt nie powinien musieć wspinać się po tych schodach, żeby przynieść jej coś do jedzenia.

Wyszczotkowała włosy, uszminkowała usta i włożyła luźną spódnicę, którą miała na sobie kilka dni temu. Postanowiła, że podczas następnej wizyty w mieście kupi sobie jakieś ubrania. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że należy teraz do kobiet, które muszą odwiedzać sklepy z ciężowymi rzeczami.

Kiedy schodziła na dół, serce biło jej radosnym rytmem. Będzie mamą, a Lance ojcem jej dziecka. Ta świadomość dodawała jej skrzydeł. Znów ma po co żyć.

Biegając,omal nie wpadła na Lance'a, który właśnie wchodził na górę. W ostatniej chwili złapał ją za ramiona. Ciepło jego dłoni przeniknęło aż do jej kości.

- Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej - powiedział na powitanie. - Cięża ci służy.

Wszystko, co mówił, było takie osobiste i intymne.

- Nie wiem, czy to nie zasługa tego lekarstwa. Czuję się znacznie lepiej niż wczoraj.

- To świetnie. Powiedziałem papie, że chcemy zjeść z nim lunch. Nie może się doczekać.

- Jak on się czuje?

- Z każdym dniem coraz lepiej. A ty dokąd tak się spieszysz?

- Do biblioteki. Chciałam trochę popracować przed lunchem.

- W takim razie ja też zajmę się pracą. - Puścił jej ramię z wyraźną niechęcią.

Zeszli do holu razem. Andrea nigdy nie była bardziej świadoma jego bliskości niż teraz. Pachniał tak intensywnie, wyglądał tak wspaniale, że z trudem powstrzymywała się przed tym, by się na niego nie rzucić. Jeśli Lancelot tak samo działał na Ginewrę, nic dziwnego, że Camelot przestał istnieć, a marzenia Artura legły w gruzach.

Lance odprowadził ją do drzwi biblioteki, za którymi spodziewała się znaleźć przed nim schronienie.

- Zajrzę do ciebie później. Przypomnę ci, żebyś wzięła lekarstwo.

- Na pewno o nim nie zapomnę.

- Nie jestem tego taki pewien. Mając tyle rysunków do przestudiowania, możesz stracić rachubę czasu. Sam spędziłem w dzieciństwie nad nimi wiele godzin i wiem, jak potrafią człowieka zauroczyć.

- Wcale w to nie wątpię.

Weszła pospiesznie do biblioteki, chcąc jak najszybciej uwolnić się spod jego wpływu.

Zamkowa biblioteka zawierała wiele bezcennych dzieł zbieranych przez liczne pokolenia rodziny du Lac, a także tysiące pozycji dotyczących legendy o królu Arturze. Niektóre z nich zostały napisane w starożytnym języku bretońskim, przypominającym trochę język walijski i kornwalijski. Andrea była tą historią

zauroczona. Rozumiała Richarda, który zapalał miłością do tego regionu. Różne wersje legendy o rycerzach Okrągłego Stołu mogły bez reszty zaintrygować nie tylko tak dociekliwego naukowca, jakim był jej mąż.

Dwie godziny później, kiedy była całkowicie pochłonięta czytaniem o tym, jak Perceval poszukiwał świętego Graala, usłyszała za drzwiami kobiece głosy. Uznała, że to ktoś ze służby i wróciła do czytania. Podniosła głowę dopiero, gdy ktoś wszedł do biblioteki i zawołał ją po imieniu.

- Pani Fallon?

- Tak? - Andrea wstała i spojrzała na wysoką atrakcyjną blondynkę ubraną w trzyczęściowy kostium. Była w wieku Andrei, albo trochę starsza.

- Jestem Corinne du Lac.

Du Lac?

A zatem Corinne przejęła drugie nazwisko matki.

- Miło mi.

Z kobiety, która zamierzała wyjść za Lance'a, biła pewność siebie. W końcu dlaczego nie? Geoff na pewno chciałby w niej widzieć ukochaną córkę, bo taką już miał naturę.

- Brigitte wyjaśniła mi, czemu zawdzięczamy pani wizytę. Rozumiem, że niedawno straciła pani męża. Proszę przyjąć wyrazy najszczerzego współczucia.

- Dziękuję.

- Udało się pani znaleźć jakieś ciekawe materiały do książki?

- Całkiem sporo. Mam nadzieję zrobić jeszcze zdjęcie jelenia w lesie.

- Rzadko się pokazują. Osobiście nigdy nie udało mi się żadnego zobaczyć.

Takie namierzanie może zająć sporo czasu. Chętnie poproszę naszego zarządcę, żeby zrobił pani kilka fotografii. Mogę je pani przesłać.

- Byłabym bardzo wdzięczna. Geoff jest bardzo miły, że pozwala mi tu mieszkać.

- Wszyscy go uwielbiają, ale nikt bardziej niż ja. Jest jedynym ojcem, jakiego miałam. Mój opuścił mnie i matkę, kiedy byłam mała.

- Och, tak mi przykro. Moi rodzice zmarli, gdy miałam trzy lata, rozumiem więc, co to znaczy dorastać bez ojca.

- Geoff wspaniale mi go zastąpił. Nawet po rozwodzie z matką nasze stosunki nie uległy zmianie.

Jak dotąd nic nie wspomniała o Lansie. Czyżby robiła to celowo?

- Wcale mnie to nie dziwi. Wiem, jakim jest człowiekiem.

- Bardzo się kochamy.

Andrea ani przez chwilę w to nie wątpiła.

- Teraz właśnie odpoczywa. Co by pani powiedziała na lunch w Lyseaux?

Wczoraj wróciłam z Australii i marzę o francuskim jedzeniu.

- Pojechałabym z wielką przyjemnością, ale muszę dokończyć pracę.

- Jak to? Myślałam, że książka to projekt pani męża.

- Początkowo tak było. Pracowałam jako jego asystentka i teraz szukam czegoś wyjątkowego o Lancelocie, żeby pokazać to wydawcy.

Corinne złożyła ręce na piersiach i oparła się o brzeg stołu.

- Pewnie na jego temat napisano tysiące książek.

- W istocie. Jestem pewna, że mój mąż przeczytał wszystkie. Legendy dotyczące dworu króla Artura to jego pasja. Ale będąc profesorem, chciał znaleźć na ten temat coś wyjątkowego. Châteaux du Lac zawładnął jego wyobraźnią, podobnie jak moją.

- Zapewne powiedziano pani, że nie wolno robić zdjęć w pokoju, w którym pani śpi.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego bez zapytania.

- Geoff nie chce, aby cokolwiek, co dotyczy tego pokoju, było publikowane.

- Wcale mu się nie dziwię. W moim przekonaniu te malowidła to jeden z najcenniejszych skarbów francuskiej sztuki. Gdyby dowiedziała się o nich szeroka publiczność, nie miałby chwili spokoju.

- Cieszę się, że pani to rozumie.

- Naturalnie. Czuję się zaszczycona, że pozwolono mi mieszkać w tym pokoju.

- Nawet pani nie wie, jaki to przywilej.

- Mogę się tylko domyślać.

- Kiedy zamierza pani wrócić do Stanów?

W końcu kluczowe pytanie zostało zadane.

- Jeszcze nie wiem.

- Nie musi pani wracać do pracy?

- Pyta pani o pracę na uniwersytecie? Odpowiedź brzmi nie. Moja praca polega na czytaniu książek i prowadzeniu poszukiwań za pomocą komputera.

- W takim razie co zamierza pani robić?

- Andrea wkrótce będzie miała pełne ręce roboty - dobiegł je głęboki męski głos.

Żadna z nich nie usłyszała, jak Lance wszedł do biblioteki.

Corinne odwróciła się rozpromieniona.

- *Chéri!* - wykrzyknęła z radością. - Słyszałam, że wróciłeś!

- *Bonjour*, Corinne. - Zamknął za sobą drzwi, ale nie postąpił w jej stronę. - Cieszę się, że już się poznałyście. To oszczędzi mi oficjalnej prezentacji.

- Pani Fallon i ja właśnie się poznałyśmy. - Corinne pospieszyła w jego stronę i objęła go. - A teraz, skoro tu jesteś, chodźmy gdzieś porozmawiać. Minęły całe wieki, odkąd cię widziałam. Mamy sobie tyle do opowiedzenia.

- Też mam ci coś do zakomunikowania.

- Ale chyba nie przy twoim gościu - odezwała się cicho, ale Andrea ją usłyszała.

- To dotyczy Andrei i nie może czekać.

Corinne spojrzała nieprzyjaźnie na milczącą Andreeę.

- Co ona może mieć z nami wspólnego?

- Od dziesięciu lat jesteś moją siostrą, więc powiem ci, że całkiem sporo.

Andrea, która poznała już nieco swojego przyszłego męża, wiedziała, że w tej chwili nie jest w nastroju do żartów. Przypomniała sobie wieczór, w którym się poznali, i mimo woli zadrżała.

Corinne nie była już taka pewna siebie.

- Lance, nie rozumiem.

- W takim razie pozwól, że ci wyjaśnię.

Odsunął się od Corinne i podszedł do Andrei.

- Mówiłem, że przyjdę przypomnieć ci, żebyś wzięła tabletkę - odezwał się miękkiem głosem.

- Wzięłabym ją przy jedzeniu.

Ku jej zdumieniu objął ją i przyciągnął do siebie.

- Corinne? - zwrócił się do stojącej nieruchomo kobiety. - Możesz mi pogratulować. Zakochałem się i znalazłem kobietę, którą chcę poślubić. Jeśli papa będzie się dobrze czuł, zamierzamy się pobrać za trzy tygodnie.

Corinne pobladła.

- Pobrać?

Lance przytulił Andreeę do siebie.

- To się stało tak nagle, że sami jesteśmy zaskoczeni. Nigdy nie wierzyłem w *coup de foudre*. Do czasu, kiedy spotkałem ciebie. - Spojrzał na Andreeę. - To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Pochylił się i pocałował Andreeę w usta. Potem ponownie spojrzał na Corinne.

- Papa jeszcze o niczym nie wie, więc byłbym wdzięczny, gdybyś się przed nim nie zdradziła. Chcemy mu powiedzieć przy lunchu. Mam nadzieję, że się

zaprzyjaźnicie, a teraz wybacz, muszę porozmawiać z moją narzeczoną na osobności.

Ujął Andreę za rękę i zaczął prowadzić w stronę drzwi. Corinne bez słowa wybiegła z biblioteki przed nimi, znikając w holu.

Lance zacisnął dłoń na ręce Andrei, dając jej do zrozumienia, że nie zamierza jej puścić, zanim nie wejdą na drugie piętro.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

W sypialni Andrea podeszła do stolika, aby zażyć lekarstwo. Lance oparł się o zamknięte drzwi.

- Zaslugujesz na wyjaśnienie i zaraz je otrzymasz. Tylko zechciej mnie wysłuchać, zanim po raz drugi pošlesz mnie do wszystkich diabłów.

- Słucham cię.

- Nie miałem pojęcia, że Corinne wróciła. Całe szczęście, że Henri uprzedził mnie, że widział, jak wchodzi do biblioteki. Chciałem jak najszybciej cię stamtąd wyciągnąć, a mogłem to zrobić tylko w jeden sposób: zadać Corinne śmiertelny cios, zanim się spostrzeże.

- Rzeczywiście, był to dla niej śmiertelny cios. Nigdy nie widziałam kogoś równie załamane jak ona. Zapewne pobiegła teraz do ojca i wszystko mu powiedziała.

Jego usta wykrzywił okrutny uśmiech.

- Chciałaby to zrobić, ale zabraknie jej odwagi.

- Nie zapominaj o tym, że jestem tutaj gościem. Ojciec pozwolił mi spać w tym niezwykłym pokoju i korzystać z biblioteki. Zgodziłam się za ciebie wyjść, ale wciąganie mnie w jakieś gierki pomiędzy tobą a twoją przyrodnią siostrą to niezbyt miły sposób zrewanżowania się mu za tę uprzejmość.



- Nie obawiaj się. On wie, że nie jesteś niczemu winna. Mój problem z nią zaczął się wiele lat temu.

Ich spojrzenia spotkały się. Jego było posępne i mroczne.

- Lance...

- Możesz usiąść, kiedy ze mną rozmawiasz? Naprawdę nie potrzebujemy teraz, żebyś zasłała. Jeśli cokolwiek stanie się dziecku z mojego powodu...

Wyraz przestachu w jego oczach ostatecznie ją przekonał. Usiadła, gdyż po rozmowie z Corinne rzeczywiście czuła się wyczerpana.

Pomógł jej ułożyć nogi na łóżku i przystawił krzesło do niego. Przejechał palcami przez włosy w geście, który mógł oznaczać zarówno rezygnację, jak i całkowitą klęskę. Andrea odniosła wrażenie, że Lance jest śmiertelnie znużony, jakby od lat walczył z tym samym koszmarem.

Nie potrafiła opanować współczucia.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Może od początku?

- Na początku była szczęśliwa rodzina. Ojciec, matka i syn. Studiowałem na uniwersytecie w Rennes, kiedy mama zachorowała na gripę. Miała słabą odporność i choroba ją pokonała. Natychmiast przyjechałem do domu i obaj z ojcem troskliwie się nią zajmowaliśmy, ale mimo to dostała zapalenia płuc, które okazało się śmiertelne.

- To okropne - szepnęła Andrea. Mogła sobie tylko wyobrażać, co czuł Lance, kiedy wrócił do domu i zastał ojca chorującego na gripę.

- To był koszmarny cios. Od tej pory życie nie było już takie samo.

Dokończyłem studia, ale papa pograżył się w depresji. Gdy zrobiłem dyplom, Helene i Yves Dupuis wyprawili dla mnie przyjęcie. To na nim ojciec poznał atrakcyjną wdowę, Odette de la Grange. Była zamożną paryżanką, bo jej mąż, według Helene, rozwodząc się z nią, zostawił jej fortunę. Jej córka Corinne bardzo przeżyła ten rozwód. Sama kilkakrotnie angażowała się w różne związki, ale żaden z

nich nie okazał się tym, czego szukała. Miała dwadzieścia dwa lata i potrzebowała silnej ręki.

Papa był bardzo samotny, a obu kobietom brakowało mężczyzny. Ożenił się z Odette, która w istocie była biedna jak mysz kościelna. Oczywiście papa wcale się tym nie przejął. Cieszył się, że może się nimi zaopiekować i zastąpić Corinne ojca.

- Twój papa to cudowny człowiek.

- Niestety, nie miał pojęcia o tym, ile jego przybrana córka spodziewa się od życia.

- Chcesz powiedzieć, że chciała ciebie.

- Tak - odparł po namyśle.

- To piękna kobieta.

Z jego gardła wydobył się dziwny dźwięk. Andrea objęła ramionami zgięte kolana.

- Co zrobiła Corinne, żeby cię zdobyć?

- Spytaj raczej, czego nie zrobiła. Była wszędzie tam, gdzie ja. Staralem się być dla niej miły, ale jej chodziło o coś innego. Była jak mój cień. Doprowadziła do tego, że nie mogłem na nią patrzeć, ale żeby nie martwić ojca, nic nie mówiłem. Tak długo zwlekał z powtórny małżeństwem, że ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował, była wiadomość, że jego przybrana córka powinna udać się ze swoimi problemami do psychiatry. Była porzuconym dzieckiem i nie umiała się z tym uporać.

- Wspomniała mi o tym, że ojciec opuścił je, gdy była mała i że bardzo to przeżyła.

Lance potarł palcami zamknięte powieki.

- Jakiś tydzień przed ślubem mojego ojca zostałem zaproszony na Mont Saint Michel, do przyjaciółki, której rodzice mieli tam restaurację. Następnego ranka pojawiła się u niej Corinne ze starą śpiewką o tym, jak bardzo czuje się porzucona i samotna. Byłem zszokowany jej zachowaniem. Gdzie była wtedy jej matka?

Zresztą, ona sama też nie do końca jest normalna. Moja znajoma, choć również zaskoczona, zachowała się bardzo ładnie. Przyjęła Corinne pod swój dach i postarała się, żeby czuła się dobrze. Ja jednak nie mogłem na nią patrzeć. Unikałem jej na wszelkie sposoby. Miałem nadzieję, że po ślubie wróci do Paryża, gdzie dotąd mieszkała z matką, ale papa, wiedząc, że ich sytuacja materialna nie jest najlepsza, pozwolił jej mieszkać tutaj. Ja chciałem zamieszkać w Rennes i podjąć tam pracę, ale wiedziałem, że Corinne nie da mi spokoju. W noc przyjęcia weselnego mojego ojca zastałem ją nagą w moim łóżku.

Andrea jęknęła.

- Kiedy jej kazałem wracać do siebie, odmówiła. Zaczął się koszmar. W tej sytuacji mogłem zrobić tylko jedno. Spakowałem plecak i wyszedłem z zamku. Goniła mnie do samochodu, ubrana w mój szlafrok. Wiesz, co mi powiedziała?

- Nie mam pojęcia.

- Jeśli teraz ode mnie odejdziesz, Lance, powiem rodzicom, że próbowałeś mnie zgwałcić.

Andrea była zszokowana.

- Kazałem jej iść do diabła i odjechałem. Zatrzymałem się u Gilesa, mojego najlepszego przyjaciela. Po rozmowie z nim doszedłem do wniosku, że jedynym sposobem, żeby się od niej uwolnić, jest wyjazd z kraju. Miałem nadzieję, że wtedy się ode mnie odczepi.

- Dlatego wstąpiłeś do armii?

- To było jedyne rozwiązanie.

- Wyobrażam sobie, że była to ostatnia rzecz, którą chciałeś robić w życiu.

Choć rzeczywiście, pomysł był niezły. Corinne nie mogła za tobą pojechać.

- Byłem młody. Musiałem wyjechać i ta opcja wydała mi się wówczas całkiem sensowna.

- Wyobrażam sobie, jak Geoff to przeżył.

- Na szczęście miał nową żonę i córkę, którymi musiał się zająć. A potem przyzwyczał się do mojej nieobecności. Kiedy wrócił z miodowego miesiąca, zadzwoniłem do niego i powiedziałem, że zamierzam zaciągnąć się jako oficer i że moje wykształcenie będzie bardzo przydatne. Bałem się, że Corinne spełniła swą groźbę, ale nic na ten temat nie napomknął. Ku mojemu zdumieniu oznajmił mi, że jest ze mnie dumny, a dopiero potem wyznał, czego dowiedział się od Corinne. Otóż naopowiadała mu, że jesteśmy ze sobą związani i że wyjeżdżam po to, aby w ten sposób sprawdzić trwałość naszych uczuć, a podczas pierwszego urlopu zadecydujemy, czy się pobierzemy.

- Niezła jest - mruknęła Andrea. - To bardzo sprytne posunięcie.

- Akurat sprytu nie można jej odmówić. Nie chciałem wyprowadzać papy z błędu, żeby nie zakłócać jego nowego małżeństwa. Miałem nadzieję, że Corinne z czasem porzuci swoje mrzonki, ale się myliłem. Po rozwodzie ojca wylądowała w szpitalu po nieudanej próbie samobójczej.

Andrea z wrażenia nie mogła uleżeć w łóżku.

- Naprawdę chciała się zabić?

- Wątpię, choć pewności nie mam. Posiada wybitny talent do manipulowania ludźmi. Ogłosiła papę swoim drugim ojcem i nie miała zamiaru z tego zrezygnować. On oczywiście sprowadził ją do zamku, no i zaczęła powoli oplatać go swoją siecią. Nie bez znaczenia było tu jego poczucie winy z powodu tego, że jego kolejne małżeństwo zakończyło się fiaskiem.

- Rozumiem. Wiele rzeczy robimy z poczucia winy.

- Właśnie.

- On cierpiał, a ona chciała tylko zostać tu i czekać na ciebie.

- Obawiam się, że tak. Po rozwodzie Odette zamieszkała w Paryżu, ale Corinne została tutaj. Po wypadku życie straciło dla mnie sens. Zostałem w armii i przyjeżdżałem odwiedzać ojca tylko wtedy, kiedy była na wakacjach. Czasami jednak nie mogłem jej nie spotkać.

- Dziesięć lat to bardzo długo.

- Kiedy na niczym ci nie zależy, nie zauważasz upływu czasu. Dopiero kiedy zadzwonił Henri z wiadomością o chorobie papy, zrozumiałem, jak bardzo mnie potrzebuje. Wtedy właśnie postanowiłem wrócić.

Andrea nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Jesteś pewien, że to nie z powodu Corinne chcesz mnie poślubić?

Lance spojrział na nią w taki sposób, że niemal się skurczyła.

- Skoro zadałaś mi to pytanie, to znaczy, że mnie nie znasz i nasze małżeństwo nie ma szans na przetrwanie.

- Lance, staram się tylko cię zrozumieć. Kiedy pocałowałeś mnie na jej oczach...

- Zrobiłem to, co w tym momencie wydało mi się naturalne. Mamy zostać małżeństwem i mieć dziecko. Przed ludźmi będę cię traktował tak, jakbyś była moją prawdziwą żoną. Jeśli z jakichś względów ci to nie przeszkadza, powiedz mi od razu.

- Nie, naturalnie, że nie.

- W takim razie chodźmy na dół.

Na schodach Lance ujął ją za rękę, a kiedy doszli do tarasowych drzwi, objął ją ramieniem.

- Jeśli wolisz, porozmawiam z papą na osobności. Nie chciałbym, żebyś czuła się zakłopotana.

- Nie, Lance. Trzeba sprawę postawić jasno. Corinne jest częścią rodziny i powinna w tym uczestniczyć.

Pochylił się, jakby chciał ją znów pocałować, ale w tej chwili Corinne otworzyła drzwi.

- Geoff nie może się was doczekać - oznajmiła z dziwnym uśmiechem.

- Podobnie jak my.

Weszli na patio, gdzie miał być podany lunch. Geoff spojrział na Andreeę.

- Doskonale, a więc jesteśmy wszyscy razem. Dokąd Lance zabrał cię wczoraj na kolację?

- Do niewielkiej gospody Le Marronier d'Or.

- A to oznacza, że byliście również nad jeziorem.

- To prawda. Widzieliśmy wspaniałego jelenia.

- Udało się zrobić zdjęcie? - spytał z uśmiechem.

- Nie, ale to chyba normalne. Gdybym miała aparat, zapewne wcale by się nie pojawił.

Andrea poczuła pod stołem ciepłą rękę Lance'a.

- Corinne mówiła mi, że macie dla mnie jakąś niezwykłą wiadomość, ale nie chciała zdradzić jaką.

- Zawsze mogę liczyć na Corinne - odrzekł Lance. - Byłaś taką dobrą siostrą, że w nagrodę możesz teraz powiedzieć o tym papie.

Corinne najwyraźniej nie była przygotowana na taki obrót sprawy. Szybko jednak się opanowała. Zwróciła się do Geoffa, zaciskając w dłoni kieliszek z winem.

- Uwierzysz w to, że Lance i pani Fallon zakochali się w sobie bez pamięci i postanowili się pobrać? Ile to było? Trzy dni spośród czterech, odkąd wrócił do domu?

- Wierzę. - Geoff uśmiechnął się. - To wszystko działo się na moich oczach.

Andrea uznała, że Geoff jest doskonałym aktorem. Jego odpowiedź zszokowała Corinne. Zwróciła się do Andrei.

- Jak dawno pochowałaś męża? Dwa miesiące temu?

- Trzy - poprawiła ją Andrea.

- To najkrótsza żałoba w historii dziejów. Domyślam się, że ten pierścionek ofiarował ci twój mąż? - spytała, patrząc na lśniący na jej palcu diament.

- Dostała go ode mnie - sprostował Lance. - Wczoraj poprosiłem Andreę o rękę, a ona zgodziła się za mnie wyjść.

Andrea spodziewała się, że Geoff zachowa się jak dżentelmen, ale była zaskoczona błyskiem, jaki dostrzegła w jego oczach. Popatrzył na nich w milczeniu.

- To druga doskonała wiadomość, jaką otrzymałem w ciągu ostatnich dni.

Pierwsza była ta, że Lance wraca do domu. Moje gratulacje. - Wstał i podszedł do Andrei. - Witaj w rodzinie, skarbie. - Ucałował ją w oba policzki, nie kryjąc radości.

Jego reakcja napełniła ją niewypowiedzianą ulgą. Potem objął syna. Obaj mężczyźni uścisnęli się bez słów.

- Chyba nie spodziewacie się, że ludzie uwierzą w to, że zakochaliście się w sobie tak raptownie... - Corinne nie pozwalała o sobie zapomnieć.

- Dlaczego nie? - Geoff po raz kolejny pokazał klasę. - W tych sprawach czas nie ma znaczenia. Lance poprosił Andreę, żeby za niego wyszła. Planujemy ślub.

- Ale on nie może się z nią ożenić!

- A to dlaczego, *ma chérie*?

- Jej mąż dopiero co zmarł. Co powiedzą ludzie?

- Corinne - Andrea zwróciła się w jej stronę - ponieważ wkrótce będziemy rodziną, powinnaś o czymś wiedzieć.

- O czym znowu?

- Zapewne znasz powiedzenie mówiące, że jeśli Bóg zamyka drzwi, otwiera okno. To prawda, że mój mąż odszedł, ale zostawił mi po sobie coś bezcennego.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Jestem w ciąży. Dlatego właśnie postanowiliśmy pobrać się tak pośpiesznie.

- Wiedziałeś o tym? - Corinne spojrzała na Geoffa.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Widziałem się wczoraj z doktorem Foucherem. Zdradził mi, że Andrea i Lance byli w klinice. Oczywiście kazał mi przysiąc, że będę milczał, ale w tych okolicznościach mam ochotę krzyczeć o tym przed całym światem!

- Zostaniesz dziadkiem, papo.

W głosie Lance'a zabrzmiała nuta prawdziwej dumy. Andrea wiedziała już, że podjęła słuszną decyzję.

- Tyle tylko, że to nie będzie du Lac - nie omieszkała zauważyć Corinne.

- Będzie, jak tylko powiemy przy ołtarzu „tak”. Dokładnie tak samo, jak ty zostałeś du Lac, gdy twoja matka wyszła za papę.

W oczach Corinne pojawił się dziwny wyraz. Andrea mimowolnie zadrżała.

- Kiedy domyśliłaś się, że jesteś w ciąży? - spytał Geoff

- Nie miałam o tym pojęcia. Dopiero lekarz powiedział, co mi dolega. Byłam zaskoczona.

Opowiedziała mu pokrótce o swoim problemie i o tym, jak Lance znalazł ją, gdy zasłabła.

- Twój syn zachował się jak prawdziwy rycerz. Gdyby nie on, nie wiem, jak wszystko by się skończyło.

- Teraz rozumiem, dlaczego Brigitte tak się o ciebie martwiła. Powiedziała, że prawie nic nie jesz i źle wyglądasz. Moja żona także na początku nic nie jadła.

- Jak widać jednak, jej cierpienia nie były pozbawione sensu.

- To prawda. Dała mi najwspanialszego syna pod słońcem.

- Zgadzam się z tobą. Obaj jesteście szczęściami, że macie siebie. Nie mogę się już doczekać narodzin dziecka.

- Myśleliście o imionach?

- Papo, daj jej trochę czasu. Dopiero niedawno dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Jeśli o to chodzi, to imiona mam wybrane od dawna. Możecie mi nie wierzyć, ale pradziadek Richarda był Kanadyjczykiem i nazywał się Geoffroi Fallon.

- Nie do wiary! - wykrzyknął Geoff.



- Zawsze chciałam nazwać chłopca tym imieniem. A kiedy poznałam ciebie, to pragnienie jeszcze się umocniło. Jeśli urodzę dziewczynkę, nazwę ją Germaine. Tak z kolei miała na imię prababcia Richarda.

- To wymaga uczczenia! - oznajmił Geoff.

- Andrea będzie świętować dopiero po urodzeniu dziecka. Na razie żadnego alkoholu.

Musiała przyznać, że troskliwość Lance'a sprawia jej przyjemność. Skąd on wie, jakie są potrzeby ciężarnej kobiety? Rozkoszowała się poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej zapewniał.

Ujęła Geoffa pod ramię.

- Samo przebywanie w twoim pięknym domu jest dla mnie jednym wielkim świętem. Odkąd tu przyjechałam, mam wrażenie, że śnię.

- Z wyjątkiem tych chwil, kiedy masz mdłości.

- Cóż to jest wobec faktu, że doświadczyłam cudu? Wiecie, że moje dziecko jest już całkiem uformowane, ma paznokcie i powieki?

- Macie przed sobą mnóstwo pracy.

- Wszystko po kolei, papo - wtrącił Lance. - Jutro pojedziemy z Andrea do Rennes. Chcę, żeby zobaczyła rodzinny dom mamy. Postanowiłem, że tam właśnie zamieszkamy.

Twarz Corinne nie wyrażała żadnych uczuć. Geoff z aprobatą skinął głową.

- Mama na pewno byłaby tym pomysłem zachwycona.

- Kiedy wy pojedziecie do miasta, my z Corinne skontaktujemy się z Helene, żeby zaplanować przyjęcie.

- Oczywiście.

Andrea nie ufała tej kobiecie. Nic w jej zachowaniu nie było naturalne ani szczerze.

- Gdyby padało, urządzimy przyjęcie w domu.

- Tak też pomyślałem. Jaką datę mam podać Helene?

- Myśleliśmy o trzydziestym czerwca. Co ty na to? To sobota. Nie chciałbym urządzić nic wielkiego, żeby nie męczyć Andrei.

- Doskonały pomysł, synu.

- Zadzwoń do ojca Louncenta z kościoła Świętej Dziewicy. Moim zdaniem poranna ceremonia byłaby najodpowiedniejsza.

- Zgadzą się.

- Ty nie masz nic do dodania, Andrea? - wtrąciła Corinne.

- Omówiliśmy wszystko z Lance'em przy kolacji.

Geoff wybuchnął śmiechem.

- Przypomina mi to moją pierwszą żonę. Gdy byliśmy sami, ustawiała mnie, jak chciała, ale przed ludźmi zawsze ja zabierałem głos. Wszyscy przyjaciele zazdrościli mi takiej żony.

- Żałuję, że jej nie poznałam.

- Ja również, Andrea. Ja również.

Lance wstał, dając do zrozumienia, że lunch się skończył.

- Andrea i ja musimy pojechać do wioski załatwić formalności. Zobaczymy się przy kolacji. Chętnie posłucham twojej opowieści o wyprawie do Australii, Corinne.

- Ja także - zawtórowała mu Andrea. - Nigdy nie wyjeżdżałam poza Stany, nie licząc przyjazdu tutaj. Geoff twierdzi, że uwielbiasz podróżować. Zazdroszczę ci, że możesz jeździć po świecie.

Corinne milczała. Lance pomógł Andrei wstać i objął ją w talii. Geoff uśmiechnął się do nich.

- Dzięki wam jestem szczęśliwym człowiekiem. Kolejna córka w rodzinie, i jeszcze wnuk. Czegóż więcej można pragnąć, prawda, Corinne?

Andrea naprawdę go podziwiała. Geoff zachowywał się, jakby nic się nie stało, choć wszyscy wiedzieli, że świat Corinne legł w gruzach.

Teraz wstała i popatrzyła na Lance'a.

- Mogłabym zamienić z tobą kilka słów na osobności?

- Pójdę po torebkę i zaczekam na ciebie w samochodzie - powiedziała Andrea.

Lance pocałował ją w usta.

- Zaraz do ciebie przyjdę.

Począł, aż zniknie za drzwiami, po czym zwrócił się w stronę Corinne.

- Może wyjdziemy?

Skinął ojcu głową i ruszył do holu.

- Po tym, co zrobiłeś, muszę powiedzieć prawdę.

Lance otworzył drzwi samochodu i usiadł za kierownicą.

- Którą wersję prawdy, Corinne? Tę, że się do siebie bardzo zbliżyliśmy podczas miodowego miesiąca mojego ojca, czy też może tę, że dziesięć lat temu zrobiłaś mi jednoznaczny propozycję, a ja odmówiłem?

- Lance... Jestem gotowa o wszystkim zapomnieć, jeśli odwołasz ten ślub i ożenisz się ze mną.

- Corinne, ty chyba naprawdę potrzebujesz pomocy. Masz urojenia.

- Potrzebuję ciebie, nikogo więcej. Zasłużyłam sobie na to, żeby zostać twoją żoną.

- Doprawdy?

- Czekałam na ciebie i zajmowałam się Geoffem jak córka.

- W takim razie zyskałaś sobie jego wdzięczność.

- On spodziewa się, że zostaniesz moim mężem.

- To ty tak uważasz. Wmówiłaś sobie, że tak jest, i rzeczywiście w to uwierzyłaś.

- Powiedziałam, że dam mu wnuki.

- W takim razie znajdź mężczyznę, który się z tobą ożeni.

- Już go znalazłam i czekałam na niego wiele lat.

- Tylko że małżeństwa muszą chcieć obie strony, Corinne. Ja nigdy cię nie chciałem.

- Nigdy nie dałeś nam szansy, podczas gdy teraz w ciągu czterech dni postanowiłeś ożenić się z nieznajomą.

- Zgadza się.

- Mogłam nastawić Geoffa przeciw tobie, ale nigdy tego nie zrobiłam.

- Corinne, masz chorą wyobraźnię. Kłamstwo donikąd cię nie zaprowadzi.

Spojrzała na niego z dziwnym uśmiechem.

- Jesteś pewien, że chcesz zaryzykować? Masz znacznie więcej do stracenia niż ja.

Lance miał dosyć tej rozmowy. Włączył silnik, ale Corinne położyła dłonie na samochodzie.

- Posłuchaj, co mam do powiedzenia Lance. Jeśli nie zmienisz planów, ja będę zmuszona zrealizować swoje własne.

- Muszę przyznać, że jestem tobą rozczarowany. Straciłaś tyle lat, obmyślając plan schwytania mnie w swoją sieć, zamiast skupić się na tym, jak stać się wartościową ludzką istotą. Narzucając mi się, narazisz się jedynie na niechęć papy. Co przez to osiągniesz?

W tym momencie z zamku wyszła Andrea. Na jej widok serce zaczęło mu żywiej bić.

- Zdziwisz się jeszcze - mruknęła Corinne.

Nie słuchając jej, wysiadł z samochodu i pospieszył do swojej przyszłej żony. Ona nosi pod sercem dziecko, którego on ma być ojcem. Zrobi wszystko, aby jej ciąża przebiegła pomyślnie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Osiem godzin później Andrea wreszcie znalazła się sam na sam z Lance'em w sypialni. Wyraz jego twarzy trochę ją zaniepokoił.

- Znasz swojego ojca lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Nie sądzisz, że dziś przy kolacji odegrał prawdziwe przedstawienie?

- Raczej nie. Powiedziałbym raczej, że bardzo się powstrzymywał, aby zaledwie nie okazać radości. Nie chciał zranić Corinne.

- Rozumiem, że to ona stanowi problem.

Lance skinął głową.

- Domyślałem się, że nie będzie łatwo.

- Co ci powiedziała, gdy zostaliście sami?

- Zagroziła mi.

- Doprawdy? W jaki sposób?

- Nie dałem jej szansy, żeby mi to wyjawiała.

- Nie możesz jej jakoś uspokoić? I dlaczego nic mi nie powiedziałeś, kiedy byliśmy w wiosce? Sądziłam, że problem dotyczy nas obojga.

- Nie chciałem cię niepotrzebnie martwić.

- I tak się martwię. Jej zachowanie jest zupełnie irracjonalne. Albo wpada w histerię, albo jest nienaturalnie spokojna, jakby zbierała siły do ataku.

- Ona naprawdę nie jest do końca zrównoważona. Jestem pewien, że papa zdaje sobie z tego sprawę. Dziś wieczorem wyjątkowo ostrożnie dobierał słowa.

- Muszę wiedzieć, co ty naprawdę myślisz.

Lance ujął ją za ramiona.

- Wczoraj wieczorem poprosiłem cię, abyś mi zaufała. Zgodziłaś się.

- To prawda.

- W takim razie pozwól, że załatwię tę sprawę po swojemu. Podjąłem już stosowne kroki. Przysięgam, że jeśli zajdzie taka potrzeba, porozmawiam z tobą, a tymczasem będziemy wszystko robić razem. Nie zostawię cię samej.

- Chcesz powiedzieć, że ona może być niebezpieczna? Zagrozić mi fizycznie?

- Sądzę, że w obecnej sytuacji Corinne jest zdolna do wszystkiego.

- Ja też mam wrażenie, że ta kobieta nie zawaha się przed niczym. Jej świat się zawalił. Nie zapominaj, że swoją bliznę zawdzięczasz kobiecie. Kobiety, a zwłaszcza te odtrącone, są zdolne nawet do popełnienia zbrodni. Pamiętaj, że przyszła do twojej sypialni bez zaproszenia i jeśli będzie trzeba, zrobi to powtórnie. Uczyni wszystko, aby powstrzymać cię przed poślubieniem mnie.

Lance pocałował ją w czoło.

- Niczego się nie obawiaj. Do czasu ślubu będę tu spał, obok ciebie.

- Ale Lance...

- Nie przejmuj się służbą. Chcę, aby plotki doszły do uszu Corinne. Być może świadomość, że jesteśmy razem, powstrzyma ją przed dalszymi działaniami.

- Myślałam o twoim ojcu.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Gdybym spał w oddzielnym pokoju, zaczęłby się chyba o mnie martwić.

Poinformuję służbę o nowym porządku i zadzwonimy do twojej rodziny. - Popatrzył na nią. - Wyglądasz na zmęczoną. Połóż się teraz i niczym się nie martw. Nawet nie zauważysz, że jestem w pokoju.

Andrea specjalnie została dłużej w łazience, aby się uspokoić. Jej wzrok przyciągnął pierścionek, który dostała od Lance'a. Powiedział, że jest w kształcie jeziora. Jeziora ukrytego w mistycznym lesie, w którym się wszystko zaczęło. Tam spotkała Lancelota du Lac i tam legenda zaczęła żyć własnym życiem.

Kiedy wyszła z łazienki, czekał na nią. Zdążył się przebrać w luźne spodnie i bawełnianą koszulkę. Niezależnie od tego, w co był ubrany, zawsze czuła bijącą z niego siłę i męskość.

Objął ją wzrokiem od głowy aż po czubki stóp.

- Jesteś gotowa, żeby zadzwonić do Stanów? A potem mi powiesz, który obraz jest, twoim zdaniem, moim ulubionym.

Usiadła na krawędzi łóżka i wykręciła numer do ciotki. Przez cały czas, kiedy z nią rozmawiała, Lance leżał obok niej z rękami złożonymi pod głową. Czując jego obecność, nie mogła się skoncentrować.

- Lance przez wiele lat był w armii, ciociu Kathy. Teraz chce się ustatkować.

- To świetnie, ale co z tobą? Wiem, że jesteś wolna, ale twój mąż zmarł bardzo niedawno. Jestem trochę zaskoczona waszą decyzją.

Ciotka nie wiedziała, że jej małżeństwo nie było udane. Jak również tego, że teraz, na samą myśl o Lansie, serce zaczynało jej bić jak oszalałe, a ręce drżały. Sama świadomość, że spędzą noc w tym samym pokoju, budziła w niej pożądanie, którego nie czuła w obecności Richarda.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Cóż, wygląda na to, że podjęłaś już decyzję. Wiesz, że oboje z wujkiem chcemy tylko twojego szczęścia. Czy zaproszenie dotyczy też dziewcząt i ich mężów?

- Oczywiście, że tak. Chcę, żebyście przyjechali tu wszyscy.

- Jesteś pewna, że twój narzeczony jest w stanie pokryć koszty tej podróży?

- Tak. Chce, żebyście zatrzymali się w domu jego ojca.

- To bardzo hojny gest. Richard nie był taki szczodry.

- Wiem.

- Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

- Kiedy to prawda. - W pewnym sensie odczuła ulgę. Jak widać, ciotka jest świadoma pewnych ograniczeń, jakie miało jej małżeństwo.

Lance był człowiekiem z innej bajki.

Andrea powiedziała ciotce jedynie to, że poznała Francuza, który służył w armii i którego chce poślubić. Gdy jej rodzina przyjedzie do Bretanii, wszystko zobaczą na własne oczy i zrozumieją. Wyzna ciotce, że spodziewa się dziecka.

- Lance i ja wszystko zorganizujemy. W przyszłym tygodniu powinniście dostać zaproszenia i bilety.

- Andrea?

- Tak, ciociu?

- Wiem, że nie mówiłam tego dostatecznie często, ale kocham cię. Chcę dla ciebie tego, co najlepsze.

- Wiem. Ja też cię kocham. Dopiero tutaj zrozumiałam, jakie to szczęście, że wychowała mnie taka osoba jak ty. Musiało ci być bardzo ciężko.

- Nawet jeśli tak, to tylko dlatego, że obawiałam się, że nie będę dla ciebie taką matką, jaką byłaby moja siostra. Miała inną naturę niż ja, znacznie spokojniejszą i bardziej zrównoważoną. Odziedziczyłaś to po niej i bardzo ci tego zazdroszczę.

- A ja zazdroszczę ci odwagi. Nie wiem, czy podjęłabym się tego, żeby wychowywać czyjeś dziecko.

- Akurat ciebie nie było trudno kochać.

Andrea poczuła, że po policzkach płyną jej łzy.

- Dziękuję, że to powiedziałaś. Zadzwoń do was w przyszłym tygodniu, żeby upewnić się, że wszystko doszło.

- Och, czuję się taka podekscytowana. Nigdy nie byłam w Europie.

- To zupełnie inny świat, ciociu Kathy. Porozmawiamy wkrótce.

Odłożyła słuchawkę, ocierając łzy wierzchem dłoni. Już widziała ich zdumione miny, kiedy na zaproszeniach zobaczą herb rodziny du Lac...

„Geoffroi Malbois, książę du Lac, ma zaszczyt zaprosić na ślub swego syna Lancelota Malbois du Lac z Andrea Gresham Fallon w dniu trzydziestego czerwca.



Uroczystość odbędzie się w kościele Świętej Dziewicy w Lyseaux, o godzinie jedenastej. Po mszy odbędzie się przyjęcie w Château du Lac, w Bretanii, Francja".

- Co takiego powiedziała ciotka, że aż tak się wzruszyłaś?

Andrea popatrzyła na niego.

- Wiele cudownych rzeczy. Gdybyś nie kazał mi do niej zadzwonić, być może nigdy bym ich nie usłyszała,

Lance przekręcił się na bok, aby ją lepiej widzieć.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dla ciebie dobry? - spytał niepokojąco zachrypniętym głosem.

- Chyba tak.

- W takim razie okaż mi swą wdzięczność i połóż się spać. Naszemu dziecku należy się wypoczynek.

Naszemu dziecku. Och, Lance...

- I nie gaś jeszcze światła. Chciałbym, żebyś najpierw odpowiedziała na moje pytanie.

Och, miał na myśli malowidła na ścianach. Wsunęła się pod koc.

- Wiesz już, który miesiąc przemawia do mnie najbardziej?

- Tak.

- Jak długo jeszcze zamierzasz mnie torturować? Nie zauważyłaś, że nie jestem najbardziej cierpliwym człowiekiem pod słońcem?

- Mam tego świadomość. A ponieważ jesteś mężczyzną, który kocha niebezpieczeństwo, powiedziałabym, że twój ulubiony miesiąc to czerwiec.

Uniósł się na łokciu.

- Dobrze mnie znasz. W czerwcu miłość Lancelota była pełna kwiatów. Zbyt długo tłumił swoje uczucia do Ginewry. Teraz nic już nie było w stanie go powstrzymać. Zaryzykowałby życie, aby skosztować jej ust.

- Mówisz w jego imieniu czy swoim?

Popatrzył na nią tak, że odwróciła wzrok.

- Przyznaj, że czerwiec to twój ulubiony miesiąc. Któż inny oprócz królowej Ginewry miałby dostatecznie dużo odwagi, aby spotkać się z Lancelotem i zaprosić go do swego łóżka, wiedząc, że w pobliżu czai się diabeł?

Ich rozmowa nabrała dwuznacznego charakteru. Andrea spojrzała z namysłem na malowidła.

- Myślę, że artysta w doskonały sposób przekazał ich uczucia. Moim zdaniem malowała to kobieta.

- Tego nie wiemy. Mężczyzna mógł namalować to równie dobrze. Kiedy byłem młodszy, uważałem, że te obrazy są zawstydzające. Minęło sporo lat, zanim pozwoliłem je obejrzeć mojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Obaj odkryliście, że maj wprost bucha seksem. Ale czerwiec sprawił, że wasza pasja dojrzała.

Lance roześmiał się głośno.

- Jesteś wyjątkowa, Andrea. Zastanawiam się, które malowidło upodoba sobie nasze dziecko.

Rozmowa znów wymykała się spod kontroli.

- Córka powie nam to od razu, ale jeśli urodzi się syn, zdradzi ten sekret dopiero kiedy będzie stary i zmęczony życiem.

- Albo w ogóle powie, że to wszystko bajki.

- A raczej piękny sen.

- Chyba zaczynam rozumieć, jak czuł się Artur, gdy wszystko się rozpadło.

Jeszcze się nie pobraliśmy, a już rozmawiamy o tym, jak będziemy siedzieć w bujanych fotelach. Zupełnie sobie tego nie wyobrażam.

- To dlatego, że dorastałeś w baśniowej krainie. Prawda jest taka, że Ginewra i Lancelot stracili głowy. Jeśli nie nauczymy się niczego na ich błędach, niech niebiosy mają nas w swojej opiece.

Przysunął się i oparł brodę na jej ramieniu.

- Uważasz, że ich miłość była pomyłką?

- A ty nie? - Andrea ze wszystkich sił starała się nie myśleć o tym, że Lance jest tak blisko.

- Miałbym zważyć w największą miłość w dziejach ludzkości?

- Moim zdaniem cena, jaką przyszło im za nią zapłacić, była zbyt wysoka.

- Ale za to doświadczyli niezwyklej rozkoszy. Kiedy cię spotkałem w lesie, widziałem, że czytałaś Chrétiena de Troyes.

Nic nie uszło jego uwagi.

- Scena w sypialni jest jedną z najbardziej znanych w literaturze - ciągnął. - Czyż nie napisano tam, że kiedy ze sobą byli, doświadczali uczuć tak wspaniałych i niespotykanych, że nikt nigdy o takich nie słyszał?

Twarz Andrei spłonęła rumieńcem.

- Chrétiena chyba trochę poniosło, kiedy opisywał uczucia Lancelota. I chyba nie rozumiał do końca Ginewry. Była żoną Artura i na pewno dręczyło ją poczucie winy.

Lance uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

- Myślę, że teraz przemawia przez ciebie wdowa. Spójrz na ten obraz jeszcze raz. Widzisz w jej oczach jakikolwiek ślad poczucia winy? Ona wprost rwie się do niego. Oboje czekali na tę chwilę długie miesiące i teraz nic ich już nie powstrzyma. Ich namiętność sięgnęła zenitu. Ginewra nie widzi nikogo poza nim. Błaga, by jej dotknął. A Lancelot? Trawi go pożądanie. Marzył o niej we śnie i na jawie i teraz, kiedy są wreszcie razem, nic na świecie nie jest w stanie powstrzymać ich przed zatraceniem się w rozkoszy.

Przestań, Lance.

- Wystarczy jak na jeden wieczór. Jestem zmęczona i chcę iść spać. Dobranoc.

- Masz coś przeciw temu, żebym poopowiadał ci coś przed snem?

- Byłe nie o Ginewrze i Lancelocie. - Odwróciła się do niego tyłem i przykryła kocem.

- Uniwersytet jest zaledwie pięć minut od mojego domu w Rennes. Gdybyś miała ochotę, mogłabyś przez jakiś czas pochodzić na wykłady. Semestr zaczyna się w sierpniu, a ty masz termin w grudniu. Mógłbym cię zawozić i odbierać w porze lunchu.

Musiała przyznać, że ten pomysł przypadł jej do gustu. Przynajmniej mogłaby robić coś sensownego przed powrotem do Stanów.

- A ty gdzie będziesz pracował?

- W firmie hydraulicznej, o której ci wspominałem. Poszukują inżyniera z moimi kwalifikacjami i chyba się dogadamy.

- Kiedy miałbyś zacząć?

- Zaraz po ślubie.

Ucieszyła się, że nie wspomniał o miodowym miesiącu.

- Chętnie bym trochę postudiowała.

- A co najbardziej by cię interesowało?

- Na pewno chętnie pouczyłabym się francuskiego i literatury francuskiej. Tej średniowiecznej.

- Czyżbyś zamierzała pójść w ślady Richarda?

- Nie chcę być nauczycielką. Pomyślałam jedynie, że skoro ojciec i dziadek mojego dziecka są Francuzami, może powinnam dowiedzieć się czegoś więcej o kulturze i języku tego kraju.

- Doskonały pomysł.

- W przyszłości mam zamiar skończyć jakieś konkretne studia, ale na razie koncentruję się na tym, żeby zostać mamą.

- Cieszę się, że papa i Helene zdecydowali się zorganizować uroczystości.

Dzięki temu mamy czas, żeby zająć się urządzaniem domu.

- Dom stoi pusty?

- Praktycznie tak. Jest tylko kilka sprzętów na dole, z których korzystali Jean i Louise.

- Jaki jest ten dom?
- Nie za duży. Ma jedno piętro, cztery sypialnie. Na zewnątrz jest rodzaj werandy, który nazywa się *bastide*. Trzy łazienki, taras i ogród. Jest idealny dla dzieci.
- Brzmi to zachęcająco.
- Kiedy żyli moi dziadkowie, uwielbiałem tam być. Mogłem biegać dowoli i robić zamieszanie.
- Chcesz powiedzieć, że byłeś całkiem normalnym małym chłopcem?
- Obawiam się, że tak. Papa nie był zachwycony tym, że budowałem modele rakiet na stole w jadalni. Zniszczyłem go dokumentnie. W ogóle narobiłem w dzieciństwie mnóstwo szkód.
- No tak, byłeś jedynakiem, ale wystarczyłeś za kilku.
- Zawsze żałowałem, że nie mam rodzeństwa. Mama trzykrotnie poroniła, za każdym razem z innego powodu.
- Całe szczęście, że miała ciebie.
- Amen. Opowiedz mi o swoich kuzynkach.
- Julia ma dwadzieścia dziewięć, a Sharon dwadzieścia sześć lat.
- Trzech muszkieterów.
- Żałuję, że tak nie było. Gdybym została zaadoptowana zaraz po urodzeniu, może czułabym się inaczej.
- Co robiły? Przypominały ci, że nie jesteś jedną z nich, kiedy dostałaś coś, czego one nie miały?
- Skąd wiesz?
- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Corinne, odegrała swoją rolę „jaka to ja jestem biedna”, żeby rozbudzić we mnie poczucie winy z powodu tego, że urodziłem się zamożny.
- Teraz, kiedy dziewczyny wyszły za mąż, jest lepiej.
- Żałuję, że nie mogę tego samego powiedzieć o Corinne.

- Najlepiej by się stało, gdyby pojechała do matki.
- To chyba ty nie chciałaś, żebym opowiadał więcej bajek.
- Masz rację. Co ona twoim zdaniem teraz robi?
- Nic mnie to nie obchodzi. Idź spać. Ze mną jesteś bezpieczna.

Bezpieczna. Wiedziała, że to prawda i ta świadomość pomogła jej się rozluźnić. W końcu zmęczenie wzięło górę i zasnęła.

Kiedy się obudziła, był ranek. Lance zniknął, a ona czuła się wspaniale. Ani śladu porannych mdłości.

Wkrótce usłyszała pukanie do drzwi.

- Andrea? Obudziłaś się?
- Tak.
- Przyniosłem ci śniadanie.
- Nie musisz tego robić.
- A jeśli sprawia mi to przyjemność?
- W takim razie jestem wdzięczna, ale najpierw chciałabym się umyć.
- Dobrze. Poczekam na ciebie.
- Zaraz będę gotowa.

Była cała w skowronkach. Dziś zobaczy dom, w którym ma zamieszkać z Lance'em i ich dzieckiem.

Jeszcze tylko trzy tygodnie i nie będzie musiała oglądać Corinne poza wyjątkowymi okazjami.

Wzięła do ręki bluzkę, spódnicę i ruszyła do łazienki. Miała zamiar kupić sobie w Rennes kilka nowych ubrań, by Lance wreszcie zobaczył ją w czymś innym.

Szybko się umyła, uczesała i lekko spryskała perfumami.

Lance postawił tacę na łóżku. Płatki z mlekiem i sok grapefruitowy.

- Wygląda smakowicie.
- Podobnie jak ty - mruknął.

On też wyglądał doskonale, ale nie powiedziała mu tego, tylko zajęła się jedzeniem. Była pewna, że nie będzie kobiety, która się za nim nie obejrzy.

- Dzięki temu, że tu byłeś, spałam wyjątkowo dobrze.

- Ja też. Wyobrażam sobie, że nasze dziecko też czuło się dobrze, ukryte w twoim wnętrzu.

- Spodziewam się, że już niedługo nie będzie mi tak wygodnie. Ale nie narzekam.

- Zrobię ci masaż pleców. Może to pomoże.

Nie. Wiedziała, że to tylko rozbudziłoby w niej pragnienie, do którego nie chciała się przyznać. Po rozmowie, którą odbyli w nocy, jej emocje zupełnie wyrwały się spod kontroli.

- Chcesz rodzić dziecko w naturalny sposób?

Potrząsnęła głową.

- Nie, jestem tchórzem i zapewne poproszę o znieczulenie.

- Więc nie muszę chodzić do szkoły rodzenia?

- A chciałbyś?

Popatrzył na nią znad filiżanki z kawą.

- Chciałbym zrobić wszystko, co może zbliżyć mnie do dziecka.

- Możesz ze mną chodzić na wizyty lekarskie. W przyszłym miesiącu czeka mnie USG.

- To dla mnie oczywiste. Nie wspominając o tym, że zawiozę cię do szpitala, kiedy nadejdzie czas. Nigdy nie widziałem, jak rodzi się dziecko. Giles, który był przy porodzie córki, powiedział, że to było najwspanialsze doświadczenie w jego życiu. Zazdrościłem mu.

Andrea wiedziała, że mówi to szczerze. Nie mogąc począć dziecka, chciał zrobić wszystko, by jak najpełniej uczestniczyć w jej ciąży i porodzie. Doskonale rozumiała jego potrzebę. Kiedy skończyła jeść, poszła po torebkę i wyjęła z niej szminkę.

- Widziałaś na dole Corinne?

- Nie. Papa powiedział, że zjadła z nim śniadanie i pojechała na przejażdżkę konną.

- Często to robi?

- Z tego, co wiem, tak.

- A jak dziś czuje się twój ojciec?

- Jest w euforii. Gdy wychodziłem, rozmawiał właśnie przez telefon z Helene.

- Mówił coś o Corinne?

- Nie.

- To przypomina czekanie na wybuch bomby z opóźnionym zapłonem.

Lance skinął głową.

- Papa chciałby pojechać z nami do domu, ale lekarz jeszcze zabronił mu wychodzić.

- Poczekamy, aż będzie całkiem zdrowy.

- To samo mu powiedziałem. Jedziemy?

Otworzył jej drzwi i wyszedł za nią, niosąc tacę. Kiedy schodzili na dół, zadzwonił jego telefon.

Andrea nie znała francuskiego, ale wyraz jego twarzy wszystko jej powiedział.

- Co się stało? - spytała, gdy tylko się rozłączył.

- Corinne bez pozwolenia wzięła mojego konia. Stajenny pojechał za nią i widział, co się stało. Chciała przeskoczyć przez fontannę, ale nie zdołała.

Przewróciła się i jest w szoku. Tonnerre złamał obie przednie nogi i jest w agonii.

- Och, Lance, tak mi przykro. Zadzwonię po karetkę.

Podał jej telefon i polecił, żeby wybrała 112.

- Powiedz im, żeby przyjechali do fontanny młodości w lesie. Zrozumieją.

Sam pobiegł w kierunku kuchni. Biedny Tonnerre. To on niósł ją i Lance'a, kiedy chorowała. Wiedziała, że w tej sytuacji nie ma wyjścia i trzeba dobić konia. Lance na pewno ogromnie to przeżyje.



Andrea odstawiła tacę i zadzwoniła na pogotowie. Wyjaśniła pokrótce, o co chodzi, i teraz pozostawało im tylko czekać.

- Andrea? - Na podeście schodów stał Geoff. - Henri powiedział mi, że Corinne miała wypadek na jednym z koni. Nic jej nie jest?

- Zdaniem chłopca stajennego nic. Lance poszedł zobaczyć, co się stało. Pospieszyła za Geoffem na górę i usiedli w jego pokoju.

- To dobrze, że do niej poszedł.

- Zajmie się wszystkim. Całe szczęście, że jeszcze nie pojechaliśmy do miasta.

- Zastanawiam się, co się stało. Corinne doskonale jeździ konno.

- Wkrótce się dowiemy. Mam poprosić Brigitte, żeby przyniosła ci herbaty?

Andrea nie miała odwagi wyznać mu prawdy. Wolą, żeby zrobił to Lance.

- Nie, nie. A skoro jesteśmy sami, chciałbym ci coś powiedzieć.

- Mianowicie?

Po raz pierwszy, odkąd go znała, odniosła wrażenie, że się zawahał.

- Kiedy będziesz już matką z długim stażem, zrozumiesz, co mam na myśli.

- Mów śmiało.

- Dzieci są dla nas wszystkim. Znamy ich radości i smutki. Wiemy, co je uszczęśliwia. Corinne jest zrozpaczona. Zakochała się w Lansie, kiedy go ujrzała. Nikt inny dla niej nie istniał.

- Wiem, Lance mi o tym mówił.

- To dobrze. Między wami nie powinno być tajemnic. Corinne zawsze czuła się odrzucona. Próbowałem wszystkiego, żeby poczuła się bezpieczna, ale nic nie jest w stanie naprawić szkód, jakie wyrządził jej brak ojca i nie najlepsza matka.

- Zgadzam się z tobą.

- To niczyja wina i nie chcę, żebyś pomyślała, że celowo próbuję cię zranić.

Wyobrażam sobie, jak trudne musi to być dla Lance'a.

Spojrzał na nią błagalnie. Wiedziała, że zamierza prosić ją o przesunięcie terminu ślubu.

Po raz kolejny Corinne manipuluje Geoffem, ale tym razem Lance się na to nie zgodzi. Biorąc bez pytania jego konia, bardzo go zraniła.

- Czy byłoby zbyt śmiałością, gdybym poprosił, abyście pobrali się w bardziej kameralnych warunkach?

Andrea była tak zdumiona, że w pierwszej chwili nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Masz na myśli to, żeby nie urządzać uroczystości?

Skinął głową smutno.

- Widzisz, Corinne oznajmiła wszystkim, że po powrocie z armii Lance i ona się pobiorą. W tej sytuacji mogłaby się naprawdę załamać. Wczorajsze wiadomości były dla niej nie do zniesienia. Jeśli weźmiecie cichy ślub, oszczędzi jej to dodatkowego upokorzenia. Znam swojego syna. Pragnie ci dać taki ślub, jaki sobie wymarzysz, ale przede wszystkim on chce ciebie. Wiem, że proszę o wiele. Obie zasługujecie na szczęście. Niczego bardziej bym nie pragnął, ale...

- Nie mów już nic więcej, Geoff. Miałam duży ślub, kiedy wychodziłam za Richarda. Drugiego hucznego wesela nie potrzebuję.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Po co pogłębiać te rany? Porozmawiam z Lance'em i przekonam go do tego pomysłu.

- Jesteś jedyną osobą, która jest w stanie to zrobić.

Wiedziała, że wcale nie będzie musiała go przekonywać. Gdyby ją kochał, na pewno wszystko wyglądałoby inaczej. On jednak pragnął jedynie jej dziecka. Będzie zadowolony, że wszystko można przeprowadzić wcześniej, bez zbędnej zwłoki. A to oznacza, że szybciej przeprowadzą się do domu jego matki. To akurat bardzo jej w obecnej sytuacji odpowiadało. Chciała być jak najdalej od Corinne.

- Geoff? Pójdę do kuchni i zrobię nam herbaty. Co ty na to?

- Doskonały pomysł.

- A ty może w tym czasie zadzwonisz do Helene? Wyjaśnij jej, że zmieniliśmy plany z powodu mojej ciąży. Powiedz, że lekarz zalecił mi oszczędzający tryb życia, albo coś w tym stylu. Jestem pewna, że coś wymyślisz.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, *ma chérie*.

Andrea zeszła do kuchni i zaczęła parzyć herbatę. Właśnie kończyła, kiedy usłyszała kroki Lance'a.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś. Musieliśmy niestety dobić Tonnerre'a.

- Wiedziałam - szepnęła.

Nie myśląc o tym, co robi, przyłgnęła do niego całym ciałem. Lance objął ją mocno i przez kilka minut kołysał w ramionach.

- Pamiętaj o tym, że poszedł tam, gdzie konie czują się szczęśliwe.

Westchnął ciężko.

- Skąd wiedziałaś, że właśnie to chcę usłyszeć? - Ujął w dłonie jej twarz i zaczął obsypywać pocałunkami.

- Pamiętam, jak mój wuj musiał uspić naszego psa. Wyprawiliśmy mu pogrzeb.

Zanurzył usta w jej włosach.

- Papa wie o wszystkim?

- Henri powiedział mu, że Corinne miała wypadek, ale że nic jej się nie stało. - Andrea odsunęła się, by na niego spojrzeć. - Bo nic jej nie jest, prawda?

- Mam nadzieję, ale uderzyła się w głowę dość mocno. Karetka zabrała ją do wioski, a stamtąd przewiozą ją helikopterem do Rennes. Poprosiłem Henriego, żeby powiadomił jej matkę. - Jedna ze służących obiecała, że zostanie z nią w szpitalu, żeby nie czuła się samotna.

- To miłe z jej strony.

Andrea wyswobodziła się z ramion Lance'a.

- Właśnie zrobiłam ojcu herbatę. Jeszcze tylko dodam miodu.

- Ja też chętnie się napiję. - Sięgnął do kredensu po filiżankę.

- Lance, chciałabym coś ci powiedzieć.

Lance odwrócił się w jej stronę.

- O co chodzi?

Powtórzyła mu pokrótce rozmowę, jaką dożyła z Geoffem. Kiedy skończyła, Lance nie odezwał się. Z jego miny nie potrafiła wywnioskować, co myśli.

Poszli do pokoju Geoffa, który rozmawiał przez telefon. Kiedy ich ujrzał, zamachał ręką.

- To Odette. Słyszała już o wypadku Corinne. Jak ona się czuje?

- Henri poinformował o wszystkim Odette. Corinne została zabrana do szpitala w Rennes. Jest z nią jedna ze służących. Powiedz Odette, żeby tam zadzwoniła i porozmawiała z lekarzem z izby przyjęć.

Geoff przekazał wiadomość, a potem zakrył słuchawkę dłonią.

- Chce mówić z tobą - powiedział do syna.

Lance nie krył złości.

- Odette? Nie wiem nic ponad to, co już usłyszałaś. Sądzę, że osobą, z którą powinnaś teraz porozmawiać, jest twoja córka. Ja obecnie muszę się martwić o ojca. Nadal nie doszedł w pełni do zdrowia. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Dopilnuję, żeby Henri o wszystkim na bieżąco cię informował. *Au revoir*.

Andrea usiadła przy stole i podała Goffowi filiżankę z herbatą. Przymknął oczy. Wyglądając w tej chwili na znacznie więcej niż sześćdziesiąt siedem lat.

- *Merci, ma chérie*.

- Papa, Corinne wzięła Tonnerre'a i ten wypadek kosztował go życie.

Po policzku starszego pana popłynęła łza.

- Nie wiem, skąd miałeś siły, żeby w ogóle powiedzieć coś do Odette.

- Andrea uzmysłowiła mi, że mój koń jest teraz w lepszym świecie. Mówiła mi także, o czym dzisiaj rozmawialiście. Gdybym wiedział, jak potoczą się sprawy, poprosiłbym ją, żeby ze mną uciekła i została moją żoną jeszcze dziś w nocy.

Choć wiedziała, że powiedział to, aby sprawić przyjemność ojcu, jej serce zabiło szybciej.

- Skoro nie wiemy, jak potoczą się sprawy z Corinne, poproszę księdza, żeby dał nam ślub w twoim pokoju. Henri i Brigitte będą naszymi świadkami. A po porodzie wyprawimy wielkie przyjęcie, na które wszystkich zaprosimy.

- Synu, jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Papa, robię to z czystego egoizmu. Corinne potrzebuje nie tylko lekarza dla ciała. Zadzwońię do psychiatry, który już ją leczył. Poproszę też, aby spotkał się z Odette. Myślę, że jej również przyda się pomoc. Dajmy im kilka dni. Ty dojdiesz do siebie i wtedy odwiedzimy ją *en familie*.

- *En familie* - powtórzył Geoff z uśmiechem. Zakłopotana Andrea podała Lance'owi herbatę.

- Papa, jest jeszcze jedna sprawa. Kiedy Corinne zadzwoni do domu, pozwól, żeby to Henri z nią rozmawiał. Doktor radził, abyś na razie unikał silniejszych emocji.

- Zgoda. A teraz, jeśli pozwolicie, chciałbym porozmawiać z ojcem Loucentem.

- Dzwon. My z Andrea jedziemy do Lyseaux.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ogłaszam was mężem i żoną. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen.

Andrea usłyszała, że Brigitte pociąga nosem. Po chwili poczuła na ustach pocałunek męża. Wyobraziła sobie, że Lance pocałował ją na użytek ojca. Nie chciała, aby sobie pomyślał, że ona widzi w tym pocałunku coś więcej niż tylko gest na pokaz. Kiedy uznała, że już wystarczy, oderwała się od niego i spojrzała na księdza, chcąc mu podziękować.

- Cała przyjemność po mojej stronie, *madame* du Lac. Gratulacje z powodu zaślubin. Niech wasze wspólne życie będzie długie i szczęśliwe.

- Dziękujemy, ojcze.

Lance potrząsnął dłonią wielebnego.

- Niedługo przyjedziemy do ojca, żeby ochrzcić nasze dziecko.

- Geoff wspomniał mi, że oczekujecie dziecka. Mogę zapytać, dokąd wybieracie się w podróż poślubną?

- Na razie nigdzie - wtrąciła się Andrea. - Nie chcemy wjeżdzać, dopóki Geoff nie odzyska pełni sił.

Lance mocniej przytulił ją do siebie.

- Wyjedziemy gdzieś po porodzie, kiedy Andrea dojdzie do siebie. Zostawimy dziecko z dziadkiem i wyruszymy w podróż.

Geoff zerwał się na równe nogi. Był dziś w wyjątkowo dobrym nastroju i bardziej przypominał Geoffa, którego Andrea poznała w Wielkanoc.

- Nie wie ojciec, jak długo czekałem na tę chwilę. Mam teraz wspaniałą córkę, która niedługo da mi wnuka. - Ucałował Andreeę w oba policzki.

W odpowiedzi Andrea uścisnęła go.

- Nie mogłabym kochać cię mocniej, nawet gdybyś był moim rodzonym ojcem - szepnęła mu do ucha.

- Powiedziałem to samo Lance'owi w dniu, w którym wrócił do domu - odszepnął jej.

Podziękowali świadkom, którzy wkrótce wyszli z pokoju. Ojciec Loucent również się pożegnał i zostali tylko we troje.

- Jakie macie plany? - spytał Geoff.

- Zabieram Andreę do domu. Wrócimy do zamku rano. Gdybyś czegokolwiek potrzebował, zadzwoń.

- Nie martwcie się o mnie. Yves i Helen mają przyjechać na kolację.

- To dobrze. Nie będziesz sam.

- Nie zapominaj, że nie jestem już inwalidą. Jedźcie i cieszcie się sobą. To jedyna taka noc w waszym życiu.

- Dziękujemy, Geoff. - Andrea nie mogła się powstrzymać, by jeszcze raz go nie uścisnąć.

Poczuła, że Lance ujmuje ją za ramię. Chciał już jechać, ale teraz nie musieli się spieszyć. Małżeństwo zostało zawarte, dziecko było w drodze i wszystko miało się ułożyć. Powinna odczuwać ulgę.

Zamiast tego odczuwała rozczarowanie i była z tego powodu zła. Lance nie poślubił jej dlatego, że ją kocha. Powinna więc być zadowolona, że wszystkie formalności zostały dopełnione i niczego więcej się nie spodziewać.

Pomógł jej wsiąść do samochodu. Ostrożnie odsunął brzeg jej jedwabnej sukni, by nie przycisnąć jej drzwiami. Była to piękna jedwabna suknia w kolorze kawy z mlekiem, którą będzie mogła nosić do końca ciąży.

Poprzedniego dnia kupiła w Lyseaux kilka strojów, co zajęło jej więcej czasu, niż sądziła.

Kiedy ubierała się do ślubu, Lance zapukał do jej pokoju i przyniósł stroik do włosów z pomarańczowych kwiatów.

- Założysz to dla mnie? Specjalnie go zamówiłem. Na obrazie z maja Ginewra ma podobny. Zrobił go dla niej Lancelot. W moim przekonaniu kobieta nosząca we włosach świeże kwiaty wygląda niezwykle kobieco.

Mówiąc to, pochylił się nad jej głową, a Andrea miała wrażenie, że jego oczy pociemniały.

- Zaczekam w pokoju papy.

Przez całą ceremonię serce biło jej jak oszalałe i nawet teraz nie wróciło do normalnego rytmu.

- Dam centyma za twoje myśli, moja żono.

Jest żoną Lance'a. Mimo woli spojrzała na złotą obrączkę, którą jej włożył na palec.

- Chyba podświadomie obawiałam się, że Corinne pojawi się znikąd i uniemożliwi ślub.

- Nie rozmawiajmy o niej dzisiaj. Ty, ja i dziecko jesteśmy teraz rodziną i tylko to się liczy.

- Nieprawda, Lance. Co ci lekarz powiedział, kiedy dzwoniłeś dziś do szpitala?

Ścisnął mocniej jej rękę.

- Jutro może wyjść do domu. Jej psychiatra chciałby przenieść ją na oddział psychiatryczny, ale nie może zrobić nic bez zgody Odette. Ona podobno na razie nie widzi takiej potrzeby.

- A Geoff?

- On nie jest jej prawnym opiekunem.

- Ale Corinne powiedziała, że jest du Lac.

- Ojciec zrobił wszystko, żeby tak się czuła, ale formalnie nigdy jej nie adoptował. Z punktu widzenia prawa nie ma z nami żadnych powiązań. Odette jest oburzona myślą, że w naszym przekonaniu jej córka ma problemy psychiatryczne. Nie chce, żeby Geoff się tym zajął i żeby zapewnił jej odpowiednią opiekę.



- Nic dziwnego, że Corinne przez tyle lat starała się zaskarbić sobie jego przychylność. Skoro nie mogła mieć ciebie...

- Jest tylko jedna kobieta, która może mnie mieć.

Uściskał jej palce, a potem puścił rękę. Skręcił na podjazd i zatrzymał samochód w alei wysadzonej starymi dębami. Czy to możliwe, że byli już na miejscu? Była tak zajęta rozmową z Lance'em, że niczego nie zauważyła.

- Może posłuchamy rady papy i zajmiemy się dziś tylko sobą? Możemy zjeść w mieście, jeśli masz ochotę.

Jak tylko zobaczyła taras, wiedziała, czego chce.

- Chętnie zjadłabym tutaj. - Taras wznosił się ponad różanym ogrodem, w którym dostrzegła niewielką fontannę i kamienną ławkę. - Nie mogę uwierzyć, że tak tutaj pięknie.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Louise przygotowuje swoją słynną *galettes au veau* ze świeżym groszkiem.

Zanim weszli do środka, Andrea zapragnęła zwiedzić teren wokół domu. Lance z przyjemnością zgodził się ją oprowadzić.

- To otoczaki z pobliskiej rzeki, dobrane ze względu na kolor. Są ukształtowane przez wodę i tworzą rodzaj mozaiki, która jest popularna na tych terenach od siedemnastego wieku.

Andrea chłonęła wzrokiem wszystko: żelazne ogrodowe meble, donice pełne kolorowych jaskrów i maków, porastającą dom winorośl. O ile zamek był rezydencją zbudowaną dla arystokratycznego rodu, ten dom był francuską posiadłością stanowiącą uosobienie jej marzeń o idealnym domu.

Kiedy weszli do środka, Lance oprowadził ją po nim, pokazując po kolei wszystkie pomieszczenia. Większość pokoi była tak jasna i słoneczna, że nie mogła znaleźć słów, aby wyrazić swój zachwyt. Wszystko tak bardzo jej się podobało, że niemal ją to przerażało. Już kochała to miejsce całym sercem. Przy drzwiach wiodących na taras Lance zatrzymał się i objął ją w talii.

- Witam w nowym domu, *madame* du Lac. Przysięgam, że uczynię wszystko, aby była w nim pani szczęśliwa.

Zwróciła się w jego stronę i spojrzała mu w oczy.

- Już pan to uczynił. Trzeba być z kamienia, żeby nie ulec pięknu tego miejsca. Mam wrażenie, że śnię.

- Ja czuję to samo - odparł, przyciągając ją do siebie.

Andrea poczuła, jak krew pulsuje jej w skroniach.

- Jesteś taka piękna. Chcę cię pocałować.

Ona również pragnęła jego pocałunku. Był jej mężem i jej pragnął. Mimo to wiedziała, że jeśli mu na to pozwoli, przyjdzie jej za to zapłacić. Nie chciała, aby pomyślał, że w jakikolwiek sposób chce mu się przypodobać. Przecież ich małżeństwo nie zostało zawarte z miłości, czyż nie?

- Mógłbyś dać mi trochę czasu? - wyjąkała.

Choć na jego twarzy nie poruszył się ani jeden mięsień, poczuła, jak cały tężeje.

- Przypomniał ci się miodowy miesiąc z Richardem? - spytał głosem, który zabrzmiał głucho.

Ogarnęło ją poczucie winy.

Otóż nie. Jej myślami zawładnął mężczyzna, który ją obejmował.

- Nie. Chodzi chyba o wszystko po trochu. Jego śmierć, poznanie ciebie, nowe życie. Nadal próbuję oswoić się z myślą, że jestem twoją żoną, a pod sercem noszę jego dziecko. Mam w głowie mętlik. Potrafisz zrozumieć, o czym mówię?

Powoli zsunął ręce z jej ramion.

- Lepiej, niż myślisz. Chodźmy na taras. Jean i Louise nie mogą się doczekać, kiedy ich ci przedstawię.

Och, Lance. Byłoby tak łatwo pokazać mu jej prawdziwe uczucia do niego, ale nie śmiała tego zrobić.

Śmierć Richarda była dla niej ciosem, ale jakoś żyje dalej. Instykt podpowiadał jej, że gdyby straciła Lance'a, bolałaby nad tym do końca swoich dni. I to niezależnie od tego, czy będzie miała dziecko, czy nie.

Lance stał w drzwiach tarasu. W domu panowała cisza. Andrea powinna już być w łóżku. Dał jej wystarczająco dużo czasu, by się przygotowała do spania.

Lance czuł, że nie jest jej obojętny.

Po sposobie, w jaki objęła go w kuchni, gdy wrócił ze stajni, po jej reakcji, kiedy rozmawiali o Lancelocie i Ginewrze, domyślał się, że pod powłoką chłodu i rezerwy kryje się ogień.

Jest jego żoną, więc mu nie ucieknie. Musiał być tylko cierpliwy, co nie było jego mocną stroną. Nawet Lancelot musiał czekać na korzystny układ gwiazd...

Lance spojrzał na niebo. Było zasnute chmurami i wiał wiatr, co oznacza, że zbliża się sztorm. Pogoda była odbiciem jego nastroju.

Pięć minut później zamknął przeszklone drzwi, sprawdził pozostałe i ruszył do holu. Już miał wejść na schody, kiedy odezwał się jego telefon.

- *Oui?*

- Przepraszam, że pana niepokoję, ale *mademoiselle* de la Grange zniknęła. -

W słuchawce usłyszał głos służącej, która była z Corinne w szpitalu.

Lance wcale nie był tym zdziwiony.

- Proszę powiedzieć mi, co się wydarzyło.

- Została zawieziona na kontrolne badanie rentgenowskie, ale z niego nie wróciła.

- To oznacza, że miała pomocnika. Zapewne swoją matkę.

- Co mam w tej sytuacji zrobić?

- Niech pani wraca do zamku i spokojnie czeka na rozwój wydarzeń.

- Doskonale.

Po rozmowie ze służącą zadzwonił do Henriego, aby powiadomić go o sytuacji.

- Uprzedź papę, aby był przygotowany na ewentualność, że któraś z nich może dziś do niego wpaść.

Lance wcale by się nie zdziwił, gdyby Corinne zjawiała się w tym domu. Był oddalony od szpitala zaledwie dziesięć minut marszu.

Wziął z lodówki piwo i usiadł na ławce stojącej przy wejściu, skąd miał doskonały widok na dojazdową aleję.

Ma przed sobą długą noc. Postanowił, że zadzwoni do Gilesa i powie mu, że ożenił się z kobietą, która spodziewa się dziecka. Jego przyjaciel będzie zaskoczony. Okazało się jednak, że to on został totalnie zaskoczony. W pewnej chwili ujrzał wyłaniającą się z domu Andreeę. Wiatr targał jej nocną koszulą i narzuconym na nią szlafrokiem. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Co ty tu robisz?

Zapytała zupełnie tak, jakby na niego czekała. Jej pytanie było dla jego uszu najśłodsza muzyką.

Kiedy jej powiedział, co się wydarzyło, usiadła przy nim.

- Zaraz zacznie padać. Lepiej idź do łóżka, Andrea.

- Może usiadzimy w salonie? Będziemy razem wyglądać przez okno.

- Powinnaś iść spać.

- Ty również.

- To nie ja jestem w ciąży.

- Ale będziesz ojcem mojego dziecka. Chyba że zmieniłeś zdanie.

- Wiesz, że nie. Wybacz, jeśli cię zdenerwowałem.

- Nie dziwię się, że jesteś rozdrażniony. Znaleźliśmy się w samym środku bardzo skomplikowanej sytuacji.

- Tylko, że ty zostałeś w nią uwikłana z mojego powodu.

- Nikt nie przystawił mi pistoletu do głowy, Lance. Jestem twoją żoną, bo taką podjęłam decyzję, i problem dotyczy także mnie. Rozumiesz?

- Tak. A teraz chodź do domu, bo robi się chłodno. Poczekał, aż Andrea wejdzie do salonu, i zamknął za nimi drzwi. Potem wziął z kanapy koc i owinał nim Andreę. Usiedli obok siebie, w takiej pozycji, żeby móc swobodnie wyglądać przez okno. Andrea oparła się wygodnie o męża.

- Co zrobisz, jeśli ona tu przyjedzie?

- Zadzwonię na policję. Ona stała się zagrożeniem dla siebie samej i dla innych. Już dawno powinniśmy byli coś z nią zrobić.

Andrea uniosła twarz i spojrzała mu w oczy.

- Pozwolisz, że zadam ci osobiste pytanie?

- Jesteś moją żoną. Możesz mnie pytać, o co tylko zechcesz.

Poczuł nagle, jak jej palec dotyka jego blizny.

- Czy to Corinne ci zrobiła?

- Z pewnością byłaby do tego zdolna. Ale prawda jest taka, że na Bliskim Wschodzie związałem się z kobietą. Spotykaliśmy się stosunkowo często. Wiedziała, że nie zapuszczę tam korzeni na stałe, ale mimo to bardzo zaangażowała się w ten związek.

- Chciała wyjść za mąż i mieć dzieci.

- Tak. Powiedziałem jej, że nie jestem na to przygotowany. Wiedziałem, że dalsze kontynuowanie znajomości jedynie przysporzy jej bólu, dlatego zdecydowałem się z nią rozstać. Nie powiedziałem jej, że nie mogę mieć dzieci. Po prostu oznajmiłem, że odchodzę. Podczas ostatniego spotkania błagała mnie, żebym został z nią jeszcze choć trochę. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zgodziłem się i w pewnym momencie zasnąłem. A gdy się ocknąłem, czułem ból, widziałem jej pochyloną nade mną twarz i rękę z zakrwawionym sztyletem. Powiedziała, że teraz już nigdy jej nie zapomnę.

Andrea ujęła go za brodę, aby spojrzał jej w oczy. W jej własnych lśniły łzy.

- Zrobiła to celowo, ponieważ w jej przekonaniu ją zawiodłeś?

- Miałem dużo szczęścia, Andrea. Mogło skończyć się znacznie gorzej.

- Nie mogę tego pojąć. Cały czas myślałam, że ta blizna to pamiątka z jakiegoś starcia z kobietą żołnierzem.

- Ona była żołnierzem. Ze mną toczyła osobistą batalię.

- Z jednej strony ona, z drugiej Corinne. Dziwię się, jak po czymś takim mogłeś jeszcze zaufać kobiecie.

- Przysiągłem sobie, że nigdy tego nie zrobię. Kiedy wróciłem do domu okazało się, że w zamku jest kobieta. W dodatku taka, której pozwolono spać w zielonym pokoju. Nikt z gości nie dostąpił wcześniej tego zaszczytu. Papa musiał bardzo jej ufać. Na wspomnienie jej imienia służba się uśmiechała. Uznałem, że chce usidlić ojca. Postanowiłem, że ją zdemaskuję. Ale kiedy ją pocałowałem, wpadłem we własne sidła.

- Wziąwszy pod uwagę to, co przeżyłeś, wcale ci się nie dziwię - mruknęła, opierając głowę o jego ramię.

Lekko pocałował ją w głowę.

- Czy papa opowiadał ci historię zamku?

- Nie. Bardzo chętnie bym jej posłuchała. Nigdy nie mam dosyć tych opowieści.

On nigdy nie miał dosyć jej.

- Kiedy został zbudowany, mój przodek nawał go Szczęśliwym Miejscem. Podobnie nazywał się zamek Lancelota, znajdujący się gdzieś na północy Anglii. Legenda głosi, że zanim zdjęto z niego zaklęcie, zamek nazywał się Dolorous Gard, Miejsce Bólu. Kiedy Lancelot go oglądał, natknął się na grób, na którym było wypisane jego własne imię. Zrozumiał, że tu właśnie ma żyć i umrzeć. Po wizycie w zamku Artura i Ginewry nazwa została zamieniona na Szczęśliwe Miejsce. Ale toczący się między rycerzami spór sprawił, że ponownie zaczęto nazywać go Miejscem Bólu. Do tej pory zawsze byłem skłonny używać tej ostatniej nazwy. Obawiam się, że mój ojciec też. Ale teraz to się zmieniło. Z twojego powodu.

- To bardzo miłe, co mówisz, Lance. - Zwróciła się w jego stronę i pocałowała go w usta. W jej pocałunku nie było pasji, ale słodycz. - Chodźmy do łóżka. Niezależnie od tego, czy się pojawi, czy nie, Corinne nie powinna mieć nad nami władzy.

Lance wiedział, że to nie jest zaproszenie do tego, aby się z nią kochać. Ale przynajmniej jest to jakiś początek.

Wziął swoją młodą żonę na ręce i zaniósł do sypialni. Kiedy ją kładł do łóżka, przypomniał sobie wizerunek Lancelota pochylającego się nad królową. Pewnego dnia Andrea go zapragnie. Pewnego dnia poczuje żar jej pocałunków i siłę uścisków. Żył dla tej chwili.

Andrea obudziła się nagle. Musiała przespać burzę, bo nic nie pamiętała. Zegarek wskazywał piątą piętnaście nad ranem. Przekreśliła się w stronę Lance'a. W półmroku widziała zarys jego sylwetki. Spał na brzuchu, z ręką wyciągniętą w jej stronę.

Jest taki wspaniały. I tyle wycierpiał w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Pragnął zostać ojcem jej dziecka i jej mężem.

Chciała być dla niego taką żoną, na jaką zasługiwał. Dołoży wszelkich starań, aby był szczęśliwy.

Po cichu wstała i poszła do łazienki. Kiedy wróciła, była już całkiem rozbudzona. Lance spał jak dziecko, postanowiła więc, że zejdzie na dół i zadzwoni do ciotki. W Stanach powinna być teraz odpowiednia godzina, by ją zastać. Chciała wreszcie powiedzieć jej od dziecku i wszystko wyjaśnić.

Kiedy podzieliła się z ciotką radosną wiadomością, zaczęły rozmawiać o Corinne.

- Macie do czynienia z kimś zupełnie nieprzewidywalnym, Andrea.
- Wiemy o tym.
- Musicie być bardzo ostrożni.
- Nie martw się, ciciu. Lance nie pozwoli, aby cokolwiek się stało.

- To musi być wyjątkowy mężczyzna.

- To prawda.

- Przykro mi, że na razie go nie poznamy.

Andrea przygryzła wargę. Chyba tak jest lepiej.

- Może spotkamy się pewnego dnia po urodzeniu dziecka.

- Zdarzył się cud. Jestem bardzo szczęśliwa. Prześlij nam zdjęcia przez internet.

- Tak zrobię. Wkrótce do was zadzwonię.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na lśniący diament w pierścionku. Zdjęła go, żeby się przyjrzeć, i dostrzegła na wewnętrznej stronie jakiś napis. Kiedy go przeczytała, serce na chwilę przestało jej bić w piersiach.

Szczęśliwe Miejsce.





## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Doktor Semplis popatrzył na Lance'a.

- Recepcjonistka powiedziała mi, że oficjalnie są już państwo małżeństwem.

Moje gratulacje.

- Szczęśliwie Andrea zgodziła się zostać moją żoną. Stało się to wkrótce po naszej pierwszej wizycie w klinice.

Lekarz spojrzał na leżącą na łóżku Andreeę.

- Małżeństwo pani służy. Trudno poznać w pani tę odwodnioną kobietę, którą mąż przyniósł tu poprzednim razem.

- Lekarstwo, które pan mi zapisał, działa cuda. No i troskliwa opieka.

Lance robił wszystko, żeby czuła się dobrze. Kiedy wracał do domu po pracy, poświęcał jej cały swój czas. Niemal uwierzyła, że spieszyło mu się, aby ją zobaczyć.

Co jakiś czas wychodzili zjeść coś w mieście, albo szli na spacer. Czasami odwiedzał ich Geoff z Percym. Geoff całkiem już wyzdrowiał i często wypuszczał się samochodem do Rennes.

Andrea chętnie pracowała w ogrodzie. Louise uczyła ją gotowania francuskich potraw, zwłaszcza tych, które lubił Lance. Mogłoby się wydawać, że życie Andrei jest sielanką. Z pozoru...

Po tym, jak poprosiła go, aby był cierpliwy, Lance ani razu nie próbował się do niej zbliżyć. Obawiała się, że zraziła go do siebie na zawsze. A jeśli nigdy jej już nie zapragnie? Jeśli poszuka u innej kobiety tego, czego nie daje mu żona? Czy powinna przejąć inicjatywę? Pragnęła jego miłości, ale on zdawał się jej pragnień nie dzielić.

Wiedziała, że jej mąż ma umysł zajęty czymś innym. Od momentu zniknięcia ze szpitala Corinne nie dawała znaku życia. Nie odezwała się nawet do Geoffa.

Andrea wiedziała, że dopóki czegoś się o niej nie dowiedzą, zawsze będzie dręczył ich niepokój.

Nigdy o niej nie rozmawiali. Już samo to budziło podejrzliwość Andrei. Czasami, gdy Lance nie wiedział, że na niego patrzy, widziała na jego twarzy wyraz troski.

- Zrobię teraz badanie USG. Jeśli będziemy mieli szczęście, dowiemy się, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Nie zawsze jednak dziecko chce w tym względzie współpracować.

Lance stanął obok niej i ujął ją za rękę.

- To jest to, *ma belle*.

Skinęła głową. Ogrywał swoją rolę tak dobrze, że czasami zapominała, że ich małżeństwo jest jedynie udawane. Uniósł jej dłoń i pocałował ją. Nie potrafiła powstrzymać uczucia błogości, jakie ją ogarnęło.

- Czujesz się przejęta, *chérie*?

- Żyłam dla tej chwili - wyznała mu.

- Podobnie jak ja.

Lekarz odsłonił jej brzuch i dostrzegła, że Lance przygląda mu się z uwagą.

Jakie to dziwne, że widzi ją teraz prawie naga, podczas gdy ani razu jeszcze nie byli w bardziej intymnej sytuacji.

W ostatnich tygodniach zaczęła tyć i wydawało jej się, że staje się przez to mniej atrakcyjna.

Lekarz zaczął przesuwając sondą po brzuchu, wpatrując się w ekran. Andrea nie mogła doczekać się werdyktu.

- Wszystko w porządku, doktorze? - usłyszała nad głową zaniepokojony głos Lance'a.

Wiedziała, że cierpliwość nie jest jego najmocniejszą stroną. Był człowiekiem czynu i czekanie zawsze wyprowadzało go z równowagi.

- Jak dotąd tak. Dziecko jest dobrze rozwinięte i prawidłowo ułożone. Serce bije równo i stabilnie.

- Bogu dzięki! - westchnęła z ulgą.

Lance ścisnął jej dłoń. Chyba nie zdawał sobie sprawy, z tego, z jaką siłą ją trzymał, ale wcale jej to nie przeszkadzało. To była niepowtarzalna chwila.

Doktor Semplis wydał z siebie jakiś dźwięk mający wyrażać zadowolenie.

- Jak postanowiliście nazwać dziecko? Andrea podała mu imiona.

- Więc popatrzcie na ekran i przywitajcie się z Geoffem.

- Chłopiec!

Andrea nie była pewna, na co patrzy, ale nie miało to większego znaczenia. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Och, Lance, będziemy mieli syna. Małego chłopca.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Geoffroi Richard Fallon Malbois du Lac.

Dotknęła dłonią jego twarzy, wzruszona tym, że wymienił imię jej męża.

- To wielkie szczęście, że będzie miał takiego ojca jak ty.

Lekarz dokończył badanie i przykrył Andreę.

- Tu są zdjęcia waszego dziecka. Czekam na panią za miesiąc. Proszę się odpowiednio odżywiać i dużo odpoczywać.

Po tych słowach wyszedł z gabinetu. Lance zaczął oglądać zdjęcia z wyrazem bezbrzeżnego szczęścia na twarzy. Nigdy go takim nie widziała.

- Widzę nóżki i profil główki. To niesamowite.

Miał rację. Wszystko, co wydarzyło się w jej życiu od czasu przyjazdu do Bretanii, jest niesamowite.

Wstała z kozetki i poprawiła sukienkę. Lance podszedł do niej i podał zdjęcia.

- Sama zobacz.

Zaczęli z uwagą wpatrywać się w wydruki USG.

- W książce, którą mi dałeś, jest specjalny rozdział poświęcony USG.

- Taka okazja wymaga czegoś specjalnego. Pojedziemy do Rennes i wybierzemy meble dla naszego syna.

- Z przyjemnością. Ale najpierw pojedźmy do *château* pokazać zdjęcia Geoffowi.

- Będzie zachwycony. Wiedziałem, że o nim pomyślisz.

- Dobrze mu zrobi odrobina radości. Wiem, że martwi się o Corinne. Mówiąc szczerze, ja też. Bóg jeden wie, w co się wpakowała.

- Nie rozmawiajmy dziś o niej. To nasze święto. Wolałbym skoncentrować się na dziecku.

- Łatwo powiedzieć.

- Zaczekam na ciebie w recepcji.

- Zaraz będę gotowa.

- Nie spiesz się.

Wyszedł, zabierając ze sobą zdjęcia.

Pół godziny później siedzieli na werandzie Geoffa i jedli z nim lunch.

- Kiedy Lance miał się urodzić, nie było takich aparatów. Musieliśmy cierpliwie czekać na to, co Bóg nam dał.

- Cieszę się, że teraz jest inaczej. Dzięki temu możemy odpowiednio przygotować się na jego narodziny. Jest tyle cudownych rzeczy dla niemowląt, że nie wiadomo, co wybrać.

- Moja żona przechowała ubranie od chrztu Lance'a. Chciałbym je ofiarować Geoffowi.

- Nie wiedziałem. - Lance popatrzył zdumiony na ojca.

- Mam specjalne pudełko z tymi drobiazgami. Trzymałem je w nadziei, że któregoś dnia się przydadzą.

Andrea wstała, żeby pocałować Geoffa, kiedy wszedł Henri. Skierował się prosto do Lance'a.

- Jakiś mężczyzna chce się z panem widzieć.
- Kim jest?
- Ma dla pana jakieś dokumenty z sądu.

Lance nie sprawiał wrażenia zdziwionego, ale Andrea dostrzegła, że zacisnęła dłoń w pięść.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona.
  - Interesy. Wybaczcie mi na chwilę, zaraz wrócę.
- Kłamał, ale nie chciała komentować tego przy ojcu.
- W takim razie pójdę poszukać dla was tego pudła.

Została sama. Zaczęła zastanawiać się nad tym, co zaszło. Była pewna, że ta wiadomość nie jest dla nich dobra. Kiedy zostaną sami, dowie się, jaka jest prawda.

- Co o tym mylisz, Andrea? Naturalne drewno czy prowansalska zieleń?

Sprzedawca czekał na ich decyzję. Kiedy przyglądali się dziecięcym meblom, Andrea dostrzegła, że Lance zawiesił wzrok na zestawie, który nazywał się Goupil. Składał się z kołyski, stolika do przewijania, komody i bujanego fotelika. Był pomalowany w kolorowe liski i ewidentnie spodobał się Lance'owi.

- Weźmiemy ten z lisami.
- Doskonały wybór, *madame*.
- Jesteś pewna? - Mąż spojrzał na nią pytająco.
- Absolutnie.
- Dobrze, w takim razie poprosimy o dostarczenie go do domu.

Kiedy zapłacił, zaproponował, żeby poszli do Galerie Bouffard kupić resztę rzeczy.

Andrea przypomniała sobie, że logo tego sklepu widniało na torbach, w których przywiózł jej prezenty dla dziecka miesiąc temu. Najwyraźniej ekspedientka z tego sklepu zapamiętała sobie Lance'a, gdyż nie mogła oderwać od niego zachwyconego wzroku. Obecność Andrei zupełnie jej przy tym nie przeszkadzała.

Choć Lance nie zrobił nic, aby ją zachęcić, Andrea poczuła się zazdrosna.

- W czym mogę pomóc tym razem? - zapytała go ekspedientka uwodzicielskim tonem.

- Potrzebujemy materaca, kołderki i pościeli do kołyski. Najchętniej z liskami.

- Mamy specjalną kolekcję ze zwierzętami z animowanej wersji Robin Hooda.

Życzą sobie państwo zobaczyć?

- Poprosimy.

- Oczywiście. - Zawiesiła na chwilę wzrok na Lansie. - Zaraz.

Kobieta była ubrana w obcisłą sukienkę, która doskonale podkreślała jej smukłą figurę. Andrea czuła się przy niej jak maślany pączek.

- Andrea? Co się stało?

- Nic.

- Nie zapominaj, że jestem twoim mężem i znam twoje nastroje.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to ci powiem. Jestem zdziwiona, jak bezwstydne potrafią być niektóre kobiety.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Zignoruj ją.

- Skoro ja nie mogę oderwać wzroku od jej bioder, zastanawiam się, jak ty możesz to zrobić.

Lance wybuchnął śmiechem.

- Dziś moje oczy zobaczyły na monitorze coś, co zupełnie je oślepiło.

Naprawdę chciałabym, żeby nasze dziecko już się urodziło.

Lance chce dziecka. Tylko to jest dla niego ważne. Nie potrzebuje niczego więcej. Poczwała w sercu chłód.

- Bardzo proszę. - Ich pirania podała zestaw pościeli.

Andrea uznała, że pościel jest bardzo ładna. Szczególnie podobała jej się kołderka z motywem zamku, lasu i zwierzakami. Wszystko utrzymane było w złotozielonej tonacji z dodatkami rdzawej czerwieni.

- Bierzemy ją.

- Czy mogę zainteresować państwa czymś jeszcze? - Kobieta uśmiechnęła się kusząco do Lance'a.

- Nie - odrzekła za niego Andrea. - Mamy już wszystko. - Sięgnęła do torebki i położyła na ladzie kartę.

Lance nie zaprotestował i była mu za to wdzięczna.

Kobieta spakowała ich zakupy i zaprosiła do ponownego odwiedzenia sklepu.

Po moim trupie, pomyślała Andrea i ruszyła do windy.

- Chciałbym kupić jeszcze jedną rzecz - oznajmił Lance, kierując się do działu z książkami.

Zatrzymał się przed stoiskiem dla dzieci, szukając konkretnego autora.

- Samivel. Tego szukam. - Zdjął z półki okazałych rozmiarów tom. - Kiedy wrócimy do domu, przetłumaczę ci. Zobaczysz, że ci się spodoba. - W jego głosie wyraźnie słychać było podniecenie.

Zapłacił i wyszli ze sklepu. Objął ją w tali, prowadząc do samochodu.

- Dziękuję ci za wspaniały dzień - powiedziała, spoglądając na niego ukradkiem.

- Nie dziękuj mi, bo jeszcze się nie skończył.

Jego dotyk jak zawsze podziałał na nią jak elektryczny impuls. Nie mogła wydobyć z siebie słowa, więc po prostu zapatrzyła się przed siebie w milczeniu.

Lance skierował samochód w stronę alei Morte de Madame, gdzie zatrzymał się przed niewielką restauracją. Zjedli w niej smaczną kolację, tym bardziej miłą, że restauracja znajdowała się obok starej oranżerii. Widok był naprawdę wspaniały i Andrea cieszyła się każdą chwilą.

- Ileż tu ciekawych miejsc do zwiedzania. Jak dziecko się urodzi, będziemy zabierać je na wycieczki.

Po kolacji pojechali na drugą stronę rzeki i wrócili do domu. Lance zaparkował i zwrócił się w jej stronę.

- Najwyższa pora, żebyś poszła do łóżka. To był męczący dzień.

Otworzył jej drzwi, po czym wyjął z samochodu zakupy. Weszli na górę i Andrea od razu skierowała się do łazienki. Przebrała się w nową koszulę i szlafrok, a kiedy wyszła, zobaczyła, że Lance ułożył zakupy na krześle.

Sam leżał na łóżku z książką w ręce. Choć kładła się obok niego co noc, za każdym razem trudniej było jej zapanować nad uczuciami. Wiedziała, że to ona sama ponosi winę za to, że traktował ją jak siostrę, i coraz trudniej było jej się z tym pogodzić.

- Jest pani gotowa na wieczorną opowieść, *madame da Lac*? - zapytał, spoglądając na nią.

- Zamieniam się w słuch.

Podłożyła sobie poduszkę pod głowę, po czym odwróciła się w jego stronę.

- Kiedy byłem dzieckiem, to była moja ulubiona książka. Gdzieś jest jeszcze mój egzemplarz, ale chciałbym, aby nasz syn miał nowy.

- Tak mnie zaintrygowałeś, że jeśli zaraz mi nie powiesz, o czym jest, chyba wybuchnę.

Lance pokazał jej okładkę.

„Goupil” Samivela. Na okładce widniał rysunek lisa. Był tak udany, że sięgnęła po książkę, aby obejrzeć resztę obrazków.

- Och, zobacz te ogromne drzewa i grzyby!

Wszystkie rośliny i zwierzęta były narysowane z taką wyrazistością, że Andrea nie mogła powstrzymać okrzyków zachwytu.

- Nic dziwnego, że to krzeselko przykuło twoją uwagę. Autor stworzył nastrój, któremu trudno jest się oprzeć. Nawet jeśli nie rozumiesz samej historii.

- Studiowałem te obrazki całymi godzinami. Niemal się w nich zatracąłem.

- Doskonale cię rozumiem.

- *Goupil* to zabawne słowo. Oznacza właśnie lisa. Historia Goupila Renarda sięga dwunastego wieku. Jej bohater stał się tak popularny, że trzynastowieczny



kronikarz narzeka, że księża w zakonie woleli dekorować ściany obrazkami ze świata Goupila, zamiast wizerunkami Świętej Dziewicy.

- Niemożliwe! - Andrea wybuchnęła śmiechem.

- To prawda. Ja pokochałem go za jego urok i bystrość umysłu. Walczy z głupim i chciwym wilkiem Ysengrinem i jego niewierną żoną Hersent. I choć nie zawsze pobudki, jakie nim kierują, są godne naśladowania, potrafi sobie jakoś zjednać sympatię czytelnika. Bohaterowie tej opowieści, choć są zwierzętami, mają sporo ludzkich cech. Nasz syn będzie musiał poczekać kilka lat, zanim zrozumie te opowiadania, ale na pewno spodobają mu się obrazki.

- Jestem przekonana, że spodoba mu się krzeselko. - Spojrzała na niego. - Poczytasz mi trochę?

Przez pół godziny leżała, rozkoszując się nie tyle samą historią, co brzmieniem głosu Lance'a. Doskonale znał całą historię i wiedział, jak ją czytać, aby rozbudzić przed jej oczami bajkowy świat. Nie chciała, by przestawał.

- Uśpiłem cię? - spytał szeptem.

- Nie. Jesteś najlepszym narratorem, jakiego znam.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nikt przed tobą mi tego nie powiedział.

Otworzyła jedno oko.

- A czytałeś tę opowieść komuś przede mną?

- Nie przypominam sobie.

- Kiedy na świecie pojawi się Geoff, będziesz miał zatrudnienie w pełnym wymiarze. Ja nigdy nie opanuję tak dobrze języka. No i ten mój fatalny akcent.

- Co ma do tego akcent?

- Zdziwiłbyś się, jak dużo.

Dla niej już sam fakt, że Lance jest Francuzem, był niesłychanie podniecający. Przysunął się do niej bliżej.

- Chcesz, żebym sobie poszedł? Może jesteś senna?

Miała wrażenie, że chciał spytać o coś bardziej osobistego, ale z jakichś względów tego nie zrobił. Poczula się rozczarowana.

- Wcale mi się nie chce spać. Chętnie za to dowiedziałabym się, o co chodziło dziś z tymi dokumentami z sądu. To ma coś wspólnego z Corinne, prawda? Dlaczego nie chciałeś mi powiedzieć?

Lance bawił się pasemkiem jej włosów, rozpalając w niej tą niewinną pieszczotą prawdziwy ogień.

- Mieliśmy dziś o niej nie rozmawiać.

- Unikasz odpowiedzi. Jeśli mi nie powiesz, będę znacznie bardziej zdenerwowana.

- Andrea...

- Tylko nie pytaj mnie, czy ci ufam. Jestem twoją żoną i chcę cię we wszystkim wspierać. Zaufaj mi. Może to wyznanie sprawi ci ulgę. Od miesiąca czekamy na jej ruch, a teraz, kiedy go zrobiła, chcę wiedzieć jaki. Nie jestem tak delikatna, jak myślisz.

- Wcale tak nie myślę. Niestety, sytuacja znacznie się pogorszyła. Nie wiem, czy nie będę zmuszony wysłać cię ze względów bezpieczeństwa do Stanów.

- Co? - Uniosła się na łokciu.

- Jeśli ci powiem, możesz stracić do mnie zaufanie - powiedział, a w jego oczach dostrzegła ból.

- To się nigdy nie stanie, zapewniam cię.

- Nie wiesz, co mam ci do oznajmienia. Moje słowo przeciw czyjemuś słowu.

- Jeśli masz na myśli Corinne, możesz się nie obawiać. Już to przerabialiśmy.

- Nie, nie chodzi o nią.

- W takim razie o kogo?

- Pamiętasz, jak opowiadałem ci o kobiecie, która zrobiła mi tę bliznę?

- Jak mogłabym to zapomnieć? Proszę, mów dalej.

- Kiedy ją zostawiłem, oskarżyła mnie o gwałt. Znalazła dwóch świadków, swoje koleżanki, które rzekomo widziały całą zbrodnię. Stałem przed wojskowym sądem. Po miesiącu dochodzenia zostałem przywrócony do czynnej służby z powodu braku dowodów winy. Jeden z oficerów potwierdził, że tego wieczoru był z jedną z tych koleżanek, a zatem nie mogła widzieć tego gwałtu. Ponadto biegły sądowy stwierdził, że blizna wskazuje na to, że cięcie zostało zadane zbyt precyzyjnie, aby mogło powstać przypadkowo w czasie szamotaniny. Kiedy zakończyłem służbę, nie dostałem honorowego medalu, ponieważ zawsze będzie ciążył nade mną cień tego podejrzenia. W tym kraju uważają cię za winnego, dopóki nie udowodnią ci niewinności.

Jej oczy wypełniły się łzami. Nie myśląc o tym, co robi, objęła go i przytuliła do siebie.

- Tak bardzo mi przykro.

Pragnąc złagodzić jego ból, zaczęła go całować.

- Tyle przeszedłeś. To niesprawiedliwe. Ktoś taki jak ty nie powinien tyle cierpieć.

Odnalazła jego usta i zaczęła je całować.

- Wiem, że jesteś niewinny, Lance. Po prostu wiem.

Nastrój Lance'a uległ zmianie. Zaczął odpowiadać na jej pocałunki i nagle okazało się, że to on przejął inicjatywę.

- Nawet nie wiesz, co twoje słowa dla mnie znaczą. - Przyciągnął ją do siebie z taką siłą, że niemal zgniótł jej żebra. Tym razem Andrea nie zamierzała przeciwstawić się pożądaniu, które w niej rozbudził. Jego bliskość sprawiła, że straciła rozum.

Przytulili się do siebie jak spragnieni wody wędrowcy. Choć wiedziała, że go kocha, nie łudziła się, że z jego strony to coś więcej niż czysto fizyczne pożądanie.

Lance całował ją namiętnie, ale obok podniecenia odczuwał coś jeszcze. Wdzięczność, że ktoś w niego wierzy. Tym kimś była kobieta, która nosi w łonie dziecko mające otrzymać jego nazwisko.

Odczuwał w stosunku do niej różne uczucia, ale nie nazwał ich przed samym sobą miłością. Co więcej, kiedy proponował jej małżeństwo, upewnił się, że zrozumiała, jakie motywy nim kierowały. W poprzednich związkach pozwalał swoim kobietom myśleć, że je kocha, a potem obracało się to przeciwko niemu.

Andrea jest inna. Potrafi uszanować układ, jaki jej zaproponował. Nigdy mu się nie narzucała.

Kiedy na chwilę się od niej oderwał, odsunęła się.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony. - Coś ci zrobiłem?

Jego troska naturalnie dotyczyła dziecka.

- Ależ skąd. - Wstała pospiesznie, aby zwiększyć dystans między nimi. - Chyba muszę iść do łazienki.

Kiedy wróciła, stał przy oknie i patrzył na ogród.

- Cały czas byłaś ze mną, a potem nagle coś się zmieniło. Czy ktoś trzeci śpi w naszym łóżku?

- Nie, Lance. Jednak myślami cały czas jestem przy tej kobiecie, która cię zraniła.

Widziała, jak ze sobą walczy. Zdradzając jej prawdę, złamałby tajemnicę wojskową.

- To, co dzieje się w sądach wojskowych, jest ściśle tajne, Corinne jednak jakoś się o wszystkim dowiedziała. Teraz mnie szantażuje, złożyła przeciw mnie pozew.

- Co takiego?

- Corinne zawsze strzela z grubej rury. Pierwsza rozprawa jest za tydzień.

- Ona nigdy tego nie wygra.

- Nie chodzi jej o wygraną, a o zniszczenie naszego dobrego imienia.

- Czy Geoff wie o tym, co się stało w armii?

- Nie. Miałem nadzieję, że nigdy się nie dowie. Dzięki Corinne za chwilę będzie mówić o tym cała okolica. Jako moja żona będziesz atakowana przez prasę. Dlatego chcę, żebyś wyjechała z Francji. Jeśli prawnik, którego wynająłem, dokona cudu i nie dopuści do tego, żeby sprawa trafiła do sądu, wtedy papa może o niczym się nie dowie. Ale to oznacza, że będę miał sporo pracy w Paryżu. I dlatego chciałbym, abyś wróciła do New Haven.

- Ty naprawdę tego chcesz!

- Jak najbardziej. Pojedzie z tobą Louise, żebyś nie była samotna. Ta dziewczyna bardzo cię polubiła.

Och, Lance.

- Pomoże ci się urządzić, a potem znajdę kogoś, kto ją zastąpi. Nie zniósłbym, gdyby cokolwiek przytrafiło się tobie albo dziecku.

Nie chciała go zostawiać, ale na razie wołała mu się nie sprzeciwiać.

- Kiedy mam jechać?

Jej zgoda musiała go zaskoczyć, gdyż przez chwilę milczał. Zapewne spodziewał się protestu.

- Jutro. O północy jest lot z Rennes do New Haven. Wsadzę cię na pokład i pojedę do Paryża. Kiedy uznam, że jest już bezpiecznie, przylecę po ciebie i wrócimy do domu. Gdybyś jednak musiała tam zostać aż do porodu, postaram się do ciebie dołączyć.

Wszystko już zaplanowałem.

Cóż, ona ma własne plany. Na razie jednak nie zamierzała go o nich informować.

- W takim razie idę spać. Jutro przygotuję się do podróży. Obawiam się, że nie przepadam za samolotami.

Lance zacisnął dłonie w pięści. Czyżby nie był uszczęśliwiony faktem, że się rozstają? A może martwi się tylko o bezpieczeństwo dziecka? Zapewne to ostatnie jest bliższe prawdy.

- Porozmawiam z Louise i Jeanem. *Bonne nuit*, Andrea. To oznacza, że nieprędko przyjdzie do łóżka.

- Pozwól, że podziękuję ci za uroczy dzień. - Skoro ona sama usłyszała, jak drży jej głos, na pewno nie umknęło to jego uwadze. - *Bonne nuit*, Lance.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy bezpiecznie usiadła w samolocie obok Louise, Lance pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

- Nie pozwól, aby cokolwiek ci się stało. W razie czego dzwoń o każdej porze dnia czy nocy. Pierwszego telefonu spodziewam się zaraz po wylądowaniu.

- Obiecuję. Kiedy zamierzasz powiedzieć ojcu, że poleciałam do domu?

- Jak tylko znajdę się w Paryżu. Dobrze. Więc nadal ma trochę czasu.

- *Bonne chance*, Lance.

- Odrobina szczęścia bardzo mi się przyda. Muszę iść. Mój samolot niedługo odlatuje.

- Uważaj na siebie.

Cały ranek pomagał jej się pakować. Rozmawiali o tym, co będzie robiła, kiedy znajdzie się w domu. Troszczył się o nią tak bardzo, że żałowała kobiet, które nie doświadczyły w życiu niczego podobnego.

- *À bientôt, mon amour*. - Uścisnął jej ramię i odszedł.

Odczekała kilka minut, po czym zwróciła się do swojej gospodyni.

- Myślisz, że dałam mu wystarczająco dużo czasu?

- Mam nadzieję. Nie chcę myśleć, co by było, gdyby panią zobaczył.

Jean i Louise byli wtajemniczeni w jej plan i pomagali w jego realizacji.

- Nie mam wyboru. Muszę podjąć ryzyko.

Ruszyła w stronę wyjścia, by wyjaśnić stewardowi, że nie czuje się dobrze i zarezerwuje inny lot. Obie kobiety wysiadły z samolotu na płytę lotniska, gdzie czekał na nie Jean. Po czterdziestu minutach byli w zamku. W foyer oczekiwał jej Henri. Powiedział, że Geoff jest na dworze z Percym. Lepiej być nie może. Andrea wyszła zachodnimi drzwiami do ogrodu.

- Och, Andrea, jaka miła niespodzianka. Pocałowała teścia na powitanie w oba policzki.

- Znalazłbyś dla mnie chwilę?

- Jak możesz o to pytać? Ojciec zawsze ma czas dla swojej córki. Usiądziemy?

Podeszli do jednej z ławek obok klombu. Kiedy wygodnie się usadowili, zwróciła się w jego stronę.

- Nie będę owijać bawełnę, Geoff. Mam ci do powiedzenia coś bardzo ważnego.

- Już się tego domyśliłem. Musi to być coś poważnego, gdyż w przeciwnym razie byłabyś teraz z mężem w domu. Jest taka piękna sobota.

- Powiem ci coś, co Lance wyznał mi w tajemnicy i czego nikomu do tej pory nie mówił. Na pewno nie spodoba ci się to, co usłyszysz, ale trudno. On tak bardzo cię kocha, że ukrywał to przed tobą, aby cię chronić. Teraz jednak bardzo cierpi i tylko ty i ja możemy mu pomóc.

- Mów.

Przez następne pół godziny Andrea opowiadała Geoffowi o tym, co dręczy jego syna. Niczego nie pominęła. Kiedy skończyła, jej teść miał łzy w oczach.

- Od chwili, kiedy go poznałam, coś mnie do niego ciągnęło. Teraz pokochałam go ze wszystkich sił i wiem, że jest niewinny. Oboje jesteśmy o tym przekonani, ale ten proces rzuci cień na dobre imię naszej rodziny. Wiem, że to najbardziej go boli. Jeśli chodzi o mnie, to zupełnie się tym nie przejmuję.

- Ani ja - wtrącił Geoff, zrywając się na równe nogi.

Andrea po raz pierwszy widziała go tak rozzłoszczonego.

- W takim razie, posłuchaj, co wymyśliłam.

- Bardzo chętnie.

Andrea wyłuszczyła mu swój plan.

- Rzeczywiście, to bardzo proste.



- Wiem, ale kiedy Lance dowie się, że ci to wszystko powiedziałam, poczuje się zdradzony.

- Nie, moja droga. Zostaw go mnie.

Sięgnął do kieszeni po telefon.

- Henri? Zadzwoń do mojego syna i powiedz mu, aby natychmiast przyjechał do zamku.

Nie wiadomo, jak wszystko by się potoczyło, gdyby lot Lance'a nie był opóźniony z powodu problemów technicznych. Cieszył się, że przynajmniej Andrea jest bezpieczna, przy założeniu, że z jej samolotem nic się nie dzieje. Nawet nie dopuszczał do siebie takiej myśli.

Zniecierpliwiony sięgnął po telefon, by sprawdzić, czy w najbliższym czasie nie ma innego lotu do Paryża.

Właśnie zaczął szukać numeru do informacji, kiedy zadzwonił telefon. Z zamku.

Nacisnął przycisk.

- Witaj, Henri.

- Pana ojciec poprosił, abym zadzwonił i przekazał, aby natychmiast przyjechał pan do domu.

- Coś się stało? Jest chory?

- Nic mi nie powiedział. Jedyne, aby się pan pospieszył. Sądząc po głosie, był dość zdenerwowany.

Może Corinne złożyła mu wizytę? Nikt nie wiedział, gdzie tak naprawdę przebywa. Na samą myśl o takiej ewentualności oblał go zimny pot.

- Całe szczęście, że nie wyjechałem jeszcze z Rennes. Będę najszybciej, jak się da.

Pobiegł na parking, wsiadł w samochód i ruszył z piskiem opon. Podczas drogi złamał wszystkie przepisy dotyczące ograniczenia prędkości. Po trzydziestu

minutach był w zamku. Ku jego uldze, ojciec cały i zdrowy czekał na niego przed wejściem.

- Papa? Co się stało? Po co mnie wezwałeś?

- W środku jest ktoś, kto ci wszystko wyjaśni. Tylko proszę, najpierw jej wysłuchaj.

Wiedział, że jego najgorsze koszmary się spełniły. Wściekły wysiadł z samochodu i wbiegł do zamku.

- Corinne?

Andrea usłyszała głęboki głos swojego męża. Zamek zadrżał w posadach.

- Nie, Lance. - Geoff nawet nie próbował ukryć niepokoju.

Jak to możliwe, żeby przyjechał tu tak szybko? Przecież nie zdążyłby w tak krótkim czasie wrócić z Paryża?

- Nie próbuj się przede mną ukryć, Corinne. Nic ci z tego nie przyjdzie.

Andrea wstała z kanapy i stanęła w drzwiach. Była przygotowana na wybuch wściekłości męża. Jak tylko go dostrzegła, wiedziała, że jest w bojowym nastroju.

- Nie jestem twoim wrogiem, kochanie.

- Andrea... - Lance wyglądał, jakby zobaczył ducha. - Co ty tu robisz? Dwie godziny temu wsadziłem cię do samolotu.

- Nie mogłam cię zostawić, Lance. Za długo dźwigałeś swój ciężar sam. Tym razem ja i ojciec ci pomożemy.

- Twoja żona ma rację. - Geoff stanął obok Andrei.

Lance posłał jej zranione spojrzenie, od którego serce niemal zaczęło jej krwawić.

- Moja żona nie ma prawa...

- Jeśli nie ma go kobieta, która cię kocha z całego serca i duszy, w takim razie kto? Myślisz, że Andrea albo ja przejmujemy się tym, że Corinne zamierza nas zniesławić? My znamy prawdę i zna ją Bóg. Tylko on będzie cię sądził. Zapomnij o wyroku trybunału. Zadzwoń do naszego prawnika i poproszę go, aby już teraz

przekazał Corinne jej spadek. Dostanie więcej pieniędzy, niż wygrałaby w sądzie. Mam nadzieję, że to ją powstrzyma.

- To tak, jakbyś zawarł pakt z diabłem.

- Jak powiedziała Andrea, to tylko pieniądze. I tak zamierzałem je jej przekazać. Ona nie może nas zranić. Jeśli kiedykolwiek zbliży się do kogoś z naszej rodziny, zostanie aresztowana. Twoja żona nie tylko oszczędziła ci podróży do Paryża, ale scaliła naszą rodzinę. Dzisiaj mieszkamy w Szczęśliwym Miejscu. *Que Dieu te benisse, ma chérie.* - Pocałował Andreę w oba policzki. - A teraz, jeśli pozwolicie, mam już swoje plany na ten wieczór. Chodź, Percy.

Andrea czekała na reakcję Lance'a.

Minęła cała wieczność, zanim podniósł oczy i poczuła na sobie jego spojrzenie.

- Nieźle dzisiaj narozrabiałaś - odezwał się w końcu. - Nie rozumiem tylko jednej rzeczy. Dlaczego pozwoliłaś mojemu ojcu wierzyć, że mnie kochasz?

- Bo taka jest prawda.

Lance dotknął ręką karku, jakby chciał się powstrzymać przed wykonaniem jakiegoś gwałtownego gestu. Widziała, że będzie musiała go przekonać.

- Zakochałam się w tobie tego pierwszego dnia w lesie. Kiedy zobaczyłam twoją twarz, poczułam twój dotyk, zrozumiałam, że nic nie będzie już takie samo jak kiedyś. Byłam wdową oplakującą męża, ale w ten ciepły letni wieczór odkryłam, że tęsknię nie tylko za nim, ale również za czymś, czego nie potrafiłam nazwać. Spotkanie z tobą w jednej chwili przeobraziło mnie w kobietę, która zrozumiała, że spotkała mężczyznę, który na zawsze zmieni jej życie. Połóż się obok mnie, Lance. Chcę poczuć, jak spływa na nas radość i szczęście.

Jego ręka wolno opadła, jakby upuszczając niewidoczny miecz wzniesiony do ciosu.

- Na jak długo? - spytał zduszonym głosem. - Na jeden dzień i jedną noc?

- Na tak długo, jak mnie zechcesz. Nie obawiaj się, że poproszę o więcej.

- A jeśli ja zechcę więcej? - W jego oczach dostrzegła płomień.

Ujęła jego dłoń i przycisnęła ją do serca.

- Czujesz? Należy do ciebie.

Bez słowa położył się obok niej.

Zsunęła jego rękę niżej, pozwalając, aby poznał jej ciało.

- Któregoś dnia poczujesz, jak porusza się we mnie nasze dziecko. Oddaję je tobie. Nie na jeden dzień i jedną noc, ale na całe życie, jeśli tylko nas chcesz - szepnęła.

Na Andree spłynął spokój i słodycz kobiety, która wie, że jest kochana. Przepelniona pożądaniem zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do piersi jego głowę. Lance z rozkoszą przytulił twarz do jej brzemiennego ciała.

Andrea wydała z siebie zduszony jęk.

Po raz kolejny tej nocy sięgnął po swoją żonę. Nie mógł się nią nasycić, z każdą chwilą pragnął jej coraz mocniej. Ku swemu zdumieniu stwierdził jednak, że jej miejsce jest puste. Czyżby śnił?

Przycisnął do twarzy poduszkę, na której wciąż czuł jej zapach.

- Andrea? - krzyknął wystraszony, że Merlin omamił go jedną ze swoich fantazji i teraz nie pozostanie mu nic oprócz wspaniałych wspomnień.

- Jestem tutaj.

Stała w drzwiach, oświetlona dobiegającym z holu światłem. W rękach trzymała tacę. - pochodzi południe, *mon amour*. Jestem pewna, że mój rycerz nie pogardzi odrobiną strawy. Zapal lampkę.

Zrobił, o co go prosiła. Andrea zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. Pachniała świeżością i czymś jeszcze.

Ciemne oczy spoglądały na niego z miłością, a twarz rozjaśniał jakiś wewnętrzny blask. Bardziej niż kiedykolwiek przypominała teraz Ginewrę.

Odstawiła tacę i uklękła, żeby go obsłużyć. Ujął jej dłoń i pocałował jej wnętrze.

- Chyba zatrudnię jakiegoś artystę, aby zamalował ściany w jednym z pokoi twoim wizerunkiem.

- Nie musisz. I tak będę z tobą zawsze i wszędzie. A kiedy urodzi się dziecko, pójdziemy do Galerie Bouffard, żeby ta ekspedientka udławiła się z zazdrości! - Z satysfakcją ugryzła grzanekę.

Lance uśmiechnął się i sięgnął po bekon.

- Kiedy kupowaliśmy tę kołyskę, pomyślałem sobie, że może jest jeszcze dla nas jakaś nadzieja.

- Kłamca. Od samego początku wiedziałeś, co do ciebie czuję.

Lance zjadł jajko i dopiero wtedy na nią spojrział.

- Trochę mnie przestraszyłaś, gdy nie chciałaś otworzyć mi drzwi. Wtedy właśnie postanowiłem, że zdobędę cię, niezależnie od tego, jak długo miałyby to trwać.

- No tak. I zajęło ci to jakieś całe cztery dni.

- Byliśmy małżeństwem tylko na papierze. Ale to nie ma nic wspólnego z prawdziwym związkiem. Wmanewrowałem cię w coś, na co nie byłaś jeszcze gotowa.

- Lance... Chciałabym ci coś pokazać.

Wstała z łóżka i podeszła do szafy, w której trzymała swoje rzeczy. Coś z niej wyjęła, po czym podeszła do niego i podała mu książeczkę dla dzieci, którą jej ofiarował.

- Dalej, kochanie, otwórz ją.

Lance otworzył książkę na początkowej stronie przeczytał:

- Nazywam się Geoffroi Richard Fallon Malbois du Lac. - Niżej było miejsce na zdjęcie.

- Czytaj dalej.

Odwrócił kartkę.

- Na pamiątkę mojego ojca, Richarda Fallona, wybitnego profesora, który dał mi życie. Jego przodkami byli Kanadyjczycy francuskiego pochodzenia.

Andrea wkleiła sześć zdjęć swojego pierwszego męża, zrobionych w różnych okresach ich małżeństwa.

Lance nigdy wcześniej go nie widział. Był przyjemnie wyglądającym blondynem i tworzyli z Andrea ładną parę.

- Zajrzyj na następną stronę.

Zrobił, co mu poleciła. Gdy tylko zobaczył, co tam jest, wzruszenie ścisnęło go za gardło. Andrea wkleiła osiem fotografii Lance'a w mundurze. Były to powiększone zdjęcia, które przesłał ojcu zaraz po rozpoczęciu służby.

- A to mój tata, Lancelot Malbois du Lac, syn Geoffroia Malbois, księcia du Lac. W żyłach mojego ojca płynie królewska krew. Służył w armii francuskiej.

Poczuł na ramieniu dotyk jej dłoni.

- To jeszcze nie koniec. - Kiedy odwrócił następną stronę, musiał mocno zamrunąć powiekami, aby łzy nie popłynęły mu po policzkach.

Tu wklejone było zdjęcie z ich ceremonii ślubnej. Oboje wpatrywali się w siebie, wypowiadając słowa przysięgi.

Jego wzrok powędrował na górę strony.

- Mój tata ożenił się z mamą, Andrea Gresham Fallon, siedemnastego czerwca. Mama powiedziała mi, że było to małżeństwo zawarte z miłości płynącej z głębi serca.

## EPILOG

- Tylko nie zapomnij poczekać, aż mu się odbije za każdym razem, jak wypije sześćdziesiąt mililitrów mleka.

Geoff spojrział z konsternacją na syna. Andrea roześmiała się.

- Mówisz, jakbym po raz pierwszy zostawał z wnukiem. Pamiętaj, że mam do pomocy Brigitte i Henriego. Damy sobie radę. Jedźcie już wreszcie, a my tu sobie porozmawiamy. Któregoś dnia ten młody człowiek zostanie księciem i najwyższa pora, żeby rozpocząć jego edukację.

Mimo że ich syn miał już sześć tygodni, jego głowy nadal nie zdobyły włoski. Lance bardzo się tym martwił, choć Andrea pocieszała go, że włosy mogą zacząć rosnąć dopiero po kilku miesiącach. Poza tym chłopiec był uroczy. Przypominał Richarda, ale miał też sporo cech Andrei. Wiedziała, że Lance'a martwi fakt, że ich dziecko przypomina tak bardzo swojego biologicznego ojca. Mimo tego byli bezgranicznie szczęśliwi. Ta nowa istota wniosła w ich życie mnóstwo radości.

Lance był z niego dumny i zajmował się nim całymi godzinami. Andrea z kolei uwielbiała patrzeć, jak go przewija czy się z nim bawi.

- Jeśli będziesz chciał się z nami skontaktować, będziemy U Juliette w Lyseaux.

- Na pewno nie będę potrzebował waszej pomocy.

- Wrócimy przed jedenastą. On nie przepada za mlekiem z butelki, więc nie zdziw się, jak będzie trochę marudził. Możesz go wtedy podrapać po tyle główki, byle nie za mocno.

- Dosyć, synu, dosyć!

Andrea doskonale rozumiała teścia. Żył dla tej chwili, a Lance psuł mu całą radość. Jeśli go nie odciągnie, za moment wybuchnie tu ostra walka.

- Chodź, kochanie. Nasz stolik nie będzie czekał na nas wiecznie. - Ujęła męża pod ramię.

Sama była niezwykle przejęta faktem, że wychodzą do miasta. Miała nadzieję, że on również nie może się doczekać, kiedy zostanie z nią sam na sam. Okazało się jednak, że oderwanie go od syna nie jest taką prostą sprawą.

Lance był wspaniałym ojcem. Przyglądając się mu, przypomniała sobie film, który kiedyś oglądała. Ojciec przyniósł do domu prezent dla dziecka, ignorując leżącą w łóżku żonę. „Cześć, to ja, twoja żona. Nie sądzisz, że mnie też mógłbyś przynieść prezent?” - zapytała urażona kobieta.

Andrea nie chciała prezentów. Pragnęła za to niepodzielnej uwagi swojego męża.

- Lance?

Pocałował maleństwo i ruszył w jej stronę.

- Jestem cały twój.

- Obiecujesz?

- Ufasz mi?

- Całkowicie - odparła zgodnie z prawdą.

- To dobrze - powiedział, pomagając jej wsiąść do samochodu.

Gdy zobaczyła, że skręca w stronę lasu, jej podejrzenia, że Lance coś knuje, przerodziły się w pewność.

- Dokąd konkretnie nas zabierasz?

- Dziś jest pełnia. Pomyślałem, że z chęcią wykąpiesz się w jeziorze przy świetle księżyca.

- W styczniu? - Jej głos podniósł się o kilka tonów.

- To tylko chwila. Ja cię później rozgrzeję.

- Lance, masz natychmiast stanąć i zawrócić.

- Nic z tego, *mon amour*. Ostatnio, kiedy razem pływaliśmy, byłaś w ciąży.

Teraz już ci to nie grozi.



- Tak naprawdę wcale nie zamierzasz kazać mi pływać, prawda?
- Chcę ci udowodnić, że to moja twarz zobaczysz w wodzie.
- Ile jeszcze dowodów potrzebujesz, żeby uwierzyć w moją miłość?

Nie odpowiedział, tylko zatrzymał samochód pod rozłożystym dębem i zgasił silnik, a potem odwrócił się w jej stronę i mocno ją do siebie przytulił.

- Nie potrzebuję dowodu. Po prostu chciałem przez chwilę побыć z tobą sam w jakimś ustronnym miejscu. Muszę ci powiedzieć, że tak bardzo cię kocham, że aż mnie to przeraża. *Tu compris?*

Tak, rozumie.

Ostatnio w jego życiu wydarzyło się wiele nowych rzeczy. Przekonał się, że Corinne przeżyła głębokie załamanie nerwowe i zmusił Odette, by zapewniła jej profesjonalną pomoc. Geoff na wieść o chorobie Corinne zmienił swoją decyzję wypłacenia jej znacznej sumy, zgodził się jednak pokryć koszty leczenia i utrzymania. Postawił jednak jeden warunek: Corinne ma wyznać prawdę dotyczącą Lance'a. Kocha ją i będzie kochał nadal, ale nie kosztem przyszłości syna. Po dogłębnym przemyśleniu sprawy Corinne zdecydowała się wyznać, że skłamała.

Geoff zatrudnił jednego z najlepszych prawników w kraju, aby raz na zawsze udowodnić niewinność syna. Dotarli do kobiety, która go oskarżyła o gwałt, i wkrótce ona również przyznała się do kłamstwa.

Kiedy Lance'owi przyznano honorowy medal za zasługi w służbie dla kraju, pisały o tym wszystkie gazety. Stał się osobą znaną publicznie. Nie cierpiał rozgłosu, ale Andrea zawsze powtarzała mu, że ich syn będzie z niego dumny.

Kochała go. Kochała wszystko, co go dotyczyło.

Objęła go, by pokazać mu, jak wielka jest jej miłość. Coś jej się wydawało, że ich dziecko będzie musiało poczekać na swoich rodziców aż do rana...

